

dolnośląskie pismo katolickie

NR 6/507 ROK XXXIV CZERWIEC 2017

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

ZIEMIA

Dar Boga dla człowieka

" LAS DOBREM WSPÓLNYM " EKOLOGIA PAPIEŻA FRANCISZKA " TRADYCJE RODZINNE "
" KULTURA TYMCZASOWOŚCI " PRACOHOLIZM " JAN PAWEŁ II WE WROCŁAWIU "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Patriotyzm

Chrześcijańską doskonałość uzyskuje się, usuwając wszystko to, co przeszkadza, rozprasza i nie pozwala wydobyć piękna obrazu Boga zapisanego w każdym człowieku. Im bardziej nam się to udaje, tym bardziej jesteśmy podobni do Boga. Podobnie jest z miłością do ojczyzny, która musi być oczyszczana. Dlatego właśnie Konferencja Episkopatu Polski ogłosiła dokument „Chrześcijański kształt patriotyzmu”, który jest głosem poparcia dla postaw patriotycznych i wdzięczności dla wszystkich, dzięki którym polski patriotyzm jest trwały i żywotny. Jest to deklaracja, że Kościół katolicki w Polsce będzie, środkami wynikającymi z jego misji, takie działania doceniał i wspierał. Ale jednocześnie jest to wezwanie do refleksji nad kształtem współczesnego patriotyzmu. Jest zachętą do odważnego usuwania wszystkiego, co w świetle Ewangelii jest nie do przyjęcia, gdyż nauczanie moralne Kościoła nigdy nie jest skierowane przeciwko komukolwiek.

Dokument Episkopatu jest odpowiedzią na prośby wiernych, którzy z jednej strony – tak samo jak Kościół – zauważyli ożywienie postaw patriotycznych w Polsce, ale z drugiej strony byli świadkami pewnych zachowań i postaw prezentowanych pod sztandarami patriotyzmu, które kłóciły się z duchem chrześcijańskim i z Ewangelią. Biskupi postanowili przypomnieć, w jaki sposób chrześcijanin powinien wyrażać miłość do Ojczyzny. Dokument ten wyznacza pewne ramy; działania, które się w nich mieszczą, mają znamień chrześcijańskie. Wykraczających poza te ramy już takimi nazwać nie można. Jest adresowany do wszystkich ludzi dobrej woli, a szczególnie do rodziców, wychowawców, instruktorów harcerskich, katechetów, księży, którzy formują młodzież. ●

Jesteśmy odpowiedzialnymi zarządcami

Od początku pontyfikatu papież Franciszek kieruje uwagę nie tylko Kościoła, ale i świata na ludzi ubogich. Już sam wybór imienia „Franciszek” jest wskazaniem na priorytety pontyfikatu. Imię syna zamożnego kupca z Asyżu, który odszedł od światowego trybu życia, stając się „Biedaczną z Asyżu”, świadczy o szczególnej więzi papieża z ubogimi i ubóstwem – „Jakże bardzo chciałbym Kościoła ubogiego i dla ubogich”.

Franciszek jest papieżem zaangażowanym w sprawę społeczne, cechuje go wrażliwość i wycucie na biedę człowieka. Do kwestii społecznych Papież podchodzi w sposób teologiczny. Każda aktywność na polu społecznym bierze swój początek z wyznania wiary. Osobista wiara winna przejawiać się społecznie, z przemian serc ludzkich rodzą się zmiany społeczne. Zło w przestrzeni społecznej pochodzi z serca człowieka, a nie tylko z okoliczności zewnętrznych.

Zdaniem papieża Franciszka – prawdziwe podejście ekologiczne zawsze staje się podejściem społecznym, które musi włączyć sprawiedliwość w dyskusję o środowisku, aby usłyszeć zarówno wołanie ziemi, jak i krzyk biednych. Wskazuje także na nadzieję towarzyszącą człowiekowi, która zachęca ludzkość do uznania, że zawsze jest wyjście, że zawsze można zmienić kurs, że zawsze możemy coś uczynić dla rozwiązania problemów. Dla Franciszka kruchy świat, z człowiekiem, któremu Bóg powierza nad nim opiekę, stanowi wyzwanie dla ludzkiej inteligencji, aby rozpoznać, jak należy ukierunkowywać, kształtować i ograniczać władzę. Ludzie nie są „panami wszechświata”, lecz mają być „odpowiedzialnymi zarządcami”. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:

ks. Grzegorz Sokołowski

SEKRETARZ REDAKCJI:

Wojciech Iwanowski

KOREKTA:

Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:

Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer

zamknięto

do druku:

15.05.2017 r.

Nakład:

12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław

tel. 71 327 11 16

e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

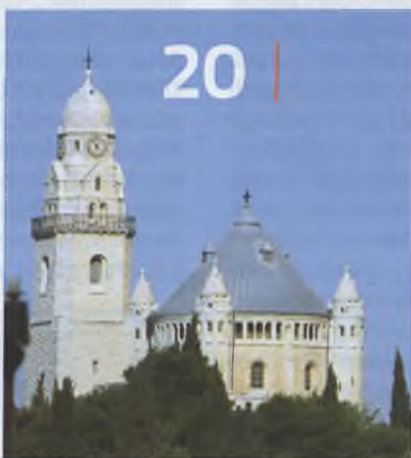
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: Ziemia.
Dar Boga dla człowieka

zdjęcie:
Can Stock Photo



4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieskie intencje**
Apostolstwa Modlitwy

7 | Felietony:
Listy do i od proboszcza
– Jolanta Kryswata *versus*
ks. Jan Sienkiewicz

8 | **Z palącą troską**

10 | **TEMAT NUMERU:** Ziemia.
Dar Boga dla człowieka.
Las dobrem wspólnym
narodu. Rozmowa z Adamem
Płaksejem

14 | **Piękno dzieła stworzonego**
w rękach człowieka

16 | **Wyjdź z samochodu...**

18 | **Pochwała stworzenia według**
św. Franciszka z Asyżu

20 | **RELIGIA:** Ziemia Święta
w pytaniach. **Co szumiało**
niebo? Wieczernik

22 | Budowanie Kościoła
domowego. **Tradycje rodzinne**
– a co to takiego?

24 | Apologia na dzień powszedni:
Pułap nieomyślności

25 | Felieton: **Kościelna postprawda**
– ks. Andrzej Draguła

26 | Miłość doskonałym
wypełnieniem prawa:
Obowiązki duchownych
we wspólnocie Kościoła. Cz. 3

28 | Dolnośląscy kapłani. **Wierny**
sługa Kościoła i Ojczyzny

30 | **SPOŁECZEŃSTWO:**
Obserwatorium Społeczne.
Kultura tymczasowości

32 | Obserwatorium Społeczne.
Chrześcijaństwo w świecie

34 | Felieton: **Czas na ekologię**
– Paweł Wróblewski

35 | **Wolność słowa**

36 | W stronę pełni życia:
O skutecznym wydawaniu
poleceń dzieciom

38 | **KULTURA:** Złota korona
na Jej głowie. **Dzień koronacji**
Jasnogórskiego Obrazu. Cz. 2

41 | Felieton: **Kultura dla**
najmłodszych – Marek Mutor

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Do Wrocławia przybywał
wiele razy

46 | Powieść w odcinkach:
Ks. Józef Majka „**Oliśnienia**”

47 | **RODZINNE STRONY:**
37. Piesza Pielgrzymka
Wrocławska
na Jasną Górę

48 | Abecadło rodzinne:
Pracoholizm

49 | Życie według św. Hildegardy:
Piołun – gorzki smak radości

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć,**
zwiedzić

52 | **Krzyżówka** – z Pismem
Świętym w rękę

53 | **Anielskie gotowanie**
– przepisy kulinarne
s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: Bohaterowie
biblijni. **Święty Piotr Apostoł**
– **uzdrowienie chorego**
od urodzenia

55 | **Zejdźmy z kanapy!**

Moja Niedziela

4 CZERWCA 2017 R.

Zesłanie Ducha Świętego

Maestro, prosimy!

DZ 2, 1-11; 1 KOR 12, 3B-7. 12-13; J 20, 19-23

Duch Święty działa w nas na różne sposoby, jak poucza św. Paweł w drugim czytaniu. Dostajemy ten fragment Listu do Koryntian w nieco okrojonej wersji, bo z tekstu zawartego w lekcjonarzu „wycięty” został cały passus opisujący poszczególne dary Ducha. Tak więc możemy dowiedzieć się, że w jednym człowieku objawia się On przez słowo mądrości, to znaczy obdarowany posiada nie tylko wiedzę, ale także zdolność dzielenia się nią z innymi. W drugim objawia się przez służbę drugiemu człowiekowi (ciekawe, czy komuś przyszło na myśl, że pomagając komuś, kto potrzebuje pomocy, i służąc mu, korzystamy ze zdolności, jakie złożył w nas Duch? Najczęściej myślimy, że to my działamy, nieprawdaż?). W innym znowu przez dar języków i nie chodzi tu jedynie o zdolności lingwistyczne, ale także o takie posługiwanie się darem mowy, która będzie dla wspólnego dobra. Ciekawe bowiem jest jedno – i apostoł w swoim liście także to podkreśla – żaden dar nie jest nam dany, by nas wywyższyc czy ułatwić nam życie. Jeśli je w sobie odnajdujemy, to tylko i wyłącznie dla *wspólnego dobra*. Tam zostało użyte takie słowo, które moglibyśmy przetłumaczyć jako „zbieranie” lub „gromadzenie”. Zatem w tym kontekście Duch Święty obdarza nas darami po to, by ułatwić nam gromadzenie się, bycie razem, życie we wspólnocie. Inne tłumaczenia oddają to polskim stwierdzeniem „być pożytecznym”. Takie spojrzenie pokazuje, że jeśli odnajduję w sobie jakikolwiek dar od Ducha, to nie po to, bym go pielęgnował dla własnego dobra i swojego rozwoju. W ogromnym niebezpieczeństwie są chrześcijanie, którzy chlubią się darami i uważają, że dostali je po to, by sami wzrastali w wierze. Absolutnie! Dary Ducha nie są dla prywatnego wykorzystywania. Masz jakiś dar? Dostałeś go dla wspólnoty. Pomyśl, jak dzięki niemu możesz przyczynić się do rozwoju swojej rodziny, parafii lub grupy.

Być może dlatego papież Benedykt XVI mówił, że Duch jest symfoniczny. Żeby zagrać symfonię, nie wystarczy jeden instrument. Musi być cała orkiestra. Co więcej – jeśli rozdzielimy partie grane przez różne instrumenty, może się okazać, że każdy z nich gra mało ciekawą muzykę. Dopiero zestawione wspólnie, pod batutą *maestro* są w stanie porwać słuchacza. Każdy ma jakiś dar od Ducha po to, byśmy jako wspólnota tworzyli ciekawą dla ucha innych

symfonię, to znaczy byśmy tak żyli, że inni będą chcieli przyłączyć się i grać razem z nami.

11 CZERWCA 2017 R.

Uroczystość Najświętszej Trójcy

Modne są relacje

WJ 34, 4B-6. 8-9; 2 KOR 13, 11-13; J 3, 16-18

Ciekawe, że chociaż na temat Trójcy Świętej na wydziałach teologicznych powstało już przypuszczalnie tysiące prac naukowych i najtęższe mózgi starały się przybliżyć tę prawdę, sam Pan Jezus nie zebrał uczniów i nie przygotował dla nich żadnego wykładu na temat tego dogmatu. Nie dziwi Cię to? Jedną z najważniejszych prawd w chrześcijaństwie nie została objaśniona przez Chrystusa. Mnie nie dziwi, a jeszcze bardziej przekonuje, że nie o wiedzę chodzi w mojej relacji z Bogiem. To piękne, że właśnie w tę uroczystość czytamy jeden z najpiękniejszych fragmentów Pisma Świętego z tym cudownym zdaniem, że Bóg tak kocha każdego człowieka, że postanowił posłać Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne. Uświadamia mi to, że jak Trójcy Świętej nie tyle chodzi o to, jak wiele poszczególne osoby wiedzą o sobie, ile o to, co Je łączy i jakie są między Nimi relacje. I wbrew pozorom nie jest ważne to, by chrześcijanin zdał na bardzo dobry egzamin z traktatu teologicznego „O Bogu Trójjedynym”, ale by poczuł się zaproszony do uczestnictwa w tych relacjach i do życia tym, czym żyje Trójca. Dlatego bez wątpienia



Zesłanie Ducha Świętego,
fragment skrzydła ołtarza Wita Stwosza
w kościele Mariackim w Krakowie, XV w.

kluczem nie tyle do zrozumienia, ile do owocnego przeżywania tej pięknej uroczystości jest słowo: „umiłował”. Do takiej relacji jesteśmy dziś zaproszeni.

18 CZERWCA 2017 R.

11. Niedziela zwykła

Kto Ci zaginął?

WJ 19, 2-6A; RZ 5, 6-11; MT 9, 36 – 10, 8

Trudno w tym roku nie zatrzymać się nad słowami, które towarzyszą nam jako wezwanie i hasło wszelkich działań duszpasterskich: „Idźcie i głoscie”. Przywołujemy je w naszych wspólnotach w różnych kontekstach, uświadamiając sobie to, co papież Franciszek przepowiada od początku swojego pontyfikatu, że Kościół jest dla ewangelizacji. Przemawia za tym forma wezwania, którą Chrystus kieruje do uczniów. Dosłownie należałoby ją przetłumaczyć jako: „podążajcie”, a nawet „podróżując głoscie”. Zatem chrześcijanin ma być niejako non stop w drodze. Na pewno nie może pozwolić sobie, aż zainteresowani nauczaniem Jezusa przyjdą do niego. On ma wychodzić z inicjatywą.

Szukające jednak może być polecenie, by posłani nie szli do pogan. Tutaj pada takie określenie: „Nie chodźcie na drogi prowadzące do obcych [...], ale do owiec, które poginęły z domu Izraela”. Zatem nie tyle chodzi o to, by kogoś nawracać, ile poszukiwać swoich domowników, którzy gdzieś się zagubili. I kiedy już ich znajdziemy, mamy im dać odczuć, że królestwo Boga jest blisko. To całkowicie zmienia postać rzeczy. Nie chodzi bowiem o to, by wytknąć im błąd, pouczyć, a tym bardziej, by potępić i żądać ukorzenia się czy przeproszenia. Nasze słowa i czyny mają być takie, by ci ludzie odnieśli wrażenie, że sam Bóg ich

znalazł. A jak postępuje Bóg, znajdując zagubioną owcę? Bierze ją na ramiona i niesie do owczarni. Nie pogania, nie krzyczy, ale niesie.

A gdzie tu Dobra Nowina dla nas – słuchających wezwania Jezusa (bo że dla zagubionych ten tekst jest pocieszający, to nie mam wątpliwości). Otóż w tym, że Chrystus każdemu z nas tak ufa, że dzieli się z nami swoją władzą. Daje nam to, co sam otrzymał od Ojca. Uzdalnia do tego, by odnajdywać zagubionych, leczyć ich i przyprowadzać z powrotem do domu.

25 CZERWCA 2017 R.

12. Niedziela zwykła

Więcej niż zakład

JR 20, 10-13; RZ 5, 12-15; MT 10, 26-33

Przyznam – trudno mi było zrozumieć, a jeszcze trudniej pogodzić się z tym swoistego rodzaju zakładem, który Chrystus wypowiada w Ewangelii przeznaczony na tę niedzielę: „Do każdego więc, kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie”. Brzmi to trochę jak przysłowie: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”. I chociaż przysłowia są mądrością narodów, to trudno mi pogodzić się z tym, że Jezus jest gotowy tak publicznie odwrócić się do mnie plecami, niejako karząc mnie za to, że ja nie przyznałem się pośród ludzi do tego, że Go znam. To jakoś wydawało mi się nie w stylu Pana Jezusa. Poza tym – czy mogę sobie pozwolić na zwyczajny zakład: ot, wystarczy, że przycępię sobie do kluczy breloczek z napisem: „jestem chrześcijaninem”, albo „rybkę” na samochód, i mam zapewnione to, że Jezus przyzna się do mnie przed Ojcem?

W wypowiedzi Pana Jezusa pada słowo, które, owszem, można tłumaczyć jako przyznać się i jest to dobre tłumaczenie, ale ono oznacza także chwalić, wysławiać, wyznawać, uznawać kogoś... Tu nie chodzi o zwyczajne stwierdzenie: „znam Jezusa”, albo przyłączenie się do akcji noszenia breloczka z napisem: „nie wstydzę się Jezusa”. Tu chodzi o to, że publicznie uznaję Jezusa za mojego Pana i Zbawcę, publicznie oddaję mu cześć, przede wszystkim przez swoje życie, wybory, decyzje. Nie wstydzę się powiedzieć, że Bóg ma nade mną władzę, że Jego słowo decyduje o tym, co ważne, co nieważne, co dobre, co złe, co warto robić i w co warto się angażować, a co nie ma żadnego znaczenia. Chodzi o takie przyjęcie Jezusa, które sprawi, że On będzie we mnie królował. Co czujesz, kiedy masz się przed sobą samym przyznać, że Bóg ma nad Tobą władzę? Coś tracisz, czy niezwykle dużo zyskujesz? Przyznać się do Jezusa, to uznać, że On jest pierwszy, najważniejszy, jest tym, który decyduje o moim życiu. Najpierw przed samym sobą, a dopiero potem wobec innych. To więcej niż zakład na zasadzie: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”.

KS. RAFAŁ KOWALSKI



Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

czerwiec 2017

OGÓLNA:

ABY ODPOWIEDZIALNI ZA NARODY ZDECYDOWANIE
DOKŁADALI STARAŃ, BY POŁOŻYĆ KRES HANDLOWI BRONIĄ,
KTÓRY JEST PRZYCZYNĄ WIELU NIEWINNYCH OFIAR

Nim krótko skomentuję tę intencję, chciałbym poczynić małą, ale istotną uwagę. W trakcie przygotowywania tego komentarza postawiłem sobie pytanie: czy ja wierzę w to, że moja modlitwa może coś zmienić w światowym handlu bronią? Jak zachęcić do podjęcia intencji Apostolstwa Modlitwy – by światowi decydenci dołożyli starań o zaniechanie handlu bronią, skoro sprawa wydaje się przegrana już na starcie? Dzielę się tym pytaniem po krótkim zapoznaniu się z problematyką, której dotyczy wspomniana intencja modlitewna.

Arkady Saulski na łamach „Gazety Bankowej” z 5 maja 2016 r. napisał, że handel bronią od zarania ludzkości przynosił potężne zyski. Tak też jest u progu XXI w. „Tylko pieniądze są o wiele większe, zaś broń – zdecydowanie bardziej zaawansowana” – puentuje Autor. Potwierdzeniem tej tezy są informacje, że przychody amerykańskiego koncernu lotniczo-zbrojeniowego Boeing, najpotężniejszego pod tym względem w branży w 2015 r., były większe od dochodów budżetu Polski! Z danych Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem wynika, że międzynarodowy handel bronią w latach 2012–2016 był największy i osiągnął najwyższy poziom od 1990 r.

Źródłem takiego stanu rzeczy należy upatrywać w tym, że handel bronią przynosi wielomiliardowe dochody.

Inny powód to ambicje niektórych krajów czy przywódców oraz różnych grup ekstremistów, którzy za wszelką cenę chcą powiększać swój arsenał broni. Duże wpływy tych, którzy zarabiają na handlu bronią, i wspomniane ambicje sprawiają, że we współczesnym świecie brak woli politycznej w sprawie rozbrojenia czy choćby kontroli handlu bronią.

Stolica Apostolska od lat czynnie uczestniczy w negocjacjach prowadzonych m.in. na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie traktatu o handlu bronią. Przedstawiciele Watykanu zwracają uwagę, że skuteczne rozwiązanie omawianych problemów będzie możliwe tylko wówczas, gdy wszyscy członkowie wspólnoty międzynarodowej podejmą odpowiedzialność. Wskazują przy tym na konieczność zawarcia odpowiednich traktatów obowiązujących wszystkie państwa importujące i eksportujące broń. Jednakże głównym celem tych starań musi być ochrona ludzkiego życia i respektowanie godności człowieka, a nie samo tylko kontrolowanie nielegalnego handlu bronią. Taki traktat o handlu bronią (Arms Trade Treaty) został przyjęty 2 IV 2013 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ. Zobowiązuje on państwa, które go podpisały (m.in. Polska), do przeciwdziałania eksportowi broni do krajów i na terytoria objęte konfliktami, gdzie dochodzi do drastycznych naruszeń praw człowieka, aktów terroryzmu i ludobójstwa. Zachodzi uzasadnione pytanie o respektowanie tych zobowiązań. Ogromnym problemem pozostaje przy tym wciąż nielegalny handel bronią.

W kontekście poczynionych uwag może łatwiej będzie można zrozumieć moją wstępną konstatację zawartą w pytaniu: czy ja wierzę w moc modlitwy? Czy wierzę, że ona może coś zmienić w światowym handlu bronią?

Niech zachętą będą słowa papieża Franciszka, który nawiązując do tragicznych wydarzeń na Bliskim Wschodzie i apelując o modlitwę, mówił w jednym z rozważań przed modlitwą *Anioł Pański*: „Poszukiwanie pokoju jest długie. Wymaga cierpliwości i wytrwałości. Kontynuujmy modlitwę!” (8 IX 2013).

Bez przemocy

rzeźba szwedzkiego artysty
Carla Fredrika Reuterswårda,
ustawiona przed siedzibą ONZ w Nowym Jorku



KS. BOGDAN GIEMZA SDS

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



JOLANTA KRYSOWATA

Wińsko

Odezwij się!

Polityczna poprawność jest zaprzeczeniem misji. Prawda jest zawsze radykalna. Jeśli jest poprawna, staje się nieprawdą, czyli kłamstwem. Czy wypada tak się wymądrzać zwykłemu cywilowi? Nie wiem, ale się tym razem nie powstrzymam.

Proboszcz, który uprawia nieprawdę, sączy jad. Ludzie go słuchają (co nie znaczy, że ma posłuch). Ale od samego słuchania – nasiąkają. I jak się tak już nasłuchują, mają mętlik. Nie zasługują na to. Proboszcz ma mówić prawdę. To wiedzą. A skoro mówi to co mówi, widocznie to jest prawda. Nie popieram poglądu, że „księża się nie powinni do polityki wtrącać”. Polityka rozumiana jako porządek życia społecznego wymaga zaangażowania. Gdyby się w PRL-u nie wtrącali, to by pewnie PRL trwał do dziś. Gdyby się faszystom nie stawiali, kto wie, jak by się skończyła II wojna światowa. Nie mielibyśmy tylu świętych męczenników (jak o. M. Kolbe czy ks. J. Popiełuszko). Oni mieliby politycznie poprawne życie, a my same biblijne postacie na ołtarzach.

Wielu parafian najchętniej widziałoby Kościół w podziemiu. Schodziliby raz na jakiś czas schodkami w dół, zamiast w górę. Czuliby się dobrze za odwagę, że w ogóle wyszli z domu. Ksiądz przy takim podziemnym ołtarzu też myślałby sobie „ciężkie czasy, a ja i tak coś robię”. Wszyscy umęczeni, a każdy zadowolony. Tymczasem tu, nad ziemią, życie toczy się wartko, każdy zajęty jest swoimi zadaniami. My – cywile i wy – duchowni. A przy niedzieli można coś tam na miękko, żeby każdy był zadowolony. Albo przemycić trochę prawdy, albo trochę kłamstwa. Jak się jedno z drugim zmiesza, wychodzi z tego mdła papka albo jad. I jedno, i drugie niegodne proboszczów. Parafianie na to nie zasługują.

Bylałam w Krakowie. W katedrze chłód i organy. Odezwał się. Usłyszałam głos obcy, nieznan. Mówił prawdę, tak wprost, że aż się zaczęłam rozglądać. Przypomniało mi się, jak to jest w kościele naziemnym. I spodobało mi się.

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. JAN SIENKIEWICZ

Moczydlnica Klasztorna

Wiosenna
lekcja pokory

Uciążliwości związane z życiem na wsi rekompensuje, utrudniony w mieście, kontakt z naturą. Na co dzień mamy kłopoty z dotarciem do sklepów, do lekarza, na pocztę, do szkoły. Ze wsi wszędzie jest daleko. Jednak, zwłaszcza wiosną, uroki przyrody mamy na wyciągnięcie ręki. Jeśli jeszcze człowiek potrafi zauważyć fenomenalne pomysły Pana Boga, to patrząc na otaczający go świat, odkrywa działanie Stwórcy. Począwszy od niepojętego procesu wzrostu roślin (mikroskopijne nasionko rozwija się w okazały krzew lub wielkie drzewo), a skończywszy na gwieździstym niebie (wystarczy nocą spojrzeć do góry, a tam gwiazdy na wyciągnięcie ręki). Nic dziwnego, że autor Księgi Rodzaju, opowiadając o początkach istnienia świata, jak refren powtarza: „I widział Bóg, że były dobre”. To także argument w dyskusji z powątpiewającymi o Boskim pochodzeniu wszechświata. Przecież piękno stworzenia świadczy o doskonałości Stwórcy!

Zachwyt nad stworzeniem to jednak przywilej tych, którzy potrafią zatrzymać się w życiowym biegu. Dla mnie ten czas jest właśnie teraz, kiedy przyszło mi pracować pośród zielonych pól rozpostartych na malowniczych terenach ziemi wołowskiej. Tu można, jak z otwartej księgi, poznawać przymioty Boga, Jego piękno i mądrość. Można też poznać prawdę o sobie i nauczyć się pokory, bo choć jesteśmy uwieńczeniem Bożego planu stworzenia i najdoskonalszym z Jego dzieł, wciąż pozostajemy od Niego zależni i bezsilni wobec natury. W tym roku dała to odczuć zimna wiosna, która przymrozkami zniszczyła wiele upraw i nadzieję na urodzaj.

Trzy lata temu na wjeździe do naszej wioski, pod starą śliwą postawiliśmy figurę Serca Pana Jezusa. Wita mieszkańców Moczydlnicy Klasztornej i odwiedzających nas gości. Zauważyłem, że na śliwie nie uchował się ani jeden zawiązek owoców. Wymarzyły. Spojrzałem więc na figurę Chrystusa i powiedziałem w myślach: „Serce Jezusa, ucieczko nasza, zlituj się, zlituj nad ludem swym!”.

Z palącą troską

Dokument Episkopatu Polski „**Chrześcijański kształt patriotyzmu**” jest jednym z najważniejszych pism społecznych przygotowanych przez biskupów w ostatnich latach. Odpowiadając na zjawiska obserwowane w przestrzeni publicznej, autorzy dokumentu zdecydowali się przypomnieć, co mówi o patriotyzmie nauczanie społeczne Kościoła.

RADEK MICHALSKI

Wrocław–Florencja

Choć problemy poruszane przez episkopat dotyczą wielu państw Starego Kontynentu, nie znam żadnego innego oficjalnego dokumentu przygotowanego przez hierarchów innych krajów, który w tak precyzyjny sposób starałby się je przeanalizować i wyjaśnić.

Biskupi zabrali głos w kwestii palącej, widząc potrzebę wyjaśnienia sytuacji, w których katolik może czuć się zagubiony. Szczególnie jeśli pragnie uczestniczyć w uroczystościach patriotycznych, nie chcąc jednocześnie przekraczać granicy dzielącej słuszną miłość do ojczyzny od zachowań będących jej wypaczeniem. Często bowiem członkowie tych samych środowisk organizują patriotyczne manifestacje, jak marsze upamiętniające żołnierzy wyklętych czy stadionowe prezentacje nawiązujące do ważnych rocznic z historii Polski, a zarazem wznoszą hasła nieelicujące z kulturą osobistą, a na pewno nienależące do zbioru wartości katolickich.

Odpowiedzialność za ojczyznę

Autorzy dokumentu przypominają o ważnym zaniedbaniu. Zaniedbaniu, do którego nawiązywał także tekst opublikowany kilka miesięcy temu na łamach „Nowego Życia”. Chodzi o poważne braki w wychowaniu do odpowiedzialnej troski o ojczyznę i jej historyczno-kulturowe dziedzictwo. Słyszeliśmy przez lata, że patriotyzm niesie ze sobą ryzyko nacjonalizmu.

Opinia ta, jak sądzę, spowodowała brak (z nielicznymi wyjątkami, jak np. harcerstwo) systemowych programów edukacji patriotycznej. Tymczasem to one szczepią przed ryzykiem popadnięcia w skrajne i nieuporządkowane zachowania wykraczające poza miłość do ojczyzny.

W dokumencie znajdziemy przede wszystkim obszerny opis naturalnych przestrzeni dla zaszczepiania i rozwoju patriotyzmu, takich jak rodzina, szkoła, kościół, miejsce pracy. Środowiska te, podobnie jak naród, łączy (poza patologicznymi przypadkami) świadomość bycia wspólnotą. Biskupi piszą także o sporcie, nie tylko w wymiarze jego aktywnego uprawiania, ale też kibicowania i dumy z sukcesów reprezentantów Polski. Wyraźnie potępiając w tym samym punkcie brak szacunku do przeciwnika i jego kibiców, stadionowe burdy, agresję i przemoc.

O samym nacjonalizmie, na którym skupili się krytycy listu, znajdziemy kilka zdań w pierwszej części tekstu, jest on opisywany głównie jako zagrożenie dla zdrowego patriotyzmu oraz jego wypaczenie. Sądzę, że autorzy miast definiować precyzyjnie bardzo nieostre terminy, zdecydowali się raczej przedstawić katalog zachowań mieszczących się w granicach patriotyzmu i podkreślić różnice dzielące go od nacjonalizmu manifestowanego szczególnie w ostatnich latach podczas wieców ulicznych.

„Katolicki” nacjonalizm

Zamieszanie wprowadzili sami użytkownicy terminów, które można określić ogólnie (choć występują w różnych konfiguracjach) jako „radyczny

chrześcijański/katolicki nacjonalizm”. Reprezentanci tych środowisk zapewnili zresztą w wydanym kilka godzin po prezentacji dokumentu oświadczeniu, że z wdzięcznością przyjmują pismo biskupów ze względu na afirmację patriotyzmu w każdym przejawie życia społecznego. Zaznaczając zarazem, że opisany przez episkopat „nacjonalizm” zawsze odrzucali, a jako świadomi „chrześcijańscy nacjonaści” z powagą podchodzą do Magisterium Kościoła, zaczynając swoje spotkania modlitwą lub Mszą św. oraz uczestnicząc w pielgrzymkach m.in. na Jasną Górę.

„Nie każdy, który mi mówi «Panie, Panie» wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie» (Mt 7, 21). Ten cytat wrócił do mnie, gdy zobaczyłem zdjęcia, nagrania i medialne opisy z manifestacji Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR) w Warszawie, na której czele – kilka zresztą dni po prezentacji dokumentu przygotowanego przez Episkopat – niesiono krzyż, a z której słyszałoby m.in. skandowane hasło: *Ave Christus rex* w towarzystwie: „Śmierć wrogom Ojczyzny” i „Znajdzie się kij na lewacki ryj!”. Owszem, uczestnicy zorganizowanej zgodnie z obowiązującym prawem warszawskiej manifestacji ONR spotkali się z nielegalną kontrmanifestacją i również niecenzuralnymi hasłami pod swoim adresem. Nie wiem jednak, w jaki sposób można pogodzić deklaracje o tzw. „chrześcijańskim nacjonalizmie” czy „chrześcijańskich wartościach” z takimi reakcjami czy hasłami wznoszonymi pod adresem innych ludzi.

Nie był to odosobniony przypadek. Rok wcześniej w Białymstoku po



EPISKOPATNEWS

wyjściu z katedry członkowie tego samego środowiska skandowali: „A na drzewach zamiast liści wisieć będą syjoniści”. Także aktywni uczestnicy wieców prowadzonych pod znakami nacjonalistycznych organizacji wspierają człowieka, który spaliwszy na jednej z takich manifestacji kukłę przedstawiającą stereotypowy wizerunek Żyda (tłumaczył, że miała ona przedstawiać Georga Sorosa, sąd, także w postępowaniu apelacyjnym, nie znalazł dowodów na potwierdzenie tej linii obrony), został ostatecznie skazany w drugiej instancji na trzy miesiące więzienia. Już po przegranej w pierwszej instancji, podczas nagrania dla internetowej telewizji mówił, że wyrok wydał żydowski sędzia w polskim sądzie. I już po tych wypowiedziach i pierwszym wyroku współorganizował kolejną manifestację i stał na trybunie, z której skandowano hasła podchwytywane przez tłum.

Poznacie ich po owocach

Dlaczego zarzucam tymi wszystkimi cytatami? Ponieważ jeden z zarzutów kierowanych do biskupów dotyczył tego, iż nie zdefiniowali oni prawidłowo terminu „nacjonalizm”. Tyle tylko, że terminów „nacjonalizm” czy „patriotyzm” nie da się zdefiniować w prosty sposób, nawet jeśli każde z tych pojęć

ZDROWA MIŁOŚĆ DO OJCZYZNY

Potępiając za każdym razem tego typu wypaczenia, nie możemy zapomnieć o tym, jak ważna jest zdrowa miłość do ojczyzny. Bo trudno nie zgodzić się z biskupami, którzy piszą: „potrzebny jest w naszej ojczyźnie dobrze nam znany z historii patriotyzm otwarty na solidarną współpracę z innymi narodami i oparty na szacunku dla innych kultur i języków. Patriotyzm bez przemocy i pogardy. Patriotyzm wrażliwy także na cierpienie i krzywdę, która dotyka innych ludzi i inne narody”.

nieśie ze sobą pewien ciężar emocjonalny osadzony w doświadczeniu historycznym i kulturowym, przez co intuicyjnie możemy rozpoznać ich głębsze znaczenie. Każdy będzie mógł powiedzieć, że w jego definicji zawiera się coś innego, dodając jeden czy drugi przymiotnik. Skoro problem wymyka się definicjom, pozostaje nam inna zasada, bardzo zresztą biblijna: „poznacie ich po owocach” (Mt 7, 16). Dlatego mniej powinny nas interesować zgrabnie napisane deklaracje

Zaprezentowany 28 kwietnia 2017 r. tekst został przygotowany przez Radę ds. Społecznych KEP, którą kieruje abp Józef Kupny

liderów tzw. organizacji narodowych, a bardziej słowa i zachowania, które obserwujemy na wiecach i manifestacjach tych środowisk. Jeśli liderzy reprezentowanych tam organizacji nie zgadzają się z nimi, to powinni wykluczyć ze swoich szeregów niesubordynowanych – jak rozumiem, podążając za oświadczeniem – działaczy, za każdym razem działania takie stanowczo potępić, a poszkodowanym krzywdy wynagrodzić. W przeciwnym razie nikt poważny nie będzie poważnie takich deklaracji traktował.

Niedługo po wydarzeniach warszawskich znalazłem sparafrazowany biblijny cytat umieszczony w Internecie przez jednego z księży: „Słyszeliście, że wam powiedziano: śmierć wrogom ojczyzny. A ja wam powiadam: kochajcie waszych nieprzyjaciół”. To chyba najprostsze wyjaśnienie dysonansu między hasłami nacjonalistycznych manifestacji a przesłaniem ewangelicznym, które powinno być najważniejszym chrześcijańskim drogowskazem.

Las dobrem wspólnym narodu

Wojciech Iwanowski: Polska jest w europejskiej czołówce, jeśli chodzi o powierzchnię lasów. Zajmują one 29,4% terytorium kraju, rosną na obszarze 9,1 mln ha. Zdecydowana większość to lasy państwowe, z czego prawie 7,6 mln ha zarządzane jest przez Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe. Brzmi dumnie. Czy jako obywatele Polski możemy rzeczywiście poczuć się właścicielami lasów?

Adam Płaksej: Zdecydowanie tak. Lasy Państwowe są dobrem wspólnym narodu. Co ciekawe, pojęcie to zostało w Konstytucji zarezerwowane dla Rzeczypospolitej. Jest to świadectwem rangi, jaką lasy odgrywają w świadomości obywateli. Rządzący postawili przed Lasami trzy podstawowe cele: kształtowanie polityki ekologicznej kraju, gospodarka leśna i bezpieczeństwo narodowe. Z tej perspektywy Lasów Państwowych nie należy uznawać za zwykłą własność Skarbu Państwa. Jest to bezpośrednia własność naszych rodaków. Dlatego też Lasy powinny działać w ramach ogólnonarodowego konsensusu.

Czym tak naprawdę są Lasy Państwowe? Firma, spółka, przedsiębiorstwo, a może urząd?

W sensie prawnym Lasy Państwowe stanowią państwową jednostkę organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej. Działając na wydzielonym majątku, spełniają warunek bycia przedsiębiorstwem. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że choć Lasy nie działają na zasadach komercyjnych, to jednym z zadań, jakie przed nimi stoją, jest dostarczanie surowca niezbędnego do funkcjonowania naszej gospodarki. Ponadto Lasy spełniają wielorakie funkcje społeczne. Zatem działalność przedsiębiorstwa nie może się opierać na prostej kalkulacji zysków. Stąd bierze się wyjątkowość organizacyjna Lasów Państwowych. Warto zaznaczyć, że Lasy Państwowe, przy ogromie i doniosłości zadań im stawianych, są instytucją samofinansującą się. Nie wyciągają ręki po publiczne pieniądze.

Państwowy Program Zwiększania Lesistości zakłada, że w 2020 r. lasy mają stanowić 30% powierzchni kraju



O społecznym znaczeniu lasów z **Adamem Płaksejem**, dyrektorem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

Nowe Życie

Ostatnie zimowe miesiące ożywiły w Polsce dyskusję o smogu i gazach cieplarnianych. Polska zobowiązała się do redukcji emisji szkodliwych substancji do atmosfery. Jaką rolę w tej kwestii mają do odegrania lasy?

Najpierw chciałbym zaznaczyć, że lasy nie są receptą na wszystko. Zanieczyszczeń nie da się ograniczyć jedynie poprzez zwiększenie areału powierzchni leśnej. Większą rolę może odgrywać zieleń miejska, która niestety przegrywa z postępowaniem urbanizacji. Choć oczywiście lasy stanowią pomoc w walce ze smogiem. Wiele mówi się na temat tzw. lasów ochronnych. Do takich właśnie zaliczamy lasy w granicach miast i do 10 km od granic administracyjnych miast. W tych lasach gospodarka leśna prowadzona jest w specjalny sposób, tak aby ochrona miasta była stała. Z drugiej strony lasy

te pełnią funkcję rekreacyjną oraz edukacyjną. Dobrze prowadzona gospodarka leśna w tych lasach niewątpliwie przyczynia się do ograniczenia zanieczyszczeń. Tak jest zarówno we Wrocławiu, jak i w innych miejscach Polski. Państwowy Program Zwiększania Lesistości, podstawowy dokument regulujący sprawę zwiększania zalesienia Polski, zakłada, że w 2020 r. lasy mają stanowić 30% powierzchni kraju. Można powiedzieć, że stan ten już został osiągnięty. Warto nadmienić, że ustawodawca zakłada równoległe zalesianie obszarów znajdujących się w zarządzie Lasów Państwowych, jak i w rękach prywatnych. Władze samorządowe mogą nie wydać na wprowadzenie tego planu w życie ani złotówki. Każdy właściciel planujący zalesienie gruntu może się ubiegać o wsparcie z budżetu państwa i Unii Europejskiej. Grunty leśne i podlegające zalesieniu [zazwyczaj słabej jakości i zdegradowane przez nadmierną eksploatację – W.I.] mogą być wykupione przez Lasy Państwowe, w ramach prawa pierwokupu wprowadzonego w 2016 r.

Głównym zadaniem Lasów Państwowych jest odpowiedzialne gospodarowanie zasobami leśnymi. Krążą mityczne historie o „leśnym biznesie”.

Nieprzychylnie Lasom Państwowym środowiska lubią manipulować wskaźnikami ekonomicznymi, zwłaszcza przychodem i zyskiem. Celowo pomija się bowiem ogromne koszty prowadzenia zrównoważonej gospodarki leśnej i sprostania celom, o których wspominaliśmy na początku naszej rozmowy. Obecnie Lasy Państwowe przeważającą większość funduszy czerpią z handlu drewnem. Natomiast w ramach polityki rozwoju prowadzonej przez obecny rząd opracowujemy m.in. projekt budownictwa drewnianego, promocje ekożywności, w tym dziczyzny, planujemy wydobyć kopaliny, tworzymy tzw. Leśne Gospodarstwa Węglowe [chodzi o zwiększenie procesu pochłaniania dwutlenku węgla – W.I.]. Pozwoli to na dywersyfikację dochodów przedsiębiorstwa.

Najlepszym świadectwem właściwego gospodarowania w Lasach Państwowych jest opinia Najwyższej Izby Kontroli, która stwierdza – mimo niewielkich zastrzeżeń – iż sytuacja



DIFEB8/PIXABAY.COM, LIC. CCO

LASY NA DOLNYM ŚLĄSKU

zajmują powierzchnię ok. 560 tys. ha. 93% dolnośląskich lasów znajduje się w zarządzie nadleśnictw Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu. Pozostałe 7% to lasy prywatne, gminne, komunalne, lasy w Zasobie Agencji Nieruchomości Rolnych oraz lasy parków narodowych (1,7%).

Powierzchnia wszystkich lasów Dolnego Śląska w stosunku do całkowitej powierzchni regionu (lesistość regionu) wynosi blisko 29%. Lesistość w regionie waha się od 9% w nadleśnictwie Henryków do aż 86% w nadleśnictwie Ruszów. Największe zwarte obszary leśne występują w północno-zachodniej części RDLP – są to Bory Dolnośląskie. Duże kompleksy leśne, lecz o zdecydowanie innym charakterze, pokrywają położone w południowej części zasięgu górskie pasma Sudetów. Pozostały obszar to przede wszystkim tereny o intensywnym zagospodarowaniu rolniczym – lasy występują tu w mniejszych i rozdrobnionych kompleksach.

Zróżnicowanie geograficzne, klimatyczne i glebowe powoduje, iż w zasięgu RDLP we Wrocławiu występują wszystkie typy siedliskowe lasu charakterystyczne dla terenów nizinnych, podgórskich i górskich. Udział siedlisk nizinnych wynosi 58%, wyżynnych 14%, a górskich 28%.

Bory iglaste pokrywają powierzchnię 16%, bory mieszane 28%, lasy mieszane 35%, a lasy liściaste i olsy 21%. W strukturze lasów RDLP Wrocław dominują gatunki iglaste – stanowią one 72,3% powierzchni wszystkich drzewostanów. Gatunki liściaste zajmują natomiast 27,7% powierzchni. Do głównych gatunków lasotwórczych należą: sosna i modrzew – 47%, świerk – 25%, dąb, jesion, klon – razem 13%, brzoza i grab – 5%, buk – 5%, olsza – 3%. W lasach sporadycznie spotkać można także wiele innych gatunków drzew i krzewów stanowiących cenne bioce-notycznie domieszki.

W strukturze klas wieku drzewostanów RDLP zauważalna jest dominacja II (wiek od 21 do 40 lat) i III (wiek od 41 do 60 lat) klasy wieku. Najmniejszy udział natomiast charakteryzuje najstarsze wiekowo klasy. Tego typu układ wynika przede wszystkim z dużego udziału powierzchni zalesionych po okresie wojennym. Nie bez znaczenia jest tu także znaczny udział powierzchni odnowionych w obszarze górskim Sudetów Zachodnich, wylesionym w efekcie klęski ekologicznej. Przeciętny wiek lasów w RDLP we Wrocławiu sięga 64 lat.

Po więcej informacji zapraszamy na stronę internetową: www.wroclaw.lasy.gov.pl

Ścieżka leśna w okolicach Szklarskiej Poręby

finansowa Lasów jest dobra i nie ma zagrożenia dla realizacji celów, jakimi są zachowanie i ochrona lasów oraz ekosystemów leśnych, jak również powiększenie zasobów i upraw leśnych.

Lasy Państwowe to nie tylko przedsiębiorstwo pozyskujące drewno. To również programy edukacyjne i ekologiczne.

Edukacja leśna społeczeństwa jest jednym z ważniejszych zadań realizowanych przez Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe. Jej celem jest upowszechnienie w społeczeństwie wiedzy o środowisku leśnym i zrównoważonej gospodarce leśnej, podnoszenie świadomości w zakresie racjonalnego korzystania z darów lasu oraz budowanie społecznego zaufania do działalności zawodowej leśników.

Do działań edukacyjnych wykorzystuje się ośrodki edukacji przyrodoleśnej – 65 obiektów w skali kraju,

269 izb edukacji leśnej – niektóre znajdują się w siedzibie nadleśnictw, inne stanowią samodzielne budynki. Ponadto Lasy Państwowe dysponują 560 tzw. wiatami edukacyjnymi. Najchętniej odwiedzane są leśne ścieżki edukacyjne. Składają się na nie 2–3-kilometrowe trasy wiodące przez tereny leśne, z kilkoma, a czasem nawet kilkunastoma przystankami tematycznymi.

Warto nadmienić, że jedno z największych zagęszczeń ścieżek występuje na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu. Utworzone Leśne Kompleksy Promocyjne to nie tylko wdrażanie nowych, proekologicznych sposobów zagospodarowania, ale także szeroka działalność edukacyjna. Na Dolnym Śląsku są to Leśny Kompleks Promocyjny Doliny Baryczy i Leśny Kompleks Promocyjny Sudetów Zachodnich. Działalność edukacyjna odbywa się również w obiektach bezpośrednio związanych z gospodarką leśną, jak szkoły leśne czy wybrane drzewostany. Istnieją także rezerваты przyrody oraz obiekty kultury i tradycji regionu na terenach leśnych całej Polski.

Jaki jest odzew na proponowane przez Lasy Państwowe programy edukacyjne?

Jeśli chodzi o formy edukacji leśnej, jest ich naprawdę wiele. Do najpopularniejszych należą zajęcia terenowe czy w izbie leśnej nadleśnictwa, lekcje w szkole, spotkania edukacyjne poza szkołą – popularne festyny, konkursy, akcje edukacyjne i wystawy. Wszystko to cieszy się bardzo wysoką frekwencją. Szczególnie wśród dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych. Tutaj trzeba wspomnieć o dobrej współpracy nadleśnictw z organizacjami edukacyjnymi, jak szkoły, towarzystwa przyjaciół lasu, Liga Ochrony Przyrody. Świetnie układa się współpraca z Kościołem. Najczęściej sprowadza się to do informacji i komunikatów podawanych społeczeństwu przez duchowieństwo – księży, siostry zakonne, katechetów – w trakcie katechezy, okolicznościowych nabożeństw i uroczystości religijnych, komunikatów o zagrożeniach pożarowych lasów, zwłaszcza o szkodliwości wypalania traw. Utrwaloną tradycją jest uczestnictwo osób duchownych w uroczystościach rocznicowych i poświęceniu nowych obiektów. ●

PROMOCJA



KONCERT Z OKAZJI 20-LECIA KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO

wNiebo
głosy

15 CZERWCA, 19:30
WROCŁAW, pl. WOLNOŚCI

Piękno dzieła stworzonego w rękach człowieka

Otwieramy pierwszą kartę Biblii i rozpoczynamy kontemplację naszych narodzin. Gdzieś u zarania dziejów zrodził się z Bożej mocy świat, w którym żyjemy i do którego tak się przyzwyczailiśmy, że **jego piękno umyka nam w naszej codzienności**.

KS. JAN KLINKOWSKI

Legnica

Brytyjski pisarz Gilbert K. Chesterton mawiał, że „świat ulegnie zagładzie nie z braku rzeczy cudownych, ale z braku zachwyty nad nim”. Współczesny człowiek przyzwyczaił się do reporterskiego spojrzenia na rzeczywistość, ale autor natchniony to nie dziennikarz opisujący stworzenie świata, lecz teolog – mistyk, który doświadczając natchnienia Bożego, próbuje przełać dostępnymi środkami literackimi nadprzyrodzony obraz początków świata.

Zachwyt nad harmonią świata

Człowiek od zarania dziejów spoglądał na otaczający go świat i zadawał sobie pytanie, skąd w nim taka wielka harmonia i ukryta potężna moc. Starożytni Egipcjanie ubóstwili ład w postaci bogini *Maat*, a postacie zwierząt posłużyły do prezentacji rozproszonej mocy Bożej w przyrodzie. Mieszkańcy Mezopotamii spojrzeli na niebo i ubóstwili księżyc, słońce i gwiazdy. Fenicjanie i inne ludy położone nad Morzem Śródziemnym uznali za bóstwo siłę ukrytą w burzy, z którą niejednokrotnie mierzyli się w czasie żeglugi. Niemalże większość ludów z zachwytem spoglądała na proces wegetacji i rodzenia nowych pokoleń, ubóstwiając macierzyństwo.

Autor natchniony detronizuje bóstwa ówczesnego świata, ukazując, że zarówno słońce, księżyc, gwiazdy, jak i zwierzęta są stworzone przez Boga, a ubóstwienie jego dzieł zniekształca obraz świata. Jego medytacja nad początkami świata jest ciągle aktualna, bo człowiek ma tendencje do ubóstwiania otaczającego go świata, albo pragnie siebie wprowadzić na tron Boga.

Doskonałość aktu stworzenia

Opis stworzenia świata to medytacja nad początkiem dziejów, który wymyka się empirycznemu doświadczeniu, nie możemy bowiem w żaden sposób sprawdzić, jak było na początku. Wszelkie symulacje naukowe będą stawiały bardziej lub mniej prawdopodobne hipotezy początków świata. Autor natchniony komponuje hymn na cześć Boga-Stwórcy, w którym cyfra siedem staje się symbolem ładu i doskonałości aktu twórczego. Stąd opis stworzenia zamyka się w siedmiu dniach! W wyśpiewanym hymnie wielbiącym Stwórcę słyszymy siedem formuł ukazujących działanie Boże: „Pan powiedział”, „niech się stanie”, „i tak się stało”, „Bóg zobaczył, że było piękne”, „Bóg oddzielił...”, „Bóg nazwał...”, „był wieczór i poranek”. Siedem razy używa słowa „stworzyć”, a imię Boga występuje 35 razy (7 × 5), natomiast niebo i ziemia pojawiają się 21 razy (7 × 3). Pierwszy werset składa się z siedmiu

słów, a następny z czternastu (7 × 2). Oto doskonałość i piękno aktu stworzenia ukryte w symbolice siódemki! Bóg rozpoczyna realizację wielkiego projektu miłości, w którym człowiek stanie się podmiotem gotowym odpowiedzieć na tę miłość. Bóg zachwyca się stworzonym światem i poszczególne etapy aktu twórczego konkluduje stwierdzeniem, że jest to dzieło dobre, co może również oznaczać piękne.

Miejsce człowieka w świecie stworzonym

Bóg powierza panowanie nad światem przyrody człowiekowi, który został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Człowiek symbolicznie nazywa poszczególne zwierzęta, by wyrazić nad nimi swoje panowanie (Rdz 2, 18). Jako ikona Boga, człowiek jest powołany do partycypacji w akcie twórczym poprzez wezwanie skierowane u zarania dziejów „czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1, 28). W tym celu człowiek został obdarzony rozumem i wolą i dlatego jako jedyny może dostrzec poprzez przyrodę jego Stwórcę! Tylko człowiek w świecie stworzonym przyjmuje postawę religijną. Żadne inne stworzenie nie jest w stanie wznieść się w przestrzeń transcendencji i wyrazić w geście adoracji wdzięczność za dzieło stworzone. Stąd człowiek jest powołany do szanowania przyrody i wykorzystywania jej darów zgodnie z planem twórczym Boga, który został zapisany



Adam i Ewa w rajskim ogrodzie. Wenzel Peter (XVIII w.), olej na płótnie

w prawach natury. Tylko człowiek ma taki potencjał rozumu, że jest gotowy przekształcać przyrodę, by nadawać jej nowy kształt. Rozum ludzki pozwala odkrywać zamysł Boga i wydobywać ze świata przyrody potencjał w nim ukryty. Człowiek jest także gotowy do postawy miłości, która obejmuje cały świat przyrody, ale przede wszystkim sięga do jego Stwórcy. Człowiek jako podobny Bogu, jest w stanie zachwycić się pięknem otaczającego świata.

Odtwarzając w sobie obraz Boży, człowiek spogląda na Boga, który jest ukazany w akcie stwórczym symbolicznie jako „garniarz” (Rdz 2, 7). W wielu religiach starożytnych pojawiały się różne przymioty związane z bóstwami, bardzo często prezentujące atrybuty mocy. W Biblii wśród wielu przymiotów Boga pojawia się na początku obraz Boga trudzącego się nad dziełem stwórczym. Człowiek, spoglądając w oblicze Boże, staje się *homo faber*, który przetwarza świat przyrody. Stąd każdego dnia „człowiek wychodzi do swojej pracy, do trudu swojego aż do wieczora” (Ps 104, 23).

Na tle innych religii Starożytnego Wschodu objawia się również oryginalność biblijnego orędzia, zgodnie z którym człowiek nie został stworzony, aby zastąpić pracę bogów, albo po to, aby

być ich niewolnikiem skierowanym do najgorszych prac, ale został stworzony do tego, aby tworzył, odkrywał i przekształcał rzeczywistość, aby przeżywał doświadczenie twórczej działalności.

Człowiek – zagrożenie harmonii stworzenia

Jednak w ten wspaniały trud człowieka wplótł się jakiś niepokój. Zauważamy, że człowiek niejednokrotnie, czyniąc sobie ziemię poddaną, prowadzi do dewastacji świata przyrody! Dlaczego tak się dzieje? Bo człowiek nosi w sobie znamię grzechu pychy, która sprawia, że chce po swojemu urządzić otaczający go świat, nie licząc się z wolą Stwórcy! Człowiek u zarania dziejów powiedział: ja wiem lepiej, jak żyć i jak wykorzystywać świat przyrody, nie będę się liczył z Twoimi prawami! Poprzez dzieje człowiek rzuca wyzwanie Bogu i próbuje zakwestionować Jego prawa jako Stwórcy. Symbolicznie sięga po owoce z drzewa poznania dobra i zła i sam ustala granice przetwarzania świata, myśląc, że jest jego absolutnym władcą. W taki oto sposób kumulują się w jedno wszystkie wymiary grzechu, jakimi są: bałwochwalstwo i bunt przeciw prawdziwemu Bogu, zniszczenie harmonii stworzenia oraz przywłaszczenie sobie mądrości

samego Boga ze względu na pragnienie bycia jak On, jedynymi arbitrami w ocenie dobra i zła. Wynikiem tego buntu niejednokrotnie pozostaje zniszczony świat przyrody, zdewastowane relacje społeczne i nadwerżona sama natura ludzka! Człowiek nie posiada przywileju nadużywania lub niszczenia wedle własnego uznania. Te strofice, które wychwalają dobro całego stworzenia, jakie zostało powierzone mężczyźnie i kobiecie, stają się jednocześnie oskarżeniem dla społeczności, która gwałtem i egoizmem niszczy równowagę w naturze, nad którą ma jedynie władzę użytkownika. Teksty te stają się aktem oskarżenia przeciw bezsensownej tyranii ludzkości, ślepej i bardzo często także bezlitosnej, która przez swój bezmyślny i okrutny egoizm łamie, dewastuje, pali i poniża „dzieła rąk Bożych”. Człowiek musi postawić sobie pytanie, czy jego wybujała konsumpcja nie ogranicza jego samego? Może oszczędniejszy tryb życia przyczyni się do zachowania piękna świata przyrody!

Człowiek został zaproszony do odezwania się od pracy i poświęcenia czasu na odpoczynek, by zdobył dystans do swojej twórczości i odbudował relacje ze Stwórcą i innymi ludźmi. Dzień wolny jest również czasem, w którym może się zachwycić dziełem Boga i pięknem własnej twórczości, w której odbija się oblicze Boże. Czas wolny jest potrzebny, by człowiek spojrzał krytycznie na swoje dzieło i zobaczył, ile w nim pojawiło się dewastującej działalności grzechu! Wezwanie biblijne do nawrócenia dotyczy również ludzkiej działalności w świecie przyrody, każde bezmyślne działanie wymaga naprawy, by następne pokolenia mogły korzystać z daru stworzonego świata.

Niech wizja wspaniałej krainy rozpostartej w wyobraźni wędrujących przez pustynię będzie także darem dla następnych pokoleń: „Albowiem Pan, Bóg twój, wprowadzi cię do ziemi pięknej, ziemi obfitującej w potoki, źródła i strumienie, które tryskają w dolinie oraz na górze – do ziemi pszenicy, jęczmienia, winorośli, drzewa figowego i granatowego – do ziemi oliwek, oliwy i miodu – do ziemi, gdzie nie odczuwają niedostatku, nasyciwszy się chlebem, gdzie ci niczego nie zabraknie” (Pwt 8, 7-9).

EKOLOGIA PAPIEŻA FRANCISZKA

Wyjdź z samochodu

Największą krzywdę papieskiemu nauczaniu na temat ekologii wyrządzili publicyści, którzy zanim encyklika *Laudato si'* ujrzała światło dzienne, komentowali, że Franciszek pracuje nad antypolskim dokumentem. Wtórowali im inni, tłumacząc, że Ojcu Świętemu nie została zapewniona nieomyślność w kwestiach związanych z ochroną środowiska.

I tak genialne, bardzo potrzebne, a zarazem niezwykle w swej prostocie tezy zostały niejako spalone na starcie, a szkoda...

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Wrocław

Zeby zrozumieć sens opublikowania przez papieża encykliki, która zyskała miano ekologicznej, dobrze jest wybrać się na spacer wzdłuż ruchliwej trasy. Zauważymy wówczas leżące na poboczu śmieci wyrzucane przez podróżujących: torebki po fast foodach, butelki po napojach, pudełka po papierosach. Ciekawe, czy ludzie, którzy podejmują decyzję o pozbyciu się niepotrzebnych przedmiotów przez szybę swojego pojazdu, nie wiedzą, co robią? Otóż... nie wiedzą. Kiedy bowiem jedzie się z prędkością 90 km/h, człowiek nie jest w stanie zauważyć tego, co dzieje się z wyrzuconą przez niego butelką czy papierową torbą. Zanim spadną na ziemię, kierowca już jest kilkadziesiąt metrów dalej, wpatrzony w przednią szybę auta.

Obraz ten doskonale oddaje życie współczesnego człowieka. Przypomina ono po trosze szybką jazdę samochodem. Skupiony na tym, co przed nim, nie ma czasu, by się zatrzymać i spojrzeć na efekty swoich wyborów i decyzji. Przemawiają za tym opublikowane jakiś czas temu dane dotyczące przyczyn powstawania smogu nad Wrocławiem. W dużej mierze generują go sami mieszkańcy Dolnego Śląska, wrzucający do swoich pieców wszystko, co tylko wpadnie im do ręki: plastik, styropian, nasączone chemikaliami: płyty meblowe, ramy okienne czy podkłady

kolejowe. W ciągu jednego roku ujawniono w tej materii prawie 300 wykroczeń. Czy ci ludzie nie wiedzą, co robią?

Wszystko jest połączone

Można odnieść wrażenie, że nie wiedzą, a przynajmniej brak im świadomości, że – jak pisze papież Franciszek w encyklice *Laudato si'* – wszystko jest ze sobą połączone. Wszystko i wszyscy. Każdy z nas jest częścią większej całości. Jedna, pozornie drobna decyzja i jeden – wydawać by się mogło – niewiele znaczący czyn pociągają za sobą konkretne konsekwencje, często niespodziewane zmiany. Bywa, że uruchamiają całe procesy. A ponieważ jako rodzina ludzka zamieszkujemy jeden wspólny dom, czy tego chcemy, czy nie – konsekwencje naszych wyborów bardzo szybko do nas powracają. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że odczuwamy je na własnej skórze.

Przywołując papieskie nauczanie, nie można mieć wątpliwości, że zanieczyszczenie naszych miast i degradacja środowiska nie biorą się ze złych przepisów czy braku odpowiedniej technologii. Walka z tymi zjawiskami nie polega jedynie na zastraszaniu kar za naruszanie ustaw i rozporządzeń. Trzeba sięgnąć głębiej. Papież Franciszek powie, że należy zajrzeć „do serca człowieka”, bo – jak podkreśla – nie wolno izolować poszczególnych problemów ekologicznych czy sprowadzać kultury ekologicznej jedynie do technicznych działań, podejmowanych w związku z konkretnymi problemami.



Jego zdaniem „kultura ekologiczna powinna być innym spojrzeniem, myślą, polityką, programem edukacyjnym, stylem życia i duchowością”. Potrzeba zatem ogromnej pracy nad zmianą myślenia każdego – od najmłodszych do najstarszych. Za nią dopiero może iść zmiana postępowania.

Poświęcić się dla innych...

Postulowany przez papieża kierunek zmiany wyznacza przejście człowieka od postawy konsumenckiej ku gotowości do poświęcenia się dla innych, od chciwości do wielkoduszności, od marnotrawstwa do zdolności dzielenia się oraz do ascezy oznaczającej dawanie siebie innym. Chodzi o to, żeby ludzie bardziej pytali się, czego potrzebuje

Boży świat, niż o to, czego potrzebują oni sami. Jest to możliwe, kiedy spojrzymy na ziemię jak na nasz wspólny dom, który kochamy i za który czujemy się odpowiedzialni. Obraz domu jest tutaj adekwatny o tyle, o ile nie postrzegamy go jedynie w kategoriach murów i ścian, ale przede wszystkim osób, z którymi jesteśmy złączeni różnymi więzami. Tak samo – mówi papież – nasza planeta to coś więcej niż materia. W takiej optyce prosty akt rozpalenia w piecu jest aktem moralnym, którego realizacja powinna zawsze wiązać się z działaniem dobrze uformowanego sumienia i odpowiedzialnością za świat wokół nas.

... a nie „użyj i wyrzuć”

Można zatem powiedzieć, że największe wyzwanie w walce o – mówiąc obrazowo – czyste powietrze nie jest wyzwaniem naukowym czy technologicznym, ale raczej problemem ludzkich serc i umysłów. Owszem, Franciszek w *Laudato si'* mówi o problemach ekologicznych, prawnych, politycznych, naukowych, jednak podstawa kryzysu ekologicznego – jego zdaniem – leży w naszych relacjach z Bogiem. Jeśli człowiek szanuje i kocha Boga, będzie szanował i kochał Jego stworzenie. Innymi słowy – to jak traktujemy Boży dar (a takim jest świat darmo nam dany), pokazuje, jak traktujemy samego Stwórcę. „Nie ma bowiem dwóch odrębnych kryzysów, jeden środowiskowy, a drugi społeczny, ale istnieje jeden złożony kryzys społeczno-ekologiczny, który swoje źródło ma w logice *użyj i wyrzuć*” – podkreśla papież.

Co to jest sukces?

Ta logika ogłasza człowieka absolutnym władcą wszystkiego, co istnieje, i pozwala mu przyjąć jako naczelną zasadę postępowania zaspokojenie jedynie własnych potrzeb, bez oglądania się na jakiegokolwiek normy. Człowiek stawiający samego siebie w miejsce Boga i decydujący o tym, co jest dobre, a co złe, otwiera sobie drogę zarówno do ograbiania środowiska, jak i innych ludzi.

W tym kontekście zasadne wydaje się zredefiniowanie tego, co określamy mianem „sukcesu”. Nie można

buntować się, kiedy papież mówi, że sukces to nie posiadanie jak największej ilości dóbr, nie gromadzenie przyjemności i nie dążenie do tego, by stać w hierarchii ponad innymi. Sukces to umiejętność dokonywania takich wyborów, które poprawiają jakość życia. Tego trzeba uczyć od najmłodszych lat. Wówczas ludzie nie będą mieli problemów ze zrozumieniem, że sukcesem będzie przyjęcie takiej strategii funkcjonowania, w której np. oszczędzamy energię czy mniej kupujemy.

Franciszek w encyklice zachęca wprost do korzystania z komunikacji zbiorowej czy cieplejszego ubierania się zamiast odkręcania kaloryferów. I może kogoś dziwić, że w dokumencie takiej rangi papież daje tak drobiazgowo wskazówki, ale w ten sposób uświadamia wszystkim, iż nie da się osiągnąć wielkich celów bez małych kroków.

Jest to kierunek na wskroś biblijny. W scenie nakarmienia przez Jezusa pięciu tysięcy mężczyzn pięcioma chlebami i dwoma rybami rzadko zwracamy uwagę na to, co czuł chłopiec, którego poproszono, by oddał swoje jedzenie ze względu na tłum. Jedną z myśli, która mogła pojawić się w jego głowie, to: „Cóż to jest – pięć chlebów dla tysięcy ludzi?”. To samo możemy myśleć, kiedy podejmujemy decyzję o proekologicznych działaniach. Cóż zmieni w świecie to, że ja zmienię styl swojego życia, skoro tłumy innych będą nadal wrzucać do pieca plastik? Co zmieni decyzja pojedynczego człowieka? Wydaje się, że niewiele, jednak wyobraźmy sobie, że przynajmniej połowa katolików w naszym kraju od dziś postanowiła w swoich wyborach kierować się wskazaniem papieża Franciszka. Ktoś ma odwagę powiedzieć, że nic się nie zmieni?

Jeśli życie współczesnego człowieka przypomina po trosze szybką jazdę samochodem, to papież Franciszek poprzez swoje „nauczanie ekologiczne” pozwala nam się na moment zatrzymać. Bierze nas za rękę i prowadzi wzdłuż trasy, którą codziennie oglądamy jedynie zza szyby. Mówi przy tym: „Spójrz na efekty twoich wyborów i podejmowanych decyzji”. W takim momencie zalecenia zawarte w encyklice *Laudato si'* nie będą „przykazaniami” czy „normami” narzuconymi z zewnątrz, ale oczywistą konsekwencją naszej troski o siebie nawzajem. ●

Tradycyjne dożynki w Pasikurowicach, 9 września 2012 r.

Pochwała stworzenia

według św. Franciszka z Asyżu

Czyli **jak pokonać wilka** i nie tylko

KONRAD GÓRAL

Wrocław

Pochwalony bądź, mój Panie, przez tych, którzy z miłości do Ciebie przebaczą, znosząc chorobę i niepowodzenia.

Nie zrozumie św. Franciszka ten, kto nigdy nie widział Umbrii. Jej górzystych krajobrazów, w które gdzieś niedługo wciskają się dostojne równiny. To właśnie w takim miejscu, na zboczach góry Subasio, ponad szeroką doliną został wzniesiony Asyż. Miasto będące świadkiem początku życia i początku nawrócenia Jana Bernardone. Tak właśnie nadała mu na imię matka. Wkrótce jednak ojciec zmieni je na „Francesco” – Franciszek, co można tłumaczyć jako „Francuzik”. Dlaczego tak? Pietro Bernardone był pod wrażeniem Francji, z którą prowadził intensywne interesy (handlował suknem, podobnie jak jego ojciec), a jego żona wywodziła się z prowansalskiego rodu.

Dzieciństwo i młodość Franciszek spędza w rodzinnym mieście. Jest przygotowywany do zawodu kupca, idzie mu całkiem nieźle. Garściami cierpie również z rozrywki, jakie oferuje mu Asyż i inne miasta, które odwiedza w interesach wraz z ojcem. Jest uczestnikiem walk, które mają doprowadzić do wyzwolenia Asyżu spod feudalnej zależności. W 1200 r. zwycięża tam stronnictwo mieszczańskie, optujące za utworzeniem republiki. Arystokracja ucieka do Perugii, z którą wkrótce Asyż rozpocznie wojnę. W 1202 r. dochodzi do bitwy – dla Asyżu przegranej. Franciszek wziął w niej udział i dostał się na ponad rok do niewoli. Wrócił złożony ciężką chorobą. Ale po wyzdrowieniu patrzył na świat zupełnie innymi oczyma. Był to początek jego nawrócenia. Wiedziony głosem samego Chrystusa, odbudowuje kościół św. Damiana, choć czyni to jakoby wbrew wszystkim. Wkrótce zaczyna wieść życie pełne pokuty, na styl żebraczy.

Dzieło św. Franciszka rozwija się powoli. Przyłączają się do niego kolejni towarzysze, papież Innocenty III zatwierdza regułę nowego zgromadzenia zakonnego. Zgromadzenia, które współcześnie jest największym zakonem na świecie.

Pochwalony bądź, mój Panie, ze wszystkimi Twymi stworzeniami.

Jest jeszcze jeden szczególny ryt działalności świętego z Asyżu. To wielkie umiłowanie dzieła stworzenia i samego Stworzyciela. Dla Franciszka Bóg w Trójcy Jedyny dał człowiekowi to, co sam uczynił. Franciszek ma głęboką świadomość, że dzieło stworzenia ma wymiar wręcz sakralny. I że Stwórca jest w swym stworzeniu obecny, nie tylko w wymiarze duchowym, ale także symbolicznym. Słońce to symbol Światła – Najwyższego, woda może przypominać chrzest. A każde drzewo – krzyż, na którym Zbawiciel dokonał swego życia. Jednocześnie człowiek jest

Klasycznym przykładem opowiadania zawartego w *Kwiatkach św. Franciszka* jest **opowiadanie o wilku z Gubbio**. Terroryzował on okolice tego miasta, pożerając żywy inwentarz i ludzi. Próbowano organizować wyprawy przeciw bestii, lecz wszyscy ich uczestnicy ginęli w jej paszczę. Sytuację ratuje dopiero Biedaczyna z Asyżu: „Ruszył św. Franciszek w drogę ku miejscu, gdzie wilk miał leże. I oto w obliczu wielu mieszczan, którzy przyszli na ten cud popatrzeć, wyszedł wilk na przeciw św. Franciszka z otwartą paszczą. Franciszek, zbliżając się do niego, uczynił znak krzyża świętego i przywołał go ku sobie, i rzekł: *Pójdź tu, bracie wilku. Rozkazuję ci w imię Chrystusa nie czynić nic złego mnie i nikomu*. I dziw! Ledwo św. Franciszek uczynił znak krzyża, straszliwy wilk zamknął paszczę i stanął. Wilk zawarł ze świętym umowę, że nigdy nie wyrządzi już nikomu krzywdy, w zamian za to mieszkańcy Gubbio będą go karmić. Później udali się do miasta i ku zdziwieniu i radości wszystkich postuszeństwem wilka względem św. Franciszka, gdy dotarli na plac miejski, potwierdzili przy wszystkich ważność ich umowy, przy wszystkich zebranych”. Wilk, jako symbol zła i grzechu, zostaje pokonany wiarą, miłością i łagodnością. A wizerunek Franciszka przemawiającego do wilka na stałe zagościł w ikonografii.

dla Franciszka i obrazem Boga, i bratem Chrystusa, a każde stworzenie na swój sposób afirmuje Boga. Ma to również głęboki wymiar eschatologiczny, ponieważ jest zapowiedzią raj, jaki nastąpi po Sądzie Ostatecznym.

Uniżenie się św. Franciszka zostało zawarte w nazwie założonego przez niego zakonu – Bracia Mniejsi. Świat jest własnością Boga, a powierzenie go człowiekowi oznacza ni mniej, ni więcej jak tylko wykorzystywanie w celu lepszego służenia innym. Franciszek uczy więc, jak być „bratem mniejszym” wobec każdego stworzenia. Ten szacunek jest zakorzeniony w Bogu, stąd też konieczność współpracy ze światem podczas „czynienia go sobie poddanym”. Człowiek nie może zachowywać się jak bezwzględny najeźdźca, który w sposób bezmyślny eksploatuje zasoby Ziemi. Niszcząc jej naturalne dobro i piękno.

Pochwalony bądź, mój Panie, przez matkę naszą Ziemię, która nas żywi i utrzymuje, wydając wszelki owoc, barwne kwiaty i zioła.

W modlitwach św. Franciszka wiele razy przejawiała się postawa chwalenia danych nam przez Boga dobrodziejstw. Zwłaszcza w postaci przyrody, zarówno tej nieożywionej, jak i ożywionej. Doskonałym tego przykładem jest *Pieśń słoneczna*, przypisywana świętemu. Wzorowana na kantyku trzech młodzieńców w piecu ognistym, jest najstarszym zabytkiem poezji w języku włoskim. W wielu miejscach cytuje ona dzieła Starego i Nowego Testamentu – Apokalipsę św. Jana, Księgę Tobiasza, Księgę Daniela, Księgę Psalmów oraz odwołania do Ewangelii wg św. Mateusza. Jej głównym tematem jest pochwała Boga Stwórcy, która jest oddawana poprzez jego dzieła stworzenia. Natura w niej ma bardzo pozytywny obraz, jest odbiciem piękna i harmonii samego Boga. Nawet żywioły, które zazwyczaj niosą śmierć i zniszczenie, naberają charakteru pozytywnego. Słońce, księżyc, gwiazdy, powietrze, ale i ślota, spiekota, a nawet śmierć – wszystko to ma wychwalać Pana.

Pieśń słoneczna niesie autentyczne orędzie franciszkańskie: ból, cierpienie, wszelkiego rodzaju prześladowania powinien człowiek nie tylko znosić pogodnie, ale wręcz przemieniać w nieustającą radość. Utwór wyraża braterską czułość, jaką darzył Franciszek wszystkie stworzenia – podporządkowaną wszakże miłości do Boga. On nie chwali stworzeń, nie przebóstwa natury, ale rozpoznaje w niej ślad i dzieło samego Boga.

Chwalcie i błogosławcie mojego Pana i dzięki mu składajcie, służcie mu w wielkiej pokorze.

Niewątpliwie do obrazu świętego z Asyżu jako miłującego przyrodę przyczyniły się *Kwiatki św. Franciszka*. Jest to dzieło anonimowe powstałe na przełomie XIII i XIV w., będące zbiorem krótkich opowiadań o życiu świętego i jego towarzyszy. Splatają one ze sobą zarówno realia historyczne, jak i elementy hagiografii. Już sam tytuł jest wiele mówiący. Kwiatki, jako małe, drobne roślinki, nawiązują bowiem do idei braci mniejszych, do uniżania się wobec innych. Ale także do radosnego życia, będącego



Najstarszy portret św. Franciszka z Asyżu, fresk z Sacro Speco w Subiaco, XIII w.

wyrazem pewnej postawy religijnej, pewnego stylu życia w pełnym szczęścia zespoleniu z Bogiem. Bogiem uobecnionym w naturze, w siłach przyrody.

Najwyższy, wszechmocny i dobry Panie, Twoje są uwielbienie, chwała, cześć i wszelkie błogosławieństwo.

Święty Franciszek po dziś dzień jest symbolem postawy wychodzącej z miłością w kierunku dzieła stworzenia. Przyroda, świat roślin i zwierząt, zjawisk atmosferycznych jest według niego elementem życia ludzkiego, wobec którego człowiek powinien zachować pełną życzliwość postawę służebną. Zwłaszcza dziś, gdy w pędzie świata, od ponad 200 lat ogarniętego industrializacją, eksploatacja bogactw naturalnych prowadzi do ich powolnego wyczerpania. A degradacja środowiska przyrodniczego każe sobie stawiać pytanie o granice „czynienia sobie ziemi poddaną”.

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Co szumiało niebo? Wieczernik



Wieczernik, opactwo Zaśnięcia NMP
w Jerozolimie

Kiedy cesarz Hadrian przybył do Jerozolimy w 135 r., znalazł miasto całkowicie zniszczone. Ocaleć miał tylko jeden kościół – kościół Wieczernika. To tu Chrystus spożywał Ostatnią Wieczerzę ze swymi uczniami
i **tu dokonał się cud Pięćdziesiątnicy.**

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Łukasz, relacjonując te ostatnie wydarzenia, zauważa w odniesieniu do uczniów znajdujących się w sali na górze: „wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2, 4). Wydarzeniu temu towarzyszyły języki ognia oraz szum z nieba. Te szczególne znaki, a także niecodzienne zachowanie apostołów wskazywać mogą na stan prorockiego uniesienia. Apostołowie zaczynają przemawiać do zgromadzonych w ich własnych językach, choć nigdy wcześniej się ich nie uczyli. Interpretacja tego faktu jest w egzegezie zróżnicowana: jedni sądzą, że chodzi o konkretne języki, które można zidentyfikować, inni opowiadają się za tzw. cudem uszu, czyli mają na myśli sytuację, gdy apostołowie mówią w ich własnych językach, słuchacze natomiast słyszą swoje języki.

Napełnieni Duchem Świętym

Dar mowy w obcych językach został więc udzielony celem głoszenia Dobrej Nowiny, a dokładniej – „wielkich dzieł Bożych”. Łukasz w swym opisie wydarzeń poranka Pięćdziesiątnicy nawiązuje do biblijnej relacji o budowie wieży Babel. Skonstruował swoje opowiadanie na zasadzie kontrastu do starotestamentalnego mitu. Budowniczowie wieży Babel, choć początkowo mówili jednym językiem, nie mogli porozumieć się między sobą. Apostołowie w dniu Pięćdziesiątnicy, choć mówili różnymi językami, rozumieli się doskonale i byli rozumiani przez ludzi różnych języków. Budowa wieży Babel spowodowała rozbieżność między ludźmi. Zesłanie Ducha Świętego zjednoczyło apostołów między sobą

i złączyło z innymi osobami. A wszystko przez to, że budowniczowie mówili: „zbudujemy sobie miasto i wieżę” (Rdz 11, 4). Tymczasem uczniowie zapomnieli o sobie, a głosili wielkie dzieła Boże.

Mówiąc o „wielkich dziełach”, Łukasz używa tego samego słowa, które wkłada w usta Maryi wyśpiewującej *Magnificat*. Maryja chwali Boga, gdyż uczynił Jej „wielkie rzeczy”. Powtarza się tu swoisty schemat. U początku Ewangelii Łukasz relacjonuje zstąpienie Ducha na Maryję („Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię”, Łk 1, 35), która potem chwali Boga za „wielkie dzieła”. U początku Dziejów Apostolskich ten sam ewangelista ukazuje zstąpienie Ducha na pierwszych uczniów (wraz z Maryją), którzy w następstwie także głoszą „wielkie dzieła Boże”. W ten sposób Maryja jawi się jako pierwsza charyzmatyczka.

Górny Kościół apostołów

Chrześcijanie podobno mieli ten przywilej, że nieprzerwanie do XVI w. sprawowali w Wieczerniku Eucharystię. W II w. do domu, w którym Jezus spożył z apostołami Ostatnią Wieczerzę, dodano absydę, by bardziej przypominała kościół. Świątynia została zniszczona w 614 r. przez Persów. W XII w. krzyżowcy wzniesli trzy nawy świątyni. Potem Saladyn przekazał kościół chrześcijanom syryjskim, ci jednak nie mieli wystarczających funduszy na remonty. Pomógł im król Neapolu Robert, który sfinansował konieczne prace. W 1551 r. kościół przekształcono na meczet z powodu bliskości grobu Dawida, czczonego w islamie jako proroka. Dziś salę na górze o rozmiarach 15 na 9 metrów, która pozostaje w prywatnych rękach pewnej arabskiej rodziny, zdobią gotyckie kolumny wystawione tu w XIV stuleciu. Niektóre z nich dekorowane są ornamentyką roślinną w kapitelach,

jednak do wyobraźni głębiej przemawiają te, które zawierają motyw pelikana. Pisał przecież Tomasz Akwinata o Chrystusie w odniesieniu do Eucharystii, sakramentu tu właśnie ustanowionego: „Ty, co jak pelikan, Krwią swą karmisz lud, przywróć mi niewinność”. Wieczernik znany był od wczesnych wieków chrześcijaństwa jako „górny Kościół apostołów”. Była to przecież katedra św. Jakuba, pierwszego biskupa Jerozolimy. Nic więc dziwnego, że w V w. mówiono o nim jako o „Syjonie, matce wszystkich kościołów”.

Mater Ecclesiarum

W starożytnym Izraelu jedynie królów grzebano wewnątrz murów miejskich. Przypuszczać należy, że król Dawid został pochowany gdzieś w pobliżu świątyni. Grobu jednak nie znaleziono. W XII w. zaczęto więc czcić grób Dawida na parterze budynku, na którego piętrze znajduje się sala Wieczernika. Lokalizacja ta jednak nie ma podstaw ani historycznych, ani archeologicznych. Jest po prostu wyrazem pobożności ludowej. Od XVI w. budynek jest w rękach muzułmańskich, dlatego ustanowiono tu meczet proroka Dawida. Na ustawionym pod ścianą cenotafium (rodzaj nagrobka) umieszczono fioletową narzutę z dwoma napisami w języku hebrajskim. Pierwszy głosi: „Dawid, król Izraela, żyje wiecznie”; drugi natomiast – „Jerozaleń, jeśli zapomnę o tobie, niech uschnie moja prawica” (Ps 137, 5). Gdy Piotr przemówił do zgromadzonych tłumów w dniu Pięćdziesiątnicy, znajdował się dokładnie nad obecnym miejscem grobu Dawida. I choć wtedy nikt jeszcze nie myślał o takiej lokalizacji grobu, znamienne, że Piotr nawiązuje do pochówku największego z królów izraelskich w tym miejscu: „Bracia, wolno powiedzieć do was otwarcie, że patriarcha Dawid umarł i został pochowany w grobie, który znajduje się u nas aż po dzień dzisiejszy. Więc jako prorok, który wiedział, że Bóg przysiągł mu uroczystość, iż jego Potomek zasiądzie na jego tronie, widział przyszłość i przepowiedział zmartwychwstanie Mesjasza” (Dz 2, 29-31).

**W następnym numerze
odpowiedz na pytanie:**
Jak uchronić miasto?

BUDOWANIE KOŚCIOŁA DOMOWEGO

Tradycje rodzinne – a co to takiego?

Byłoby wielkim błędem przekonanie, że przed nami nic sensownego się nie działo i dopiero od nas wszystko się zaczyna. Warto zatem **zatroszczyć się o rodzinne tradycje**: poznać je, ubogacić tym, co mamy do dyspozycji, i przekazać jako cenny depozyt następnym pokoleniom.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Tradycja – przekazywane z pokolenia na pokolenie treści kultury (takie jak: obyczaje, poglądy, wierzenia, sposoby myślenia i zachowania, normy społeczne), uznane przez zbiorowość za społecznie doniosłe dla jej współczesności i przyszłości. To prosta i jasna definicja z encyklopedii.

Czy dawniej było łatwiej pielęgnować i przekazywać rodzinne tradycje?

W rodzinach wielopokoleniowych z całą pewnością tak. Można i warto sobie wyobrazić rytm życia wspólnot rodzinnych sprzed kilku pokoleń, zwłaszcza na wsi. Nasi przodkowie... mieli czas: dla siebie, na pielęgnowanie kultury swojego regionu, wreszcie dla Pana Boga. Skąd mieli ten czas? Nie pracowali w niedziele i święta, nie pracowali w nocy. A wieczory mieli absolutnie dla siebie w rodzinach, gdyż zdani byli na siebie. Stąd: modlitwy, pieśni, lektura hagiograficzna, rękodzieło, opowieści, w których było także miejsce na przekazywanie tradycji: rodzinnych, religijnych, patriotycznych. Ci z nas, którzy mają krewnych

mieszkających zwłaszcza w starych, wiejskich domach, albo też zwiedzili jakiś skansen wsi polskiej, mogą mieć choćby przybliżone wyobrażenie bogactwa duchowego i materialnego, które już nie jest naszym udziałem.

Kto nas okradł?

Straciliśmy mnóstwo skarbów właściwie na własne życzenie, bo daliśmy się zwieść: wygodzie, tandecie, lenistwu, pieniądзом, zmysłowości, pogaństwu, cudom techniki...

Najstarsi z nas, patrząc chociażby na współczesne dzieci, mogą z rozrzewaniem wspominać swoje dzieciństwo, które było na ogół biedne, ale naprawdę szczęśliwe! Kto pamięta pierwszokomunijne śniadanie z kakao i słodką bułką w ogrodzie księdza proboszcza – jak się to ma do dzisiejszych „wypasionych” imprez organizowanych obecnie z tej samej okazji w lokalach? Porównajmy współczesne bloki mieszkalne z kamienicami sprzed stu lat pod kątem ich piękna. Przypomnijmy sobie, co potrafimy zaśpiewać przy okazji imienin czy na wycieczce. Popatrzmy na stroje ludowe i zestawmy je z kreacjami współczesnych mistrzów mody. Zwróćmy uwagę, jaką furorę robią dziś potrawy tradycyjnych kuchni regionalnych. Porównajmy, jak zubożała

tradycja świąt religijnych i państwowych w ostatnich dziesięcioleciach...

Czym możemy się naprawdę pochwalić jako pokolenie, gdyby zabrano nam współczesną technikę?

Siła narodu = siła rodzinnej tradycji

Zawsze tak było, że rodzina stanowiła podstawową ostoję formacji kolejnych pokoleń. Ona jest „Kościołem domowym”, „małą Ojczyzną”, fundamentem cnót wszelkich, do którego odwołujemy się do końca życia.

Każda rodzina ma swoją historię: swoich przodków, własne zwyczaje, konkretne relacje. Przy dzisiejszych środkach technicznych i elektronicznych potrafimy wszelkie pamiątki rodzinne reanimować, uporządkować, utrwalić i przekazać krewnym z odpowiednim komentarzem, dopisując „ciąg dalszy” swoimi działaniami. Bezcenna jest pamięć starszego pokolenia, którą warto zamienić na opowieści, druk czy nagrania. Byle tylko chcieć się spotykać „w realu” i uznać, że przeszłość jest dla naszego szczęśliwego rozwoju bardzo istotna, gdyż nie można bezkarnie odcinać się od własnych korzeni.

W kontekście pielęgnowania tradycji rodzinnych warto przywołać przejmujące słowa św. Jana Pawła II, który



Zadbajmy o nasze pamiątki rodzinne

podczas swej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny powiedział na krakowskich Błoniach: „I dlatego – zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym, – abyście nigdy nie zwątpili i nie znężyli się, i nie zniechęcili, – abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”.

Science fiction (?)

Czy dadzą się namówić gospodarze zabytkowych polskich chat i skansenów na to, by na czas tzw. weekendów udostępnić (za opłatą, a jakże!) swoje obiekty nie do zwiedzania, ale do zamieszkania przez rodziny? I czy znajdą się tacy rodzice czy dziadkowie, może tatusiowie z synami, którzy wraz z dziećmi (wnukami) zdecydują się na takie doświadczenie, cofając czas o 100–150 (a może i więcej) lat?

Spróbujmy uruchomić swoją wyobraźnię:

Po południu w piątek rodzina przybywa do takiej tradycyjnej chaty i podejmuje wyzwanie przeżycia tam 48 godzin. W domu tym nie ma

elektryczności, nie ma miejsca na komórki (brak zasięgu), radia, telewizory czy inny sprzęt elektroniczny. Woda jest w studni. Aby ją zagrzać i zagotować, trzeba samodzielnie zapalić w piecu. Sprzęt kuchenny to same zabytki, nieznające żadnych współczesnych udogodnień. Łazienki brak – do dyspozycji miska i dzban na wodę. WC na podwórku w formie drewnianego domeczku z serduszkami w drzwiach.

Małe okienka zagwarantują, że szybko w izbach zrobi się ciemno, nawet letnią porą. Oświetlenie – świece lub lampa naftowa. Przyrządzanie posiłków – płyta kuchni węglowej, pod którą trzeba umiejętnie podtrzymywać ogień. Wystarczy?

Ale po co komu byłby potrzebny taki eksperyment?

Pierwszym owocem będzie z pewnością po powrocie do własnych domowych luksusów docenienie tego, co posiadamy. Wobec postaw roszczeniowych i wiecznych narzeków młodego pokolenia – ten owoc będzie bardzo istotny. Może on w konsekwencji doprowadzić do wdzięczności Panu Bogu i ludziom za to, co otrzymaliśmy bez naszych zasług. Co więcej: zdobyte doświadczenie może uruchomić wyobraźnię miłosierdzia wobec tylu ludzi, którzy mają prawo liczyć na pomoc bardziej zasobnych bliźnich. Kolejnym zyskiem będzie doświadczenie kontaktu z przyrodą, ciszą – a przede wszystkim z sobą wzajemnie na małej przestrzeni przez dłuższy niż zwykle czas.

Taki niecodzienny egzamin ujawni też, co potrafimy zrobić ze swoim wolnym czasem „sami z siebie”, bez elektronicznych wspomagaczy, i kim dla siebie jesteśmy. Godziny wieczorne mogłyby wypełnić wtedy wspólna lektura, opowieści rodzinne, śpiewy itp., itd. – „jak drzewiej bywało”! Ujawniona wtedy nędza duchowa i kulturalna rodziny powinna doprowadzić do podjęcia konkretnych i właściwych decyzji.

PROPOZYCJE DO PRZEMYŚLENIA

- ▶ Uporządkować zdjęcia i pamiątki rodzinne, zaopatrując je w stosowne informacje (daty, nazwiska, opis zarejestrowanych wydarzeń itp.).
- ▶ Zadać o stworzenie drzewa genealogicznego – niekoniecznie sięgając aż do XVII w., ale rejestrując pradziadków i dziadków z wszystkimi „konsekwencjami” rodzinnymi.
- ▶ Zebrać i spisać (utrwalić) wszelkie historie (także anegdoty) rodzinne w formie kroniki, którą otrzymają wszyscy członkowie rodziny. Zamieścić w tej publikacji przynajmniej małe CV każdej z osób. (Takie zadanie świetnie wykonają młodzi, oswojeni z komputerami!).
- ▶ Sporządzić (zaktualizować) listę wszystkich członków rodziny z adresami, numerami telefonów, adresami elektronicznymi, datami urodzin, imienin, ślubów itd. Rozesłać do wszystkich członków rodziny.
- ▶ Zapraszać się i spotykać „w realu” przy każdej nadarzającej się okazji, a wtedy: modlić się wspólnie, spożywać wspólne posiłki, wypoczywać, opowiadać, dzielić się doświadczeniami, wspierać w potrzebie.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1, 12)

Apologia na dzień powszedni

Pułap nieomylności

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

W epoce spontanicznego papieża i błyskawicznego przepływu informacji dogmat o nieomylności papieża, dokładnie określający jej granice, to błogosławieństwo. Służy on nie promowaniu nowości, ale **zachowaniu Objawienia**; strzeże granicy między prawdą wiary a prywatną teologią człowieka pełniącego urząd papieża.

Warunki nieomylności

Dogmat Soboru Watykańskiego I (1870) sprawia, że nawet najbardziej gorącochrwisty następca Piotra nie jest w stanie wyrzucić nauki Kościoła: nieomylnie naucza tylko wtedy, gdy czyni to *ex cathedra*, czyli oficjalnie jako Nauczyciel i Pasterz, wyrażając stanowczo wolę definiowania, tylko w kwestiach wiary i moralności, w zgodzie z wiarą całego Kościoła (Biblią, Tradycją, dogmatami). Bez tego nawet najuroczyściej wyglądająca nauka może być błędna.

Sobór Watykański II tę papieską nieomylną mocno włączył w nieomylną **Kościoła** podarowaną mu przez Chrystusa (paru teologów tak się zagalopowało, że nieomylną przyznali wszystkim parafianom. Gdzie? Łatwy rebus: w H_1_ _ _ _i).

**„Papież nieomylny?
A chcesz listę błędnych
wypowiedzi papieży?
Z drugiej strony, jeśli już
tak twierdzisz, to dlaczego
słuchasz go wybiórczo?”**

Zacniemy od głównego zainteresowanego: „papież nie jest żadną wyrocznią i tylko w najrzadszych przypadkach jest nieomylny” (Benedykt XVI). Jednocześnie posługa Piotra żyje w sercu prawdy darowanej Kościołowi przez Chrystusa.

To tradycyjne rozróżnienie na nauczanie uroczyste i nieuroczyste sami papieże odsuwali niekiedy na bok. Jan Paweł II podkreślał, że Duch Święty towarzyszy nauce papieża także w nauczaniu zwyczajnym, nie tylko przy *ex cathedra*. W liście apostołskim *Ordinatio Sacerdotalis* (1994) o udzielaniu święceń kapłańskich

tylko mężczyznom papież wyraził się bez uroczystej formy, ale stanowczo i z wolą ostatecznego rozstrzygnięcia.

Antypapieskie burze

Krytycy wypominali, że Kościół, który uznaje swe wypowiedzi za nieomylnie, może popełnić błędy nie do naprawienia. Przypominali pomyłki papieży Liberiusza, Wigiliusza, Honoriusza I. Obrońcy dogmatu odpowiadali, że to nauczanie nie miało uroczystego i ostatecznego charakteru.

W roku 1874 John Henry Newman (1801–1890) w książeczce *List do księcia Norfolk* odpowiada na „zardzewiałą logikę” pana Gladstone’a, premiera Wielkiej Brytanii, oskarżającego katolików, że posłuszeństwo papieżowi czyni ich nielojalnymi Anglikami oraz umysłowo-moralnymi niewolnikami. Newman nie był szczęśliwy z ogłoszenia dogmatu: niepotrzebnie burzy spokój wiernych, jak „donośny grzmot w czas pogody”. W *Liście* podkreśla najpierw, że dogmat niewiele zmienia: sobór „pozostawił [papieża] w tym samym miejscu, gdzie go zastał”. Newman akcentuje głównie posłuszeństwo sumieniu; Kościół zawsze mówił, że nawet papieska ekskomunika nie może powstrzymać chrześcijanina od posłuszeństwa sumieniu (Rz 14, 23).

Newman pisze: „Gdybym miał sprowadzić religię do toastów po

Podniebna wysokość 10 000 m nie gwarantuje słowom papieża wolności od błędu. Ale przy odpowiednich warunkach jego nauka będzie prawdziwa nawet wtedy, gdy ogłosi ją z podziemi rzymskich katakumb

obiedzie (choć z pewnością nie o to chodzi), wypiłbym, rzecz jasna, za Papieża, ale – jeśli można – jednak najpierw za Sumienie, a za Papieża później”. Uwaga: kto liczy na to, że słuchanie sumienia to życie łatwe, myli się srodze. Sumienie u Newmana to pierwotny namiestnik Chrystusa, srogi kontroler, nie podróbka czy błahostka, lecz „obowiązkowe posłuszeństwo temu, co jawi się jako głos pochodzący od Boga”; sumienie kształci się przez słuchanie teologów, biskupów, stałego spowiednika, poważanych przyjaciół, przez modlitwy i rozmyślenia.

Największa burza wybuchła po encyklice Pawła VI *Humanae vitae* (1968) i jej nauce o antykoncepcji jako niezgodnej z chrześcijańską moralnością. Szwajcarski teolog Hans Küng w książce *Nieomyślny?* (1970) pisze, że papież zakazał antykoncepcji tylko dlatego, że nie chciał przeczyć nauczaniu swych poprzedników, a przez to kompromitować dogmatu o nieomyślności. Z powodu tej krytyki Küng stracił w roku 1979 prawo nauczania teologii katolickiej.

Ciało nie myli się od Głowy

Nieomyślność papieża umocowana jest w nieomyślności Kościoła, ten zaś jest nieomyślny dzięki swej Głowie – Chrystusowi. Ufamy nauce Kościoła, ponieważ to jemu Pan powierzył troskę o prawdy Objawienia, jemu darował Ducha Prawdy, który „wszystkiego nauczy” (J 14, 16; 15, 26). Kościół jako sakrament Boga jest więc „filarem i podporą prawdy” (1 Tm 3, 15). Dlatego Piotr przemawiał bez wahania (Dz 4, 19; 5, 29), dlatego Kościół ustalił formułę chrztu, ułożył wyznanie wiary, wypracował liturgię, określił kanon Biblii, opracował chrystologiczne dogmaty. I prowadzi nas dzisiaj. *Credo Ecclesiam*.

Warto: popracować nad sumieniem – czytać Pismo, słuchać papieża i znaleźć stałego spowiednika



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Kościelna postprawda

Słowem roku 2016 ogłoszono „postprawdę”. Według słowników termin ten odnosi się do sytuacji, „w której obiektywne fakty mają mniejsze znaczenie w kształtowaniu opinii publicznej, niż odwołania do emocji i osobistych przekonań”. Mówiąc inaczej, ważne przestaje być to, czy dana informacja obiektywnie jest prawdą, a staje się to, jaki mam do niej stosunek, jak się sytuuje w moim systemie przekonań. Co to zmienia w naszym świecie? A może nawet w naszej wierze?

Klasyczna definicja prawdy mówi, że jest to „zgodność umysłu z rzeczą”. Prawdziwe jest to, co jest zgodne z rzeczywistością. Postprawda odwraca tę niby oczywistą relację. Teraz rzeczywistość winna się dostosować do mojego myślenia o niej, a o tym, co jest prawdziwe, nie decyduje już obiektywna zgodność, lecz ja sam. Ma to daleko idące konsekwencje dla rozumienia tego, czym jest autorytet. Nie łączy się on już dzisiaj z urzędem, wykształceniem, stanowiskiem, pewnymi obiektywnymi kryteriami, ale obdarzamy nim tego, kogo... lubimy i komu z jakichś powodów wierzymy, bo np. jego poglądy doskonale potwierdzają moje własne. I tak oto fakty zostały zastąpione opiniami. A najbardziej przywiązani do swoich przekonań w danej dziedzinie bywają ci, którzy nie mają w tej dziedzinie żadnej wiedzy. Ci, którzy dysponują rzetelną wiedzą, mają świadomość, że wiedzą wciąż mało. Sokratejskie „Wiem, że nic nie wiem” patronuje tym, co rzeczywiście coś wiedzą. Ci, którym się tylko wydaje, że wiedzą, kierują się raczej zasadą „Nie znam się, to się wypowiem”. Nie znam się, ale zdanie swoje mam!

Pal sześć, jeśli kwestia ta dotyczy sportu, filmu czy muzyki. Gorzej, gdy ktoś posługuje się takim sposobem myślenia w odniesieniu do zdrowia, bezpieczeństwa, polityki czy, co chyba najbardziej niebezpieczne – zbawienia. Na naszych oczach rodzi się bardzo niepokojące zjawisko, które nazwałbym „nauczaniem równoległym”. Dotychczas nauczanie Kościoła opierało się na hierarchii autorytetów, której drabina kończyła się na stwierdzeniu *Roma locuta, causa finita* (Rzym powiedział, sprawa zakończona). Dzisiaj niejedyn duchowny ma ambicję krytykować papieża, zapominając o religijnym posłuszeństwie i uległości.

Oczywiście procesowi temu sprzyja technologia. Kiedyś istniał cały system weryfikacji autorów. Dzisiaj, niestety, każdy, kto ma komputer czy urządzenie mobilne oraz Internet, może sobie głosić, publikować, co chce. Skontrolować się tego nie da. Nie trzeba wchodzić na ambonę, aby zostać kaznodzieją. Wystarczy klawiatura, kamera, telefon. A że w tym gąszczu propozycji przebić się trudno, przebijają się najgłośniejsi, najdziwniejsi, najbardziej oryginalni i szokujący. I tak oto kościelna postprawda ma się dobrze, nie tylko wygrywając z papieżem, ale z samym Panem Bogiem. Ale to chwilowe zwycięstwo. Bo przecież tylko „prawda nas wyzwoli”. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Obowiązki duchownych we wspólnocie Kościoła

Motywy inspirującym wyznaczenie duchownym **obowiązku dążenia do świętości** jest fakt wewnętrznej konsekracji, dokonującej się w akcie przyjętych święceń, jak również to, że w tym momencie zostali ustanowieni szafarzami Bożych tajemnic dla służenia Ludowi Bożemu.

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Prawo kościelne wylicza obligatoryjnie okoliczności, które stwarzają najbardziej optymalne warunki osiągnięcia kapłańskiej doskonałości.

Obowiązek doskonałej i wieczystej wstrzemięźliwości – celibat

Popularnie przez celibat rozumiemy rezygnację konkretnej osoby z realizacji prawa do zawarcia małżeństwa, co skutkuje życiem w bezżenności i samotności. Odnosząc się do normy kodeksowej, interesuje nas przede wszystkim celibat jako świadome zobowiązanie duchownego, wynikające nie z nakazu Kościoła, ale z faktu przyjęcia święceń kapłańskich w stopniu diakona. Tak więc źródłem celibatu jest własne zobowiązanie się kandydata do święceń. To zobowiązanie się jest jednak warunkiem koniecznym dopuszczenia tej osoby do diakonatu [KPK, kan. 1037]. Fakt dobrowolnego przyjęcia zobowiązania do zachowania celibatu ujawnia, iż kandydat do święceń ofiaruje Chrystusowi i Kościołowi swoją całkowitą gotowość do pełnienia posługi jako celibatariusz, dzięki czemu niepodzielnym sercem zjednoczy się z samym Mistrzem oraz w wolności podejmie służbę Bogu i ludziom [KPK, kan. 277 § 1; PO nr 16].

Obowiązek duchownych do zachowania ze względu na Królestwo niebieskie doskonałej i wieczystej wstrzemięźliwości, a więc celibatu, nie oznacza tylko życia w stanie bezżenstwa. By mógł autentycznie służyć celowi, na który wskazał sam Chrystus (bezżenstwo dla Królestwa), konieczne musi być połączony z praktyką doskonałej i dojrzałej

czystości, a więc z dobrowolną i świadomą decyzją o wyłączeniu działań aseksualnych. Stąd duchowni nie powinni narażać się na niebezpieczeństwo utraty czystości serca i ciała, z należytą roztropnością winni czuwać nad nawiązywaniem znajomości i wspólnoty osób, by nie narażać się na utratę tego szczególnego daru Bożego i nie spowodować zgorszenia wśród wiernych [KPK, kan. 277 § 2]. Chodzi tu również o zakaz przebywania w otoczeniu osób podejrzanych, które mogą osobę duchowną narazić na niezachowanie wstrzemięźliwości, doprowadzić do zniesławienia duchownego. Dotyczy to na pewno osób obojga płci. Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. sprecyzował, że osób podejrzanych nie można ani przetrzymywać u siebie, ani uczęszczać do nich, ani się z nimi nawet spotykać [KPK (1917), kan. 133]. Biskup diecezjalny może wydać normy szczegółowe w swoim prawie partykularnym, jak również w jego kompetencji leży ocena, w jakim zakresie w poszczególnych przypadkach zachowano ten obowiązek [KPK, kan. 277 § 3] lub zostało popełnione wykroczenie lub przestępstwo kanoniczne. Może taka sytuacja zaistnieć, kiedy duchowny usiłował zawrzeć małżeństwo, choćby tylko cywilne. Wtedy duchowny z mocy prawa traci swój urząd kościelny [KPK, kan. 194 § 1 n. 3], zaciąga suspensę *latae sententiae*, a jeśli nie przyjął upomnienia kanonicznego, nie zastosował się do jego wymagań i nie naprawił zgorszenia, może być ukarany surowszymi karami kościelnymi, nawet karną dymisją ze stanu duchownego [KPK, kan. 1394 § 1]. Również za trwanie duchownego w konkubinacie i inne wykroczenia przeciwko VI przykazaniu prawo kościelne przepisuje nałożenie słusznych kar, nie wyłączając kary dymisji ze stanu duchownego i pozbawienie duchownego uprawnień do ministerialnego posługiwania w Kościele [Kan. 1395].



MARCIN MAZUR

PRAKTYKA CELIBATU DUCHOWNYCH,
WYBRANA ZE WZGLĘDU NA
KRÓLESTWO NIEBIESKIE
I TAK STOSOWANA DLA OWOCNEGO
KAPŁAŃSKIEGO POSŁUGIWANIA,
POWINNA BYĆ POWSZECHNIE
SZCZEGÓLNIE WYSOKO CENIONA,
ZGODNIE Z NAKAZEM TRADYCJI
KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

[KKKW, KAN. 373].

Tradycja Katolickich Kościołów Wschodnich *cen* celibat duchownych, zwłaszcza wybrany ze względu na Królestwo niebieskie, i jako taki uważa go za najbardziej odpowiedni dla stanu duchownego. Jednakże w KKKW nie znajdziemy klasycznej definicji celibatu kapłańskiego,

gdyż Prawodawca założył już w promulgowanym tekście Kodeksu łacińskiego, że jest on *szczególnym darem Bożym, dzięki któremu święci szafarze mogą niepodzielnym sercem łatwiej złączyć się z Chrystusem* [KPK, kan. 277 § 1]. KKKW w tym zakresie prezentuje istotne prawo swoich duchownych do wyboru celibatu kapłańskiego, jednoznacznie wskazuje wiernym na obowiązek szczególnego poważania stanu duchownego tych mężczyzn, którzy są związani małżeństwem. Historycznie zostało to prawnie usankcjonowane przez praktykę Kościoła pierwotnego, bezsprzecznie i nieprzerwanie kontynuowaną we wspólnotach Kościołów Wschodnich. W tym miejscu warto też zauważyć, że wolą Prawodawcy jest, aby wszyscy duchowni Katolickich Kościołów Wschodnich, żonaci i celibatariusze, jaśnieli blaskiem nieskazitelnej czystości. Szerzej o tym prawie w kolejnych edycjach tej tematyki.

Obowiązek permanentnej formacji intelektualnej

Na pewno tego obowiązku nie należy postrzegać jako specjalnego, w każdym bowiem rodzaju powołania i pracy nieustanne kształcenie i doskonalenie warsztatu teoretycznego staje się powinnością i stawianym wymogiem wobec osób uprawiających niemal wszystkie dyscypliny. Dlatego duchowni po przyjęciu sakramentu święceń są zobowiązani do kontynuowania specjalistycznych studiów teologicznych, aby przygotować się do podjęcia korzystniejszego dialogu ze współczesnym światem [PO nr 19]. Zatem nieustannie winni czerpać z solidnej doktryny teologicznej, opartej na Objawieniu, przekazanej przez tradycję poprzednich pokoleń wspólnoty Kościoła, określonej w oficjalnych dokumentach soborowych i nauczaniu papieskim. Duchowni powinni unikać korzystania jedynie ze świeckich nowości oraz fałszywej wiedzy [KPK, KAN. 279 § 1]. Przepisy prawa partykularnego mają szczegółowo określić obowiązki duchownych związane z dalszą formacją intelektualną, a zwłaszcza korzystanie z wykładów duszpasterskich, udział w zebraniach teologicznych i konferencjach, które winny stać się dobrą okazją do pełniejszego poznania współczesnej teologii i aktualnych metod duszpasterskich w Kościele [KPK, KAN. 279 § 2]. Kapłani mają także obowiązek poznawania innych dyscyplin naukowych, zwłaszcza tych, które integralnie są związane z ich rodzajem pracy w Kościele. Do takich dziedzin należy m.in. psychologia, psychiatria, socjologia, pedagogika, które mają bezpośredni związek z duszpasterstwem specjalistycznym lub indywidualną pracą duchownego, np. w sądownictwie kościelnym. Wspomniane dziedziny na pewno ułatwiają wykonywanie pasterskiej posługi [KPK, kan. 279 § 3]. W Archidiecezji Wrocławskiej każdy duchowny ma możliwość odbycia studiów podstawowych i specjalistycznych na Papieskim Wydziale Teologicznym, uzyskać stopień magistra, licencjatu rzymskiego z teologii oraz istnieje możliwość podjęcia studiów doktoranckich, przygotowania rozprawy doktorskiej, czy też przygotowania dorobku do dalszego awansu naukowego. Obowiązek permanentnej formacji intelektualnej można również realizować przez osobistą lekturę teologiczną, doskonaląc warsztat przepowiadania Słowa Bożego i angażując się w dzieło katechizacji. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Wierny sługa Kościoła i Ojczyzny

Ksiądz Wawrzyniec Bochenek (ur. 1915), salwatorianin, 25 sierpnia 1945 r. przybył do sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy i pozostał tu aż do śmierci, czyli 30 stycznia 1996 r.



KS. BOGDAN GIEMZA SDS

Trzebnica

Przez cały ten okres był proboszczem parafii pw. św. Bartłomieja i św. Jadwigi, kustoszem sanktuarium i z trzyletnią przerwą w latach 50. – dziekanem dekanatu trzebnickiego. Nie dziwi więc fakt, że został pochowany w trzebnickiej bazylice, gdzie gorliwie duszpasterzował przez ponad 50 lat.

Poczytuję sobie za wielką łaskę, że miałem możliwość poznać Go bliżej i uczyć się od Niego miłości Kościoła i Ojczyzny, gorliwości duszpasterskiej oraz szacunku dla powołania kapłańskiego i zakonnego. U Niego odbyłem spowiedź przed święceniami diakonatu podczas rekolekcji, które prowadził dla nas w 1983 r. w Trzebnicy śp. ks. Stanisław Pietraszko. W następnym roku ks. Bochenek prowadził dla nas w Krakowie rekolekcje przed święceniami kapłańskim. Bezpośrednio po święceniach przez dwa lata byłem wikariuszem w trzebnickiej parafii i sanktuarium.

Nie sposób scharakteryzować w krótkim opracowaniu sylwetki duchowej i bogatej działalności kapłańskiej ks. Dziekana, jak wszyscy w Trzebnicy i wiele osób w rozległej

wówczas archidiecezji wrocławskiej określało ks. Bochenka. Z konieczności więc wskażę tylko niektóre aspekty, odwołując się głównie do ogłoszeń parafialnych.

Ogłoszenia parafialne – świadek historii

Jak już zostało wspomniane, przez ponad 50. lat był ks. Bochenek proboszczem w Trzebnicy i kustoszem sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej. Trzeba mieć na uwadze, że ten okres jest długi nie tylko w sensie czasowym, ale też bardzo bogaty w wydarzenia społeczno-polityczne w Polsce (okres integracji powojennej, stalinizmu i działań władz komunistycznych, wreszcie przemian po 1989 r.) i w życiu Kościoła (chodzi zwłaszcza o obchody Millennium Polski i przemiany związane z Soborem Watykańskim II). Jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że zachowały się wszystkie księgi ogłoszeń duszpasterskich obejmujące cały okres posługi ks. Bochenka w Trzebnicy, czyli lata 1945–1996. Są one w bardzo dobrym stanie. Jest to 13 ksiąg – zeszytów o różnych rozmiarach: dwa formatu B5, pozostałe formatu A4 i różnej grubości. Zdecydowana większość wpisów w księgach jest autorstwa ks. Dziekana. Są to wpisy dokonywane ręcznie, Jego charakterystycznym

pięknym pismem, pisane piórem. Tylko nielicznych wpisów dokonał ktoś inny (w tym ja). Pierwszy wpis nosi datę 2 września 1945 r. na XV niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego. To druga niedziela pobytu ks. Wawrzyńca Bochenka w Trzebnicy. Ostatnie ogłoszenia redagowane przez ks. Dziekana noszą datę 1 stycznia 1996 r.

Organizator życia religijnego w parafii

Ks. Bochenka można śmiało nazywać pasterzem pierwszej godziny, który przybył na Ziemię Zachodnie, jak wówczas określano tereny, które powróciły do Polski po II wojnie światowej. Podobnie jak prawie wszyscy mieszkańcy Trzebnicy i okolic, znalazł się tutaj z niezbadanych wyroków Bożej Opatrzności. Kościół i parafia w pierwszych latach powojennych stały się dla nowych mieszkańców tych ziem źródłem jedności, budowania tożsamości i zakorzenienia.

Chciałbym podkreślić, że wielokrotnie w ogłoszeniach pojawia się słowo „zachęta” ujęte w nawias, często podkreślone, niekiedy z wykrzyknikiem. W kontekście bezpośrednich informacji ogłoszeń z danej niedzieli należy domniemywać, że w tym miejscu Autor dodawał coś od siebie.

OŚWIADCZENIE RADY SPOŁECZNEJ PRZY ARCYBISKUPIE METROPOLICIE WROCŁAWSKIM

O potrzebie solidarności międzypokoleniowej

W XXI wieku w rozwiniętych demokracjach ludzie starzy stają się populacją coraz liczniejszą, a malejący przyrost naturalny sprawia, że rośnie wskaźnik starości w poszczególnych państwach. Tempo przyrostu populacji seniorów, także w naszym kraju, jest bezprecedensowe. W nauce i w publicystyce rozpoznajemy i opisujemy coraz dokładniej procesy starzenia się organizmu oraz ich biologiczne, medyczne i społeczne konsekwencje. Znacznie gorzej jest z działaniami praktycznymi na rzecz pokolenia seniorów. Od wieków nie mieli oni i nadal nie mają dostatecznej reprezentacji swoich interesów w polityce, co znacznie utrudnia, a często uniemożliwia artykułowanie ich potrzeb na forum publicznym. Ten stan ułatwia czynnym politykom pomijanie milczeniem spraw i kondycji ludzi starych. A nawet jeśli problemy starości są postrzegane przez ośrodki decyzyjne, to redukuje się je do poziomu ekonomii: wysokich kosztów opieki, utrzymania i leczenia. Tymczasem końcowa część życia jest mniej efektywna ekonomicznie, a roszczeniowość tej grupy społecznej jest niska.

O jakości życia ludzi starszych decyduje wiele czynników, m.in.: zasoby materialne i osobowe rodziny, funkcjonalność i dostępność do placówek opiekuńczych i opieki zdrowotnej, społeczny stereotyp starości i poczucie odpowiedzialności za sposób przeżywania własnej starości, otwarcie środowiska lokalnego na potrzeby ludzi w starszym wieku. W dużo mniejszym stopniu są rozpoznawane i doceniane społeczne czynniki jakości życia, takie jak: aktywność fizyczna i psychiczna, samotność, brak rodziny, a zwłaszcza potomstwa, wdowieństwo, rozwód czy separacja, poziom lęku, niska samoocena, które determinują samopoczucie człowieka, a pojawiają się wraz ze spadkiem energii życiowej i utratą sił fizycznych. O jakości i długości życia seniorów decydują także możliwości zaspokajania potrzeb psychicznych, społecznych, duchowych i seksualnych, spośród których ostatnie dwie są najmniej rozpoznane i stanowią swoiste tabu.

„Grzechów” naszych wobec starości jest więcej: przybierające na sile procesy marginalizacji i społecznego wykluczania pokolenia seniorów, niska efektywność większości systemów pomocowych, ich niewydolność finansowa i merytoryczna, a także liczne deficyty podmiotów pomocowych.

Żyjemy w czasach swoistej mody na instytucje, a także wiary, że domy dla ludzi starych, domy rencisty, domy dziennego pobytu najpełniej zaspokajają potrzeby osób starszych. Tymczasem faktem jest, że instytucje te, troszcząc się o warunki bytowe swoich podopiecznych, nie są w stanie zaspokoić takich psychicznych i emocjonalnych potrzeb swoich klientów, jak: obcowanie z bliskimi, doświadczenie czułości, uczestnictwo na miarę możliwości w życiu wspólnot rodzinnych, sąsiedzkich, wyznaniowych, lokalnych czy pozostawanie użytecznym zwłaszcza dla najbliższych. Zmniejszanie nakładów na funkcjonowanie tych placówek sprawia, że zatrudnieni pracownicy często nie nadążają nawet za zaspokajaniem somatycznych potrzeb mieszkańców, a potrzeby sfery emocjonalnej i duchowej są odsuwane na dalszy plan.

Metod, technik i form działania na rzecz ludzi starszych jest wiele. Jako przykład mogą posłużyć kampanie informacyjne zmierzające do wyłonienia rzeczników interesów osób słabszych, np. starszych, niepełnosprawnych, przewlekłe chorych, uzależnionych, osamotnionych, nieporadnych. Taką rolę mogłyby odgrywać zwłaszcza organizacje pozarządowe wspólnie z pracownikami służb socjalnych czy z osobami powoływanymi z urzędu, np. uczestniczącymi w działaniu rad jednostek samorządu terytorialnego. Do realizacji tego zadania potrzebna jest szeroka promocja i rozwój działań wspierających więzi międzypokoleniowe i wzmacniających poczucie odpowiedzialności młodszych pokoleń za opiekę nad osobami starszymi z otoczenia rodzinnego i sąsiedzkiego, a także upowszechnienie dostępu do edukacji dla młodych i osób starszych jednocześnie, sukcesywne zwiększanie udziału organizacji pozarządowych

w realizacji programów dla osób starszych i społecznie wykluczonych, wzmocnienie roli pracownika socjalnego. Nie mniej ważnym wyzwaniem jest budowanie systemu finansowania zadań związanych z zapewnieniem usług opiekuńczych osobom zależnym od wsparcia udzielanego przez inne osoby, wprowadzenie rozwiązań pozwalających na godzenie aktywności zawodowej z opieką nad członkiem rodziny wymagającym pomocy, w tym pracy w mniejszym wymiarze czasu pracy, pomoc zinstytucjonalizowana, grup pomocowych osobom mającym trudności z samodzielnym funkcjonowaniem, aktywizacja i integracja lokalna młodzieży z osobami w wieku poprodukcyjnym celem wykorzystania połączonego potencjału młodszych i starszych w środowisku lokalnym, wspieranie i wzmacnianie lokalnych społeczności sąsiedzkich, zwłaszcza udzielających wzajemnego wsparcia osobom działającym w ramach samopomocy, wspieranie różnych form samoorganizacji, samodzielnosci i uczestnictwa w życiu społecznym.

Dobrze więc, że w środowiskach naukowych, lokalnych, kościelnych coraz więcej mówi się o potrzebie solidarności międzypokoleniowej, czyli o konieczności podejmowania działań praktycznych oraz o potrzebie kształtowania postaw i relacji społecznych opartych na praktykowaniu odpowiedzialności za jakość życia słabszych członków społeczności, wśród których najwięcej jest ludzi starszych. Dzisiaj bowiem starość jest wyzwaniem nie tylko dla starzejącego się człowieka i jego najbliższych, ale stanowi też ważne zadanie dla całego społeczeństwa i jego struktur organizacyjnych. Wymaga świadomego, kompetentnego zaangażowania wielu podmiotów życia społecznego, administracji państwowej i samorządowej wszystkich szczebli, organizacji społecznych, Kościoła katolickiego i związków wyznaniowych w budowanie sprawnego porządku pomocy rodzinie jako podstawowej grupie wsparcia wszystkich jej członków, a w szczególności słabszych. Zasadą naczelną, podstawową takiego porządku powinna być wzajemna odpowiedzialność za jakość życia słabszych, bo przecież rodzina to nie tylko rodzice i małe dzieci, to także dorosłe dzieci i ich rodzice.

Żadne formy opieki zinstytucjonalizowanej nie zastąpią domu i rodziny. Potwierdzają to opracowania naukowe i badania opinii publicznej – rodzina jako wartość niezmiennie wysoko plasuje się w hierarchii wartości społecznych. W Polsce nie zmieniła tej pozycji transformacja ustrojowa. Właśnie rodzina jest strukturą społeczną, z którą Polacy identyfikują się najczęściej. Ale, z drugiej strony, rosną zagrożenia związane z utrzymaniem funkcji i zadań rodziny, a jej kondycja jest coraz słabsza. To, w jaki sposób procesy te wpłyną na rozwój społeczeństwa i gospodarki, zależy w znacznej mierze od respektowania przez polityków

zasady służebności państwa wobec rodziny, która jest podstawową grupą wsparcia człowieka starego. Właśnie malejąca sprawność fizyczna i psychiczna seniorów najczęściej zwiększa ich zapotrzebowanie na kontakty z najbliższymi, na obecność i życzliwość osób, którym ufają, co uprawnia tezę, iż człowiek w podeszłym wieku powinien móc żyć godnie w środowisku swego zamieszkania. I choć niewątpliwie dom pomocy społecznej nie zastąpi nigdy domu rodzinnego, tego jedyne, własnego i niepowtarzalnego miejsca na ziemi, to jednak dla wielu jest lepszym od innych rozwiązaniem problemu ich ostatniego ziemskiego adresu.

Nie można też zapominać, że nie ma solidarności bez autentycznego dialogu, który ze swej istoty zakłada przemienność ról nadawcy i odbiorcy. Skazując tych starszych na rolę „wiecznych” adresatów, zaprzeczamy idei międzypokoleniowej solidarności. Aby zapewnić im taki status, na jaki w pełni zasługują, przywróćmy im rolę tych, którzy przekazują młodszemu pokoleniom pamięć o tradycjach rodzinnych, jakże często w historii Polski splecionych z tradycją patriotyczną. Nie zapominajmy, że to właśnie oni są strażnikami żywej pamięci, która obejmuje trzy, cztery pokolenia. Rzecznikami tradycji, która – jeśli nie zostanie utrwalona – zaginie. To dzięki tym, którzy pieczołowicie przechowują wspomnienia, stare modlitewniki, pamiętniki, pożółkłe fotografie rodzinne, możemy ocalić od zapomnienia najstarsze świadectwa ciągłości historii naszych rodzin. Pozwólmy im mówić, opowiadać o przeszłości i utrwalajmy w pamięci i za pomocą nowych technik medialnych opowiadania i obrazy, które trzeba będzie przekazać przyszłym pokoleniom. Pamiętajmy też, że ludzie starsi są depozytariuszami i ważnym kanałem przekazywania młodym pokoleniom społecznie i moralnie pożądanym wartości i wzorów zachowań.

Wspólnym zadaniem polskiego państwa i społeczeństwa jest wyzwalać ludzi z zagubienia, osamotnienia, bezsilności i bezradności, z postępującej społecznej apatii. Silne społeczeństwo i silne państwo są sobie nawzajem potrzebne. Społeczeństwo jest silne poprzez trwałe, dobre więzi rodzinne, sąsiedzkie i społeczne w małych i większych wspólnotach, w gminie, regionie, w kraju. Jest mądre, uprawiając rozsądną troskę o słabszych. To ludzie starzy są coraz bardziej słabnącym ogniwem społecznym i to ich dobro powinno być najważniejsze. Naszym wspólnym, kolejnych pokoleń zadaniem jest solidarne tworzenie warunków do budowania cywilizacji godności człowieka i solidarności międzyludzkiej.

Wrocław, 11 maja 2017 r.



GŁOS RADY SPOŁECZNEJ PRZY ARCYBISKUPIE METROPOLICIE WROCŁAWSKIM

W sprawie repatriacji Polaków ze Wschodu

Według szacunków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji 20 tysięcy Polaków i osób polskiego pochodzenia mieszka za Uralem, głównie w Kazachstanie, ale także w Armenii, Azerbejdżanie, Gruzji, Kirgistanie, Tadżykistanie, Turkmenistanie, Uzbekistanie i w azjatyckiej części Federacji Rosyjskiej. Na liście Ministerstwa znajduje się 2,5 tysiąca osób oczekujących na repatriację. To ci, którzy zgłosili chęć powrotu do Polski, ich pochodzenie zostało sprawdzone, a promesa repatriacyjna przyznana. Czekają na zaproszenie przez polskie gminy po kilka lat. W tym czasie zmiana ulega ich sytuacja życiowa (umierają, zawierają związki małżeńskie, rodzą dzieci).

Oczekujący na repatriację i repatrianci są potomkami zesłańców z lat 30. i 40. minionego wieku, wywiezionych z Kresów Wschodnich ówczesnej Polski na północny wschód, do Azji. Przez ostatnie 70 lat odbyło się kilka większych akcji repatriacyjnych, czyli ściągania grup Polaków zza Urалу do Polski. Miały one charakter polityczny, każdorazowo ich podstawę stanowiły umowy międzynarodowe między PRL a ZSRR. Ostatnia większa akcja miała miejsce w latach 90. XX wieku. Nie było wówczas jednolitych

regulacji prawnych, które ujmowałyby sytuację repatrianta całościowo. Dlatego pojawienie się rodzin polskiego pochodzenia w postkomunistycznej Polsce stało się bardziej atrakcją medialną niż naturalną sytuacją społeczną. Dziennikarze prześcigali się w opisywaniu rodzin, które nie umieją się przestawić, nie radzą sobie, chcą wrócić za Ural, bo tam było im lepiej, ale nie mają za co i dokąd, bo wszystko sprzedali. Powstał medialny mit repatriacji jako złego, obcego dla naszego społeczeństwa przedsięwzięcia.

Młoda wolność mediów, skala na propagandą z minionego okresu i moda na szukanie sensacyjnie złych wiadomości, bardzo zaszkodziła repatriacji. Nawet ustawa z 2000 roku, która ucywilizowała cały proces przesiedleń Polaków z Azji do Polski, nie zdołała tego naprawić – nie zmieniła nieufnego podejścia Polaków do repatriantów. Ustawa ta uregulowała wszystkie kwestie: od kwalifikacji rodzin do repatriacji, ich podróży, organizowania mieszkań i pierwszej pracy w Polsce, nauki języka, opieki społecznej i medycznej, przekwalifikowania zawodowego, a przede wszystkim obywatelstwa. Uregulowała także sytuację tych współmałżonków Polaków, którzy nie mają polskiego pochodzenia. Co najważniejsze, ustawa

zapewniła środki z budżetu państwa na osiedlenie i zagospodarowanie się repatriantów w nowym miejscu. Pomoc finansową otrzymują gminy lub sami repatrianci. Są to środki wystarczające na remonty, adaptację i wyposażenie mieszkań. Start po przeprowadzce zapewniają kwoty równe dwóm średnim pensjom, które dają repatriantom czas na znalezienie pracy, opłacanie czynszu, zakup odzieży, podręczników itp.

Zwiększone zainteresowanie i zmiana patrzenia na repatriację w ostatnim roku niewątpliwie wiąże się ze skomplikowaną sytuacją uchodźców w Europie i lękiem przed wpuszczeniem do kraju osób reprezentujących odmienne kultury i religie. My, Polacy, przypomnieliśmy sobie, że mamy kogo przyjąć. Nasi rodacy zza Urалу, choć często nie mówią po polsku, pozostają Polakami, Słowianami, chrześcijanami. Nie wracają na Kresy Wschodnie, bo tam Polski już nie ma. Przyjeżdżają na Zachód, tak jak dziadkowie obecnych mieszkańców ponad 70 lat temu. Z drugiej strony, emigracja i zmniejszająca się w ostatnich latach liczba urodzeń w Polsce spowodowały wyludnianie się mniejszych miast i uboższych gmin w kraju. Pomysł, żeby puste domy zapełnić polskimi rodzinami

z Kazachstanu, Uzbekistanu, Tadżykistanu itd., nie tylko oddaje sprawiedliwość potomkom wygnańców, ale także sprzyja lokalnym społecznościom.

Po stronie społeczności lokalnych, a szczególnie wspólnot parafialnych leży zaspokojenie bodaj największej potrzeby repatriantów, której nie zapewni im żadna ustawa, uchwała, ministerstwo ani Skarb Państwa – potrzeby dobrych sąsiadów w zupełnie nowym świecie. Pamiętamy, że na Dolnym Śląsku większość mieszkańców to potomkowie repatriantów z lat 1945 i 1946, siłą i bez możliwości wyboru wypchniętych z Kresów Wschodnich ówczesnej Polski na Zachód, na tzw. Ziemię Odzyskaną. Z tych samych Kresów Wschodnich, tylko w przeciwnym kierunku, wygnani zostali kilka lat wcześniej przodkowie dzisiejszych repatriantów. Są oni Polakami z pochodzenia, mają prawo do życia w Ojczyźnie i jest nią Polska. Urodzili się w Azji nie dlatego, że mieli wybór, ale dlatego, że ich przodkowie zostali zesłani tam za karę za to, że byli Polakami. Można powiedzieć, że wracają transportem spóźnionym o 70 lat.

Ich powrót do wyęsknionej Ojczyzny okupiony jest lękami, rozterkami, doskwierającym przez lata bólem rozstawania się także z tamtym życiem na Wschodzie. Decyzję o powrocie podejmują silniejsi od innych, młodzi, z różnymi kwalifikacjami, przyjeżdżają całymi rodzinami. Są tacy jak my – różni. I wierzą w lepsze u nas i z nami życie. Pomóżmy im spełniać śniony przez pokolenia sen o życiu wśród swoich w ich nieznanym przecież prawdziwej Ojczyźnie. Ofiarujmy im naszego chrześcijańskiego i polskiego ducha, nasze poczucie braterstwa, naszą empatię i codzienną serdeczną życzliwość.

Obecnie trwają prace nad nową ustawą o repatriacji, która proces powrotu Polaków i ich rodzin z azjatyckiej części byłego Związku Radzieckiego ma uczynić jeszcze prostszym i bardziej przyjaznym. Najważniejsze, żeby nie zmieniło się to, co zawarte jest w preambule obecnej ustawy o repatriacji, obowiązującej od 20 grudnia 2000 roku: *Uznając, że powinnością Państwa Polskiego jest umożliwienie repatriacji Polakom, którzy pozostali na wschodzie, a zwłaszcza w azjatyckiej*

części byłego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, i na skutek deportacji, zesłań i innych prześladowań narodowościowych lub politycznych nie mogli w Polsce nigdy się osiedlić, postanawia się, co następuje [...].

To, że repatriacja jest procesem, a nie akcją, stało się jasne dla mieszkańców Wińska – gminy w powiecie wołowskim, do którego przyjechała już pierwsza grupa Rodaków ze Wschodu. Dla mieszkańców gminy, która nie jest samorządowym bogactwem, zaproszenie repatriantów to nie tylko jeden ze sposobów przywracania do życia opuszczonych miejsc, ale także wzmocnienia społeczności lokalnej. Podobną decyzję podjęli Radni Niechlów w powiecie górowskim, przyjmując uchwałę o zaproszeniu ośmiu polskich rodzin do osiedlenia się w ich gminie. Rada Społeczna przy Arcybiskupie Józefie Kupnym, Metropolicie Wrocławskim z uznaniem obserwuje ten proces, mając nadzieję, że kolejne społeczności otworzą się na przyjęcie naszych Rodaków ze Wschodu.

Wrocław, 9 marca 2017 r.

Dokumenty wydano z inicjatywy:



Józef Kupny
Arcybiskup Metropolita Wrocławski



OBSERWATORIUM
SPOŁECZNE

Fundacja Obserwatorium Społeczne
pl. Katedralny 1 • 50-329 Wrocław • tel. +48 713 074 237
fundacja@obserwatoriumspoleczne.pl



ARCHIWUM PARAFII PW. ŚW. BARTŁOŁMEJA I ŚW. JADWIGI W TRZEBNICY

Ks. Wawrzyniec Bochenek SDS
z Janem Pawłem II, 1985 r.

Rytm życia Kościoła, w tym parafii, ogniskuje się wokół roku liturgicznego. Zrozumiałe więc jest, że główny trzon ogłoszeń w każdej parafii dotyczy kolejnych wydarzeń, uroczystości związanych z cyklicznym powtarzaniem się w roku liturgicznym. Nie inaczej było w Trzebnicy. Bardzo duża część ogłoszeń dotyczy porządku nabożeństw, ewentualnych zmian w godzinach sprawowania. Można powiedzieć, że ks. Dziekan aż do znużenia przypominał niektóre sprawy w tym względzie. Apelowo o udział we mszy św. niedzielnej, ale co warto podkreślić – zachęcał usilnie do uczestnictwa we mszy św. w dni robocze. Wielokrotnie pojawia się zachęta do spowiedzi. Trzeba bowiem mieć na uwadze, że konfesjonał był obok ołtarza i ambony najczęstszym miejscem Jego kapłańskiej posługi. Nie dziwi więc fakt, że po śmierci ks. Dziekana przed Jego konfesjonałem paliły się setki zniczy i składane były wiązanki kwiatów. Apelowo o udział nie tylko w tradycyjnych nabożeństwach majowych czy różańcowych, ale w określone uroczystości i wspomnienia liturgiczne organizował nabożeństwa dla poszczególnych stanów: dla matek – we wspomnienie św. Anny, dla ojców i mężczyzn – na św. Józefa, dla młodzieży – w święto Stanisława Kostki.

Duże znaczenie w zakresie liturgii przywiązywał ks. Dziekan do śpiewu. Dlatego już w 1945 r. został powołany chór parafialny. Było to możliwe w dużej mierze dzięki ks. Grzegorzowi Czechowi SDS, który przybył do Trzebnicy we wrześniu tego roku. Również w tym samym roku rozpoczęła działalność parafialna Caritas. W ogłoszeniach na niedzielę w dniu 4 listopada 1945 r. czytamy m.in.: „Musimy mieć czułe serce, dłoń otwartą wobec potrzebujących naszych braci i sióstr. [...] Musimy przeniknąć ciepłem serca wszystko, co żyje i cierpi”.

Bardzo dużą wagę przywiązywał ks. Dziekan do wychowania religijnego, ze szczególnym uwzględnieniem katechizacji. Od 1949 r. organizowana była w parafii godzina duszpasterska dla dzieci, a od 1952 katecheza niedzielna dla młodzieży, która nie kontynuowała nauki po szkole podstawowej. Należał też do grona księży proboszczów, którzy jako pierwsi wprowadzili katechizację dla dzieci najmłodszych w parafii. Pierwsza wzmianka o tym wydarzeniu pojawiła się w ogłoszeniach duszpasterskich z 12 kwietnia 1953 r. Często podkreślał, że obecność dzieci na katechezie pociągnie za sobą zaangażowanie rodziców w życie parafii.

Miłośnik św. Jadwigi

Na szczególną uwagę zasługuje zaangażowanie i troska ks. Bochenka o rozwój kultu św. Jadwigi Śląskiej. To właśnie w Trzebnicy w dniu odpustu jadwiżańskiego 14 października 1945 r. odbył się ingres ks. Karola Milika, administratora apostolskiego, do archidiecezji wrocławskiej. Przez wszystkie lata zabiegał, aby przypadający w październiku kilkudniowy odpust ku czci św. Patronki gromadził jak największą liczbę wiernych, a także kapłanów i biskupów. Patrząc na fotografie z tych lat, możemy zobaczyć liczne rzesze wiernych, którzy szczerze wypełniali plac przy ołtarzu polowym przed bazyliką.

Nauczyciel miłości Ojczyzny

Ks. Bochenek miał świadomość, że zdecydowana większość mieszkańców tych ziem przybyła tu nie z własnej woli. Dlatego zabiegał o budzenie świadomości i odpowiedzialności za losy nowej ojczyzny i integrację ludności. Niektóre apele i ogłoszenia dziś mogą

wydawać się niezrozumiałe, ale trzeba mieć na uwadze klimat pierwszych lat powojennych. W ogłoszeniach z 23 września 1945 r. apelował o przygotowanie ziemi pod zasiew: „to nasze być albo nie być na tych ziemiach”.

Natomiast w ogłoszeniach z 24 marca 1946 r. czytamy: „Zwracamy się do was, najdrożsi, z gorącym apelem, a mianowicie: Wiosenne zasiewy obowiązkiem moralnym. Wiosna to objawienie mocy Bożej, przygotowanie ziemi do cudownego żniwnego rozmnożenia chleba. Bóg żąda tu jednak współpracy. Wzywamy przeto wszystkich naszych parafian – wszystkich Polaków, wszystkich posiadaczy ziemi, parceli, ogrodów itp., by na konieczność obróbki ziemi patrzeli nie tylko z punktu gospodarczego, ale jak przystało na dzieci Boże, z punktu moralnego, jako na obowiązek miłości Boga, bliźniego i samego siebie. Entuzjazm dzieci Bożych zastąpi niejedno narzędzie pracy i poradzi sobie w niedostatku pomocy”.

W celu budzenia poczucia polskości i wiązania z nową ojczyzną odwoływał się także do osoby księcia Henryka Brodatego. W ogłoszeniach na 17 marca 1946 r. jest zapowiedź, że w poniedziałek (18 marca) przypada 708. rocznica śmierci Henryka Brodatego, „pana i gospodarza tej prastarej piastowskiej ziemi śląskiej”. Jest także wzmianka, że jego sarkofag znajduje się w prezbiterium: „Sarkofag ten to nasza świętość narodowa!”. Całość kończy się apelem o tłumny udział parafian we mszy św., która tego dnia ma być odprawiona za Henryka Brodatego z udziałem przedstawicieli urzędów państwowych, administracyjnych i szkół.

Ocalić od zapomnienia

Postać ks. Wawrzyńca Bochenka wpisuje się w poczet wielkich kapłanów ziemi dolnośląskiej. Na pewno zasługuje na rzetelne opracowanie całości jego posługi, związana nie tylko z Trzebnicą. Jego gorliwość zjednała mu zaufanie kolejnych biskupów i administratorów archidiecezji wrocławskiej i Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Godne opracowania jest ukazanie jego zaangażowania w działalność rekolekcyjno-misyjną, zwłaszcza w okresie przygotowania do Tysiąclecia Chrztu Polski czy też jako wizytatora licznych zgromadzeń zakonnych. ●

OBSERWATORIUM SPOŁECZNE

Kultura tymczasowości, czyli konsumpcyjny niepokój w codziennym życiu

Zwrot „**NA RAZIE**” coraz bardziej wpisuje się w naszą codzienność. Przyglądając się różnym sferom życia społecznego czy rodzinnego, można odnieść wrażenie, że żyjemy w świecie narażonym właśnie na taką tymczasowość.

EWA PORADA

Katowice

- Czy masz ochotę na ostatni kawałek ciasta?
- NA RAZIE nie... *
- Jak ci się sprawuje Twój nowy samochód?
- NA RAZIE świetnie... *
- No to, na kiedy się umawiamy?
- NA RAZIE (wstępnie) na poniedziałek... *
- Mija pierwszy rok Waszego małżeństwa. Jak się Wam układa wspólne życie?
- NA RAZIE jest znakomicie, ale co będzie dalej...

Każdy z nas zapewne kiedyś słyszał taki lub podobny dialog, pewnie też niejednokrotnie był jego uczestnikiem zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. Co ciekawe, słowa „na razie” wypowiedziane przez nas samych dają pozorne poczucie bezpieczeństwa, swobodnego rodzaju asekurację, możliwość

zmiany zdania. Natomiast wypowiedziane przez naszego rozmówcę pod naszym adresem – wprowadzają poczucie braku stabilizacji, wrażenie tymczasowości, egzystencjalny niepokój.

Żyjemy w świecie „bez korzeni”, gdzie wszystko jest „płynne”, a drugi człowiek w każdym momencie, bez konsekwencji, może zmienić swoje zdanie, stosunek do sprawy czy nas samych. To daje poczucie niepewności jutra, buduje nieufność do drugiego człowieka.

Przestarzałość

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest zapewne wiele, owo zjawisko jest bardzo ciekawe zarówno pod względem socjologicznym, jak i psychologicznym. Nie wnikając jednak w szczegóły, warto pochylić się nad jednym z ważniejszych czynników kształtujących taką rzeczywistość, a jest to zjawisko „nieograniczonej konsumpcji”. Wyraża się ono w tym, że tożsamość, marzenia i cele życiowe człowieka konstruowane są wokół roli konsumenta, a sens życia sprowadza się do nabywania nowych produktów.

Podstawową zasadą konsumpcji jest przyjemność. Nabywanie kolejnych produktów ma dawać człowiekowi

radość, satysfakcję, poczucie własnej wartości. W dzisiejszym świecie zmienia się stopniowo rozumienie szczęścia, które jeszcze do niedawna wypływało z życia rodzinnego, życia religijnego czy rozwoju własnego i najbliższych. Współcześnie zostaje ono zamienione w „euforię hipermarketu”, która jest powiązana z natychmiastową gratyfikacją: z udanymi zakupami, byciem na czasie oraz ekscytującym stylem życia. Niestety wiąże się to nieodłącznie z „kategorią przestarzałości”: konsumentowi wydaje się, że już osiągnął ostateczny punkt szczęśliwości (najnowsza marka samochodu, najmodniejszy strój), jednak już za chwilę odczuwa, że moment stabilizacji pragnień i satysfakcji minął, że trzeba rozpocząć dalsze poszukiwania, bo oto dowiaduje się o promocji nowszego modelu, lepszej marki. Ponieważ cykl „nowość–przestarzałość” nabiera coraz większego tempa, człowiek żyje w ciągłym „konsumpcyjnym niepokoju”. Poszukuje nowych wrażeń, utwierdzających go w przekonaniu, że on sam nie jest przestarzały i zużyty w otaczającym go świecie.

Myślenie konsumpcyjne przenosi do kolejnych sfer życia ludzkiego,

dając z czasem człowiekowi poczucie, że także on staje się jedynie towarem, narażonym na niechybną wymianę. Stąd rozpowszechniany „kult młodości i sukcesu” i związany z tym przeogromny rynek produktów pozwalający przywrócić sprawność, zachować młodość i nowoczesność.

Mentalność konsumpcyjna w pracy i...

Sfera „konsumpcyjnego niepokoju” przeniknęła także do przestrzeni pracy zawodowej, w której jakże modne są tzw. umowy śmieciowe, utrzymujące pracownika w ciągłym niepokoju o stałość zatrudnienia i tym samym wymuszające spełnianie wszelkich oczekiwań pracodawcy. Podobny efekt przynosi urastający do miary symbolu naszych czasów „korporacyjny wyścig szczurów”. Można odnieść wrażenie, że współpracownicy są dla siebie konkurencją w wielkim hipermarkecie zwanym „rynkiem pracy”. Taka konkurencyjność prowadzi do tego, że w zakładach pracy coraz mniej jest wzajemnej życzliwości czy pomocy, a coraz więcej konkurencji i obcości.

Nierzadko też z ust średniego i młodszego pokolenia słyszy się, że nie ma już przyjaźni, są jedynie „znajomości” pozwalające załatwiać określne zadania czy sprawy. Jest coraz mniej przyjaźni, bo te trzeba pielęgnować,

a znajomości są wygodne, bo „nie przywiązują” i w każdej chwili można się bez zobowiązań z nich wycofać.

... w życiu osobistym

Mentalność konsumpcyjna dotyka także przestrzeni miłości i małżeństwa. Mówi się o „płynnej miłości”, w której nie ma stabilizacji, poczucia pewności, jest za to możliwość zmienności, wynikająca z subiektywnych oczekiwań. Taka „miłość” staje się „wydarzeniem komercyjnym”, współmałżonek zaś lub coraz częściej partner staje się „dobrem dla mnie”, wobec którego mam swoje prawa, ale już niekoniecznie obowiązki. A ponieważ druga osoba staje się dobrem subiektywnym, dlatego człowiek może go brać i odrzucać w dowolnej chwili, w której pojawi się „produkt” lepiej zaspokajający subiektywne potrzeby. W takim podejściu do małżeństwa i rodziny nie dziwi mentalność rozwodowa, w myśl której w razie braku satysfakcji lub niepowodzenia w związku można po prostu zmienić towarzysza życia. Przestaje też dziwić niechęć młodych ludzi do zawierania małżeństw.

Tymczasowość

Coraz częściej żyjemy więc w świecie „na razie”, w „świecie tymczasowym”, oczekując nieustannie czegoś nowego, lepszego: lepszej pracy, lepszego jutra, lepszego współmałżonka,

nowych, wiernych i prawdziwych przyjaciół. Zastrzegając sobie przy okazji możliwość zmiany decyzji, życia, przyszłości... I wydawać by się mogło, że wszystko jest w porządku, takie są czasy, jest to na swój sposób wygodne.

Sytuacja zmienia się radykalnie, gdy to my stajemy się ofiarą „tymczasowego świata konsumpcji”, gdy to wobec nas ktoś zdecydował, że już czas „wymienić produkt na lepszy” lub gdy to my w odpowiedzi na zadane pytanie słyszymy słowa: „NA RAZIE”. Wtedy to rodzi się w nas tęsknota za stałością, niezmiennością, stabilizacją, czasem spędzonym z najbliższymi, za budowaniem stałych, głębokich i trwałych relacji z drugim człowiekiem. Czy jest to jeszcze dzisiaj możliwe?

W tym miejscu przychodzi mi na myśl baśń Andersena *Nowe szaty cesarza*. Jak pamiętamy, także w tej opowieści ludzie w obawie przed uznaniem, że są głupi lub nie nadają się na swój urząd, jednomyślnie podziwiali piękne szaty cesarza, które w rzeczywistości nie istniały. Aż w końcu w tłumie wiwatującym na cześć władcy małe dziecko wykrzyknęło: „On jest nagi”. To jedno zdanie przerwało spiralę absurdu, strachu, podporządkowania pod nienaturalne reguły, rozwiązało pęta. Może i dzisiaj czas głośno wykrzyknąć we wszystkich miejscach przesiąkniętych mentalnością konsumpcyjną i kulturą tymczasowości: „Król jest nagi”.





Chrześcijananie w świecie

W czerwcu 2015 r. abp Józef Kupny powołał Obserwatorium Społeczne, którego główną ideą jest szeroko rozumiana **promocja katolickiej nauki społecznej**.

MAŁGORZATA JASZCZUK-SURMA

Wrocław

Zyjemy w świecie niezwykle dynamicznych zmian, w którym głos chrześcijan nie zawsze jest dobrze słyszalny, dlatego też Obserwatorium Społeczne w swojej działalności podejmuje dialog ze środowiskami o bardzo zróżnicowanych poglądach. Globalizacja, postmodernizm, kryzys tożsamości, wielka fala migracji, konfrontacja z islamem, postępująca laicyzacja Europy to tylko niektóre z palących problemów, z którymi współczesny chrześcijanin musi się zmierzyć. Procesy te wręcz wymuszają na człowieku ustawiczne dostosowywanie się do zmieniającego się świata. Nie jest to jednak takie proste, ponieważ niejednokrotnie wymaga zmiany przyzwyczajeń, rytuałów, systemu wartości, a czasem innego spojrzenia na fundamentalne kwestie. Rodzi się pytanie: jak żyć w dzisiejszym świecie, który często odbieramy jako niezrozumiały, a nawet wrogi? Jak być dobrym chrześcijaninem? Do jakiego momentu mogą zaakceptować zmiany? Gdzie jest granica, której nie można przekroczyć bez uszczerbku dla depozytu wiary i własnej tożsamości? Na czym polega tolerancja w pluralistycznym społeczeństwie? Tych pytań jest znacznie więcej i wcale nie są to błahe pytania.

Dziedzictwo ks. Majki

Powołanie przez Metropolitę Wrocławskiego Obserwatorium Społeczne było nawiązaniem do chlubnej tradycji Wrocławia jako miejsca działalności naukowej i dydaktycznej ks. prof. Józefa Majki (1918–1993). Ten filozof oraz pionier socjologii religii i katolickiej nauki społecznej w Polsce, wieloletni rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego i Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, przed przybyciem do Wrocławia współtworzył, wraz z prof. Czesławem Strzeszewskim, Lubelską Szkołę Katolickiej Nauki Społecznej. Ks. prof. Majka jest niekwestionowanym autorytetem w zakresie socjologii religii i katolickiej nauki społecznej, a pozostawiony dorobek naukowy, opracowany w duchu chrześcijańskiego humanizmu, jest już niemal klasyczny i bez jego znajomości nie można napisać rzetelnej rozprawy naukowej dotyczącej polskiego katolicyzmu. Warto więc go propagować i sięgać do niego w poszukiwaniu rozwiązań problemów społecznych i ekonomicznych, które będą służyć całemu społeczeństwu. Wskutek transformacji ustrojowej bardzo wielu ludzi nie z własnej winy znalazło się w strefie ubóstwa, zostało wykluczonych z życia społecznego i żyje w poczuciu krzywdy, nie widząc możliwości zmiany swojego

losu. Dzisiaj dopiero, po wielu latach, widać, gdzie popełnione zostały błędy i dlaczego owoce transformacji w dalszym ciągu nie dla wszystkich są osiągalne. Dlatego też tak istotne jest tworzenie właściwych relacji społecznych czy ekonomicznych, mając na względzie szeroko rozumiany interes wspólnotowy. Aby zachować spuściznę ks. prof. Józefa Majki, Fundacja Obserwatorium Społeczne podjęła starania, by zgromadzić i opublikować dorobek naukowy wrocławskiego uczonego.

Dla dobra wspólnego

Ekonomia bez odniesienia do systemu wartości nie służy człowiekowi, co bardzo mocno wybrzmiało w wypowiedziach dyskutantów – prof. Bogusława Fiedora, senatora Jarosława Obremskiego i o. Macieja Zięby OP – podczas panelu dyskusyjnego *Papieska ekonomia*. Ludzie angażujący się w sprawy społeczne, gospodarcze czy polityczne powinni być świadomi działania na rzecz dobra wspólnego. Z tego też względu Fundacja Obserwatorium Społeczne zorganizowała i prowadziła certyfikowane Studium Społeczne w formie całorocznego cyklu spotkań formacyjnych, adresowane do polityków, działaczy społecznych, samorządowców, wspólnot religijnych, mające na celu przygotowanie do diagnozowania problemów życia społecznego i szukania rozwiązań na podstawie katolickiej



KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ

Konferencja „Racjonalizacja procesów zapewnienia bezpieczeństwa uczestników zgromadzeń religijnych”. Wrocław, 29 lutego 2016 r.

nauki społecznej. Cykl ten cieszył się dużym zainteresowaniem, ponieważ – jak powiedział abp Józef Kupny podczas inauguracji Studium Społecznego – „Nie da się nauczać o relacji człowieka do Boga, odwracając oczy od sytuacji społecznej”. Kościół poprzez katolicką naukę społeczną stara się wpływać na rzeczywistość w taki sposób, żeby jak najlepiej służyć dobru wspólnemu. Jednak aby można było mówić o spektakularnym sukcesie, przede wszystkim należy szeroko propagować samą katolicką naukę społeczną.

Problemy świata

Fundacja Obserwatorium Społeczne żywo reaguje na palące problemy życia społecznego. Już w 2015 r. zorganizowała dyskusję na temat propozycji przyjęcia przez Polskę fali emigrantów, do której zaproszono ks. Rafała Cyfkę z organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie, posłankę Beatę Kempę oraz przedstawicieli osób wspierających uchodźców z Ukrainy (Renata Runge) oraz z Syrii (Tomasz Żmuda). Przyjęto wówczas stanowisko, że najbardziej efektywna jest pomoc udzielana w miejscu objętym działaniami wojennymi. Przyjmowanie fali emigrantów i uchodźców z Bliskiego Wschodu w żadnym razie nie rozwiązuje ich problemów, natomiast

generuje kolejne. Praktyka wykazała także, że uchodźcy czy emigranci nie są zainteresowani pobytem w Polsce, raczej traktują ją jako pośredni punkt podróży do ekonomicznych „rajów” Europy Zachodniej.

Obserwatorium Społeczne w ramach badań naukowych zorganizowało konferencje poświęcone istotnym zagadnieniom społecznym, jak solidarność międzypokoleniowa, wizerunek i komunikacja w Kościele. Pionierskim wydarzeniem w skali kraju były konferencje i publikacje poświęcone zapewnieniu bezpieczeństwa uczestników zgromadzeń religijnych, w których organizacji partnerem była Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie i Szkoła Główna Służby Pożarniczej w Warszawie. Ponadto wraz z Wrocławskim Oddziałem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Obserwatorium Społeczne zorganizowało wiele otwartych debat publicznych poświęconych zagadnieniom Soboru Watykańskiego II, a właściwie recepcji jego dokumentów po 50 latach, tożsamości Polski w związku z 1050. rocznicą Chrztu Polski oraz cywilizacji chrześcijańskiej Europy. Sporo uwagi poświęcono rodzinie jako najważniejszej strukturze społecznej. Fundacja Obserwatorium Społeczne przygotowała ekspercką opinię w sprawie odbierania dzieci rodzicom z powodu ubóstwa.

Dialog ze światem

Obserwatorium Społeczne nawiązało współpracę z różnymi instytucjami propagującymi dialog międzykulturowy i kształtującymi młodych ludzi, m.in. ze szkołami i z Wrocławskim Centrum Rozwoju Społecznego. Przedstawiciele Obserwatorium Społecznego zaprezentowali chrześcijański głos w kwestii przemocy i mowy nienawiści podczas debaty publicznej w ramach podsumowania projektu „Stop mowie nienawiści” realizowanego od dwóch lat we wrocławskich szkołach ponadgimnazjalnych.

Działalność Fundacji Obserwatorium Społeczne jest formą dialogu społecznego, czego egzemplifikacją jest popularyzacja właściwego rozumienia ekologii i zrównoważonego rozwoju przedstawionego w encyklice papieża Franciszka *Laudato si'*. We współpracy z Climate-KIC przygotowana została konferencja naukowa *Ekologiczne postulaty papieża Franciszka – efektywność energetyczna a nieruchomości kościelne*. Prawdziwym bestsellerem okazał się projekt *Nowa Ziemia*, czyli gra planszowa, która na podstawie encykliki *Laudato si'* w nowatorski sposób wprowadza w zagadnienia teologii, ekologii, a także odpowiedzialności i etycznego biznesu. W ramach tego projektu (przygotowanego wraz ze Stowarzyszeniem Centrum Rozwiązań Systemowych i Climate-KIC, sfinansowanego z funduszy unijnych) przeszkolono 47 katechetów z archidiecezji wrocławskiej w zakresie wprowadzenia nowatorskich metod nauczania religii w szkołach. Gra przełamuje stereotypowe myślenie, że pojedynczy człowiek nie ma wpływu na swoje otoczenie. Cieszy się ona ogromnym powodzeniem, czego dowodem są badania ewaluacyjne.

Obserwatorium Społeczne zostało przyjęte do międzynarodowej sieci instytucji i centrów badań w zakresie katolickiej nauki społecznej (Cardinal Van Thuan International Network), której celem jest, oprócz prowadzenia badań, także propagowanie myśli społecznej Kościoła w różnych kontekstach kulturowych. Owocem tej współpracy jest ósmy raport poświęcony nauce społecznej Kościoła w świecie, który ukazał się we Włoszech.



PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

Czas na ekologię

Moda na ekologię stała się w Polsce faktem. Według badań przeprowadzonych na zlecenie Banku Ochrony Środowiska blisko trzy czwarte Polaków uważa, że nasze zachowanie może wpływać na środowisko. Z roku na rok coraz więcej osób segreguje śmieci, używa biodegradowalnych toreb, wybiera komunikację miejską zamiast samochodu, oszczędza wodę. Niemal połowa z nas ma w swoich domach nowoczesne, szczelne okna i korzysta ze sprzętu AGD klasy A+, który zużywa znacznie mniej energii. Stopniowo odchodzimy też od przetworzonej żywności i wolimy jeść to, co sami przygotowaliśmy – najlepiej z warzyw i owoców wyhodowanych bez użycia pestycydów i sztucznych nawozów.

Dolny Śląsk jest w czołówce wszelkich działań, także tych ekologicznych. Obecnie w fazie konsultacji społecznych jest projekt wieloletniego, regionalnego programu zatytułowanego „Dolny Śląsk. Zielona dolina żywności i zdrowia”. Decyzję o jego przygotowaniu podjął Zarząd Województwa Dolnośląskiego, a jego opracowaniem zajmuje się Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu. Niewiele osób zapewne pamięta, że przed laty Dolny Śląsk był potentatem nie tylko w produkcji rolnej, ale i w przetwórstwie. Funkcjonujące kiedyś zakłady nie przetrwały jednak zmian przełomu lat 80. i 90. Zresztą i produkcja rolna podupadła w zderzeniu z wielkimi inwestycjami przemysłowymi. Nasze zasoby uzdrowiskowe, największe w kraju, cały czas balansują na granicy możliwości sprawnego funkcjonowania. Potrzeba nowych, innowacyjnych pomysłów, by ten potencjał efektywniej wykorzystać. Dlatego głównym celem wspomnianego programu jest znalezienie sposobów na poprawę konkurencyjności dolnośląskiej gospodarki w obszarze żywności oraz kreowanie i rozwój programów wspierających zdrowie publiczne, w tym: rewitalizację, profilaktykę i terapię – poprzez zintensyfikowanie transferu wiedzy i innowacji ze środowisk akademickich do dolnośląskiej gospodarki.

Liczymy, że program umożliwi efektywne podjęcie działań dlażywienia gospodarczego w obszarze agrobiznesu i usług na rzecz jakości życia oraz przyczyni się do wzrostu zatrudnienia w tych sektorach. Zgodnie z założeniami program ma wykorzystywać bogate doświadczenie Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu w realizacji przedsięwzięć z dziedziny rozwoju i wykorzystania biotechnologii, a także możliwości całego wrocławskiego środowiska akademickiego, instytucji otoczenia biznesu, istniejących na Dolnym Śląsku klastrów i parków technologicznych z uwzględnieniem organizacyjnego oraz finansowego wsparcia administracji samorządowej. Przewiduje się, że działania programu będą realizowane w latach 2017–2023, w szczególności z wykorzystaniem dostępnych w tym okresie środków Unii Europejskiej. Liczymy też, że program stanie się wzorcem dla innych regionów Polski, a nawet Europy. ●

Bez wątpienia jest ona jednym z filarów współczesnej rzeczywistości społecznej. **Wolnością słowa mierzy się wolność w ogóle**, jej brak czyni dane państwo bądź grupę sprawującą władzę niewiarygodną w oczach tego, co z kolei nazywa się „cywilizowanym światem”.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Niemniej wydaje się, że pojęcie to jest czymś, co w trakcie postępów laicyzacji życia społecznego nabrało swojego niepowtarzalnego znaczenia, dosyć odległego od tego, czym mogłoby się wydawać poprzez samo brzmienie słów.

Wolność słowa, jeśli zrozumiemy ją dosłownie, mogłaby oznaczać po prostu swobodę wypowiedzania czegokolwiek, co nam przyjdzie do głowy. Nie tylko prawdy bądź kłamstw, lecz także wszelakich niedorzeczności, których w żaden sposób nie można by weryfikować w tych prostych dualnych kategoriach. Oczywiście, gdyby w ramach takiej swoistej wolności wszyscy chcieli koniecznie pleść trzy po trzy, jakieś absurdalne zbitki słów lub nawet tylko liter, jedynie celem zaznaczenia swojej wolności, z pewnością prędzej czy później byśmy „jak jeden mąż” zwichłajnie oszaleli. Już na pierwszy rzut oka widać, że fakt, iż jakaś znakomita część z nas mniej więcej jest normalna i nasze umysły pozostają w większym lub mniejszym, ale jednak powiązaniu z rzeczywistością – jest dobrym prognostykiem. Na pewno jest to część fundamentu społecznego, dzięki któremu możemy funkcjonować. Instynktownie czujemy, że czegoś czynić nie należy, a biorąc pod uwagę możliwość istnienia rzeczy kompletnie pozbawionych sensu, na szczęście większość z nas

Wolność słowa

ILUSTRACJA WITOLD MORAWSKI

najnormalniej w świecie nie ma ochoty ich wybudzać z niebytu.

Wolność słowa niejedno ma imię

Istnieją jednak, niestety, inne, równie kłopotliwe formy dawania wyrazu wolności słowa. Dla przykładu, w dzisiejszym świecie spokojnie i zgodnie z prawem można bluźnić. Co prawda w naszym kraju system prawny znalazł na to sposoby, nazywając pewne działania w tym kierunku prowadzone „obrażaniem uczuć religijnych”, lecz jak widać, w praktyce realizacja zapisów prawa budzi niejakie wątpliwości, być może dlatego Zachód nie stosuje tak

„staroświeckiego” podejścia do, jakkolwiek by patrzeć, „wolności obywatelskiej”. Na marginesie warto odnotować, że ktoś taki jak Bóg w prawodawstwie nie za bardzo się mieści, w świecie laickim bowiem nie można obrazić Jego, lecz mnie, co jest jednak mimo wszystko kolejnym świeckim absurdem.

Oczywiście korzystanie z możliwości wypowiedzi nie może służyć do obrażania kogokolwiek. W życiu obserwujemy postawy, które zmuszają nas do przemyśleń, czy granica obrażania kogoś została przekroczona, czy też nie, na pewno trudno tu postawić jakąś linię, która byłaby jednakowa dla wszystkich i na zawsze. Większość z nas

to czuje, ale nie wszyscy. Poza tym człowiek zwykle emocjonuje się na punkcie słuszności swoich racji, co powoduje, że odnosząc się *ad personam*, niestety robi coś, co niezgadza się z nim bliźni odbierze jako obrażę, i mamy gotową sytuację, w której granica „wolności słowa” została przekroczona. Sądy pełne są takich spraw „o pietruszkę”, a składy orzekające wydają się niekiedy chętniejsze do podania się do dymisji niż wydania orzeczenia w kwestii, w której trudno znaleźć meritum.

Życie społeczne – sfera dominacji wolności słowa

Jest jeszcze jedna, chyba najważniejsza sfera, w której problem wolności słowa staje się kluczowy – życie społeczne. Kultura, polityka czy bliżej nieokreślona publicystyka są tym pojęciem wypełnione do granic wytrzymałości. Interlokutorzy obrzucają się wzajem oskarżeniami o łamanie bądź nadużywanie wolności słowa. Trochę przypomina to wspomniane spory sąsiedzkie, z tym że ich medialna obecność zdaje się być doskonałym wytłumaczeniem dla obrażających się wzajemnie, kłótliwych sąsiadów: „skoro tam «u góry» coś takiego jest codziennością, to tym bardziej my, maluczcy, musimy naśladować wielki świat”. Niestety, w jaki sposób tzw. elity wychowują społeczeństwo, takie ono będzie. Tylko muszą one pamiętać o tym, że zeszytu skarg i zażaleń w tej kwestii nie ma. A kwestia jest trudna. Czasami w tym gąszczu słów i ogólnie malejącego znaczenia tego, co kto mówi, trudno się połapać. Być może o to chodzi, zwłaszcza że część świata dziennikarskiego, ludzi kultury i polityki niekoniecznie uznaje światopogląd chrześcijański za swój, a wręcz przeciwnie – za obcy i wrogi „postępowi”, który chcieliby wszczepić wszystkim. Mieszą oni w swoich kotłach pełnych słów coraz więcej strawy, którą chcieliby nas nakarmić, i denerwują się, że takiej wolności nie zawsze chcemy.

A jaka w największym skrócie powinna być odpowiedź na ów bełkot nazywany nie wiedzieć dlaczego „wolnością słowa”? Jezus udzielił w tej kwestii jasnej odpowiedzi: „Niech wasza mowa będzie: tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 37). I to by było na tyle. ●

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O skutecznym wydawaniu poleceń dzieciom

Któż z rodziców młodszych dzieci nie zna kłopotów z wykonywaniem przez nie poleceń? Problem ten z pewnością pojawia się w niejednej rodzinie. Wielu rodziców zastanawia się, **jak skutecznie wydawać polecenia dzieciom**, by robiły to, czego od nich oczekują.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Odpowiedź na ten problem proponują Artur Kołakowski i Agnieszka Pisula, autorzy książki *Sposób na trudne dziecko. Przyjazna terapia behawioralna*.

Dlaczego polecenia rodziców są często nieskuteczne? Autorzy zwracają najpierw uwagę, że wielu rodziców, wydając polecenia swojemu dziecku, nie sprawdza, czy dziecko wykonało to, o co go prosili. Takie postępowanie rodzica powoduje, że dziecko szybko wyciąga wniosek, iż rodzica nie trzeba traktować poważnie. Zresztą dorośli postępują podobnie – zazwyczaj ignorują dyspozycje, których nikt nie egzekwuje. Trzeba pamiętać, że nieposłuszeństwo dziecka jest zachowaniem wyuczonym. To znaczy, że dziecko nabywa go w toku interakcji z dorosłymi, gdy doświadcza, iż pod wpływem jego uporu dorośli ustępują i wycofują swoje polecenia.

Inną przyczyną nieskuteczności wydawania poleceń przez rodziców jest produkowanie tzw. szumu poleceniowego. Polega to na tym, że rodzic wydaje dziecku kilka lub kilkanaście poleceń naraz. Skutkuje to tym, że trudno jest rodzicowi wyegzekwować wykonanie tych poleceń, bo często on sam po prostu nie pamięta, co zlecił dziecku. Dlatego jedna z podstawowych zasad w tym względzie powinna brzmieć: wydawać tylko jedno

polecenie naraz i tylko wtedy, gdy chcemy i możemy wyegzekwować jego wykonanie. Jeszcze innym powodem braku skuteczności wykonywania przez dziecko poleceń rodzica jest fakt wydawania ich z daleka od dziecka. Autorzy nazywają ten rodzaj rodzicielskich dyspozycji tzw. poleceniami kuchennymi lub fotelowymi.

Skuteczność w 6, a lepiej w 7 krokach

A. Kołakowski i A. Pisula wskazują rodzicom, że skuteczne wykonywanie poleceń składa się z sześciu etapów. Po pierwsze, rodzic, chcąc wydać polecenie, powinien podejść jak najbliżej do dziecka. Po drugie, powinien zdobyć jego uwagę np. przez dotknięcie jego ramienia, nawiązania kontaktu wzrokowego bądź zawołanie po imieniu, a także nawet przez przytrzymanie go za rękę czy barki. Po trzecie, rodzic powinien sformułować jednoznaczne, najlepiej dwu- bądź trzywyrazowe polecenie. Po czwarte, powinien następnie poprosić dziecko o powtórzenie usłyszanego polecenia. Po piąte, rodzic powinien jeszcze raz powtórzyć polecenie i znów poprosić dziecko o jego powtórzenie. Może to zrobić, pytając dziecko: „Co masz zrobić? Powtórz”. Po szóste, powinien dopilnować wykonania polecenia i nie odchodzić od dziecka, dopóki nie skończy zadania. Jednak z treści zawartych w książce wynika, że jest jeszcze siódmy etap i kto wie, czy nie najważniejszy dla powtarzalności zachowania dziecka.

Po wykonaniu przez dziecko polecenia rodzic powinien je pochwalić za jego wykonanie.

Sztuka wydawania poleceń

Bliskie podejście rodzica do dziecka w celu wydania polecenia jest ważne z tego powodu, że daje on wtedy sygnał, iż naprawdę zależy mu na wykonaniu polecenia przez dziecko, skoro podchodzi do niego, przerywając jakąś swoją czynność. Zdobycie uwagi dziecka przez rodzica niekiedy może być czymś trudnym. Aby jednak tak się stało, wspomniani autorzy proponują, by wyrównać poziomy wzroku przez kucnięcie przy dziecku. Dzięki temu oczy rodzica i oczy dziecka spotykają się na jednej płaszczyźnie.

Wydając polecenia, rodzice powinni także pamiętać, by to robić we właściwym momencie. Często rodzice wydają dyspozycje, gdy dziecko jest w trakcie bardzo interesującej go czynności. Przerwanie jej nie pomaga nie tylko w zdobyciu uwagi, ale także może wzbudzić negatywne emocje, zwłaszcza złości i gniewu. W takiej sytuacji trudno oczywiście nawiązać kontakt z dzieckiem. Stąd polecenia należy wydawać w momentach naturalnej przerwy pomiędzy jedną aktywnością a drugą, a więc np. gdy skończyła się bajka czy kończy się historyjka w książce.

Ważny jest także ton polecenia wydawanego przez rodziców. Dobrze jest to robić stanowczym, ale jednocześnie spokojnym i przyjemnym głosem.

Trzeba także, by rodzice, wydając swoją dyspozycję, najlepiej unikali w jej formie partykuły „nie”. Nikt bowiem z ludzi, nie wyłączając dzieci, nie lubi zakazów. Zakaz nie tylko najczęściej zniechęca do działania, ale także kusi, żeby spróbować, co się stanie, jak się go nie posłucha. Zamiast więc mówić, czego nie wolno, rodzice powinni jasno wyrazić, co chcą, żeby dziecko zrobiło. A. Kołakowski i A. Pisula dają kilka przykładów – a zatem zamiast mówić: „Nie młaskaj przy jedzeniu”, proponują, by rodzic powiedział: „Jedź z zamkniętymi ustami”; zamiast mówić: „Przestań skakać po łóżku”, proponują powiedzieć: „Stań na podłodze”; zamiast mówić: „Nie gap się przez okno”, proponują powiedzieć: „Spójrz w zeszty”.

Wspomniani autorzy podpowiadają także rodzicom, by wydając polecenie, jednoznacznie mówili dziecku, co ma zrobić, i zrezygnowali ze stawiania ironicznych pytań albo wygłaszania uwag, z których treści dziecko ma się domyślić, czego rodzic od niego oczekuje. Wskazują również, że

ZDECYDOWANE
POLECENIE WARTO
WYDAWAĆ, GDY
CHCE SIĘ, ABY DZIECKO
PRZERWAŁO TRUDNE
ZACHOWANIE,
A PRZYPUSZCZA SIĘ,
ŻE NIE ZAREAGUJE ONO
NA SKIEROWANĄ
DO NIEGO PROŚBĘ.

Takie polecenie warto też wydać wtedy, gdy dziecko nie reaguje na skierowaną do niego prośbę.

A co w razie buntu?

A co zrobić, kiedy dziecko nie wykona polecenia mimo skrupulatnego stosowania przez rodziców całej przedstawionej procedury? Otóż jeśli pojawi się u dziecka opozycyjne zachowanie, najpierw trzeba przypomnieć polecenie według opisanych sześciu etapów. Dopiero jeśli to nie pomoże, wtedy



rodzice powinni przejść do wyciągnięcia konsekwencji wobec dziecka. Warto też stosować metodę wyliczania „jeden, dwa, trzy” skonstruowaną przez Thomasa Phelana.

Aby ta metoda była skuteczna, ważne jest, by w domu czy mieszkaniu było takie miejsce, do którego dziecko może być odesłane w celu uspokojenia się lub przemyślenia swojego zachowania. Jest ono nazywane „miejscem wyciszenia”. Może to być krzesło lub materac umieszczony w nudnym miejscu. T. Phelan proponuje, żeby – gdy pojawi się jakieś trudne zachowanie dziecka – podnieść palec i powiedzieć „raz”. Gdy dziecko dalej nie reaguje, rodzic podnosi dwa palce i mówi „dwa”. Kiedy dziecko dalej uparcie nie chce zmienić swojego zachowania, rodzic podnosi trzy palce i mówi „trzy”, a następnie odsyła dziecko do „miejscu wyciszenia”.

Wprowadzając tę metodę, należy wytłumaczyć dziecku, na czym będzie ona polegać. Rodzice powinni wskazać, że aby dziecku łatwiej czasami było zastosować się do ich wymagań i przestrzegania zasad, będą używać trzech ostrzeżeń w postaci słów „raz,

dwa, trzy” i gestu, jakim jest pokazanie odpowiedniej liczby palców. Warto pamiętać, że gest zawsze sygnalizuje dziecku, że dzieje się coś ważnego. Tę metodę można także połączyć z innymi konsekwencjami niż tylko odesłanie do „miejscu wyciszenia”. Jak wskazują cytowani autorzy, można ją połączyć z konsekwencją wyciąganą w miejscu publicznym, np. w sytuacji wybuchu złości w sklepie. Rodzic wtedy może powiedzieć: „Gdy doliczę do trzech, a ty się nie uspokoisz, będziemy musieli przerwać zakupy i wrócić do domu”.

Skuteczne wydawanie poleceń jest podstawową techniką wychowawczą, bez opanowania której rodzicowi będzie trudno zastosować jakiegokolwiek inne sposoby oddziaływania na dziecko. Jej dobre opanowanie przez rodzica zapobiega bowiem pojawieniu się wielu trudnych sytuacji, ale wymaga od niego przede wszystkim zaangażowania. Warto jednak ten trud podjąć, by budować między sobą a dzieckiem harmonijne relacje, służące dobru dziecka i satysfakcji rodzica z bycia dobrą matką lub dobrym ojcem.

ZŁOTA KORONA NA JEJ GŁOWIE

cz. 2

Dzień koronacji Jasnogórskiego obrazu

Uroczystości koronacyjne 8 września 1717 r. zgromadziły u stóp Jasnej Góry ok. 150 tys. pielgrzymów z Polski, Śląska, Węgier i Moraw.

BOŻENA SOBOTA

Wrocław

Dla dokonania w klasztorze jasnogórskim w Częstochowie aktu koronacji przepisano rytym rzymskim, po uprzednim porozumieniu zainteresowanych stron, wybraliśmy i wyznaczaliśmy dzień 8 września br., mianowicie samo święto Narodzenia Najświętszej Matki. Uznaliśmy też za właściwe, iż o tej koronacji i jej ter-

wszystkich wiernych, którym leży na sercu miłość i cześć Najświętszej Maryi Panny; zapraszamy, aby wszyscy zechcieli stawić się i bardziej uświetnić tę pierwszą uroczystość w naszym Królestwie; aby złożyli Wielkiej Królowej i Patronce Polski hołd czci i uległości, a zarazem pozyskali specjalne odpusty” – pisał biskup Krzysztof Szembek w liście do wiernych Kościoła w Rzeczypospolitej i sąsiednich prowincjach kościelnych z 4 lipca 1717 r.

– biskup poznański, Tarło – biskup nominat inflancki; wojewodowie: Stefan Leszczyński z Kalisza, Józef Potocki z Inflant, Adam Tarło z Lublina i Jan Koniecpolski z Sieradza, oraz Jan Szembek – kanclerz Królestwa, i Aleksander Szembek – stolnik. Zanotowano



minie należy powiadomić wszystkie hierarchie, prowincje, diecezje i stany Królestwa Polskiego oraz Wielkiego Księstwa Litwy, jak właśnie w niniejszym postępowaniu deklarujemy, oznajmiamy i publicznie ogłaszamy. Razem z ojcami paulinami klasztoru jasnogórskiego zapraszamy

Uroczystości koronacyjne

Uroczystości koronacyjne zgromadziły u stóp Jasnej Góry ok. 150 tys. pielgrzymów z Polski, Śląska, Węgier i Moraw. Wśród licznie przybyłych dygnitarzy obecni byli biskupi: Konstantyn Brzostowski – biskup wileński, Szembek



Wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej w sukience diamentowej (zwanej też brylantową) z klejnotami z XVII–XX w. i koronami papieża Piusa X

Po lewej i prawej obrazu: Złote korony papieża Piusa X w powiększeniu

obecność kilku kasztelanów oraz opatów z Jędrzejowa, Hebdowa, Łądu, Jemielnicy, Łęczycy i Sulejowa.

Wieczorem 7 września odprawiono uroczyste nieszpory, a kazanie o namalowaniu Obrazu przez św. Łukasza na blacie stołu Świętej Rodziny z Nazaretu wygłosił ks. J.A. Karsznicki, kanonik katedry chełmskiej. Po nieszporach wyruszyła procesja pieszka i konna z kościoła św. Zygmunta w Częstochowie na Jasną Górę. Na jej końcu w karecie jechał kanonik gnieźnieński i krakowski, ks. Franciszek Szembek, oraz ks. Głębocki, kanclerz kapituły chełmskiej, którzy na specjalnych poduszkach trzymali korony przeznaczone dla obrazu jasnogórskiego. Procesja wkroczyła do klasztoru przez specjalnie ustawione trzy bramy triumfalne, a następnie dostojni goście przeszli pomiędzy szeregami wojska twierdzy jasnogórskiej. Prowincjał paulinów,



o. Konstanty Moszyński, oczekiwał na biskupa koronatora w towarzystwie ojców i braci. Obecnych było aż 240 paulinów, gdyż zakończyła się kapituła. Prowincjał powitał biskupa koronatora w przedsionku kościoła. Zgodnie ze zwyczajem biskup odpowiedział pozdrowieniem, po czym wkroczył do dużego kościoła, a następnie do kaplicy Matki Bożej. Za koronatorem podążali prałaci niosący korony. Ingres odbywał się przy wtórze salw armatnich i śpiewie hymnu *Te Deum laudamus*, któremu towarzyszyły orkiestry. Po wejściu do kaplicy zaintonowano *Litanie loretańską*, a po jej odśpiewaniu korony złożono w kaplicy św. Józefa. Biskup z asystą

Oddaję wam Przewielebni i Najczcigodniejsi Ojcowie te drogocenne korony, tym drogocenniejsze, że daje je pierwsza na całym świecie purpurowych ojców kapituła watykańska, która zważywszy świętość tego miejsca i liczbę cudów, przysłała te korony, które mając wzgląd na waszą troskliwość i czujność, Przewielebni i Najczcigodniejsi Ojcowie, którzy czystością życia i wonią cnót zawsze w obliczu Boga i Jego Przenajchwalebniejszej Matki jesteście sami także najwdzięczniejszą koroną, na zawsze pozostaną nietknięte na głowie Najświętszej Matki i Jej najdroższego Syna, jako zadatek trwałej czci [...]. Przystąpmy więc do tak wielkiego aktu, tak uroczystego i pierwszego, chodźmy do stolicy łaski tejże Najświętszej Matki, dziękując za tyle doznanych dobrodziejstw. [...] Wielu pragnęło ujrzeć Królową Polski w koronie, jest to dzień wybrany z tysiąca innych, dzień, który dał nam Pan. Cieszymy się więc radością niewymowną i radujmy się w nim.

Kazanie bp. Krzysztofa Szembeka podczas koronacji Jasnogórskiego Obrazu

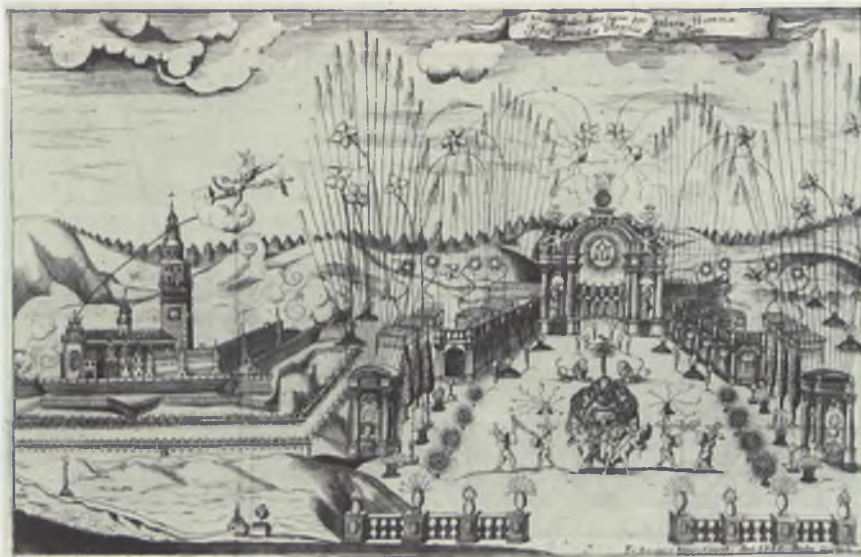
powrócił do przygotowanego mieszkania w klasztorze. Po skończonych uroczystościach liturgicznych zapalono przygotowaną na wieży klasztornej iluminację. W pewnym momencie ogień wymknął się spod kontroli i o mało nie doszło do nieszczęścia. Jednak w porę zareagowano i ugaszono powstający pożar.

8 września o poranku zakonnicy paulińscy przenieśli obraz Matki Bożej z kaplicy do pięknie udekorowanego kościoła, gdzie miała się odbyć koronacja. Obraz umieszczono w prezbiterium na specjalnie przygotowanym podniesieniu o kilku kondygnacjach, obitym szkarłatnym suknem, pod baldachimem nadesłanym przez biskupa wrocławskiego. Około godziny 8.00 przybył do Sali Rycerskiej biskup koronator wraz z towarzyszącymi osobami. Salę wypełnili licznie przybyli dostojni goście, ojcowie i bracia paulini z prowincjałem o. Moszyńskim i przeorem o. Kiedrzyńskim. Ojciec Konstanty Pawłowski, definitor prowincji, w mowie wygłoszonej po łacinie poprosił o dokonanie obrzędu koronacji. Następnie na polecenie biskupa koronatora odczytano dekret Stolicy Apostolskiej przygotowany przez Kapitułę Watykańską, polecający koronację, oraz dekret nuncjusza w Polsce delegujący bp. Szembeka na koronatora. Z kaplicy św. Józefa zostały przyniesione korony. Biskup Szembek wygłosił kazanie. Zwracając się do paulinów, przypomniał im cuda Matki Bożej zdziałane na Jasnej Górze, gdzie są opiekunami, łaskawą decyzję

papieża Klemensa XI, jak i zasługi kard. Albaniego dla tejże koronacji.

Koronacja przy salwach armatnich

Biskup Szembek przekazał korony prowincjałowi i przeorowi, co zostało potwierdzone na piśmie i przypieczętowane podziękowaniem ojca prowincjała. Moment ten ogłosiły wystrzały armatnie. Przy dostojnej muzyce wyruszyła do kościoła procesja, która przekroczyła plac twierdzy, przeszła przez bramy triumfalne i dotarła do drzwi kościoła. Salwa z dział fortecznych była znakiem dla pielgrzymów otaczających klasztor, że rozpoczyna się główna część obrzędów koronacyjnych. Gdy procesja dotarła do wielkiego ołtarza, biskup oddał cześć obrazowi Matki Bożej, a następnie wziął korony z rąk przełożonych paulińskich i nałożył je na głowy Maryi i Dzieciątka. Kolejna salwa z 200 dział fortecznych oznajmiła o dokonanej akcji koronacji. Biskup koronator pobłogosławił zebranych. Wszyscy na zmianę z orkiestrą odśpiewali hymn *Ave Maris Stella*, po czym odmówiono responsorium: „V.: Złota korona na Jej głowie; R.: Ukoronowałaś Ją, Panie, ponad wszystkie dzieła rąk swoich”. Wzniesiono modlitwy za św. Aleksandra Sforzę, w intencji Ojca św. i Kapituły Watykańskiej. Po koronacji uroczystie odprawiono tercję z Liturgii godzin, a po niej bp Szembek odprawił uroczystą Mszę św. Kazanie głosił, na życzenie szlachty, kaznodzieja królewski, jezuita, ks. Atanazy Ludwik Kiersznicki. Przypomniał w nim, że to sama Maryja wypowiedziała do jezuity Giulio Mancinellogo



BRAMY TRIUMFALNE

Na uroczystości koronacyjne przygotowano specjalne bramy triumfalne. Pierwszą wybudowano przed rewelinem (fragment fortyfikacji występujący przed linią murów, otwarty od tyłu, o dwóch czołach w formie wałów lub murów, zwykle sytuowany przed kurtyną murów obronnych) i ozdobiono malowidłami o tematyce związanej z Cudownym Wizerunkiem. Po stronie wejścia geniusze podtrzymywały korony, a napis poniżej zachęcał do wejścia w podwoje Domu Królowej. Po drugiej stronie namalowano złotą koronę z berłem i jabłkiem królewskim oraz napis: „Chwała królującej Maryi rozbrzmiewa ponad gwiazdy”. Na samym rewelinie, tuż przy moście zwodzonym, stała druga brama z herbem paulińskim. Natomiast trzecią bramę ozdobiono malowidłami przedstawiającymi ważne momenty z historii Cudownego Obrazu, jak np.: zdobycie Jerozolimy przez cesarza Tytusa; cudowne ocalenie wizerunku Matki Bożej z pożogi wojennej; przeniesienie Obrazu z Jerozolimy do Konstantynopola, gdzie przebywał przez następne pięć wieków; widok zamku bełskiego, w którym święty Obraz – jak podaje tradycja – był pieczołowicie przechowywany przez pięćset lat; napad husytów w 1430 r. na Jasną Górę; zabicie czterdziestu zakonników; obrabowanie skarbcza i zrabowanie Obrazu; zatrzymanie się koni wiozących Obraz; zadanie ran Wizerunkowi. Na tejże bramie namalowano od strony mostu zwodzonego: widok Jasnej Góry obleganej przez Szwedów i obronionej *speciali protectione Beatissimae Matris* (nadzwyczajną ochroną Najświętszej Matki); papieża Klemensa XI przekazującego paulinom korony, które położone na szali przeciągają swoją wartością diademy wszystkich królów i książąt ziemskich. Bramę ozdabiały także: portret króla Augusta, herby Polski, Litwy i Saksonii. Na najwyższej kondygnacji bramy namalowano Maryję jako Pogromczynię herezji, trzymającą w ręku symbole zwycięstwa i depczącą heretyków.

słowa: *Voca me Reginam Poloniae* (nazywajcie Mnie Królową Polski). To u Niej zawsze szukano pomocy w trudnościach, jakie doświadczały Ojczyznę. Wyraził nadzieję, że pod rządami tej Królowej Polski „ustąpią łzawe chmury, ustaną lamenty, wyschną słone oczu strumienie”.

Tę część uroczystości zakończył posiłek w refektarzu, podczas którego wznoszono toasty za papieża, króla i koronatora. Po południu, ok. godziny

16.00, dostojni goście wraz z paulinami zgromadzili się ponownie w Sali Rycerskiej, gdzie mieli możliwość przysłuchiwać się dysputom teologicznym i panegirytom, których teksty wcześniej wydrukowane i pięknie ozdobione otrzymali uczestniczący. W tym czasie licznie zgromadzeni wierni mieli możliwość nawiedzenia kościoła i modlitwy przed ukoronowanym Obrazem Jasnogórskim. Po skończonych uroczystościach w Sali Rycerskiej udano

XVIII-wieczna grafika przedstawiająca projekt ogni sztucznych, które uświetniały koronację wizerunku 8 września 1717 r. Jest to dość swobodna wizja, ukazująca Jasną Górę (z lewej) i jedną z bram triumfalnych

się do kościoła. Tu ok. godziny 18.00 odprawiono nieszpory, którym przewodniczył bp Krzysztof Szembek, a kazaniem uświetnił jezuita, ks. Tomasz Srebrnicki. Dyskretnie przypomniał w nim, że Maryja powinna stanowić wzór dla każdego władcy, gdyż najpierw można o Niej powiedzieć, że była Służebnicą Pańską, a dopiero potem Królową. Władcy ziemscy często kierują się w swym postępowaniu kapryśkami, natomiast Maryja zawsze spieszy swemu ludowi na pomoc w każdej potrzebie. Trzeba zatem oddać Jej serca, a Ona za ten szczery dar odpłaci koroną wiecznego szczęścia.

Powrót Obrazu do kaplicy

Po nieszporych biskup koronator okadził ołtarz i zaintonował śpiew *Litanii loretańskiej* na sposób jasnogórski. Przy tych dostojnych śpiewach uformowała się procesja ze świecami. Wystrzały armatnie oznajmiły, że Obraz Matki Bożej powraca z kościoła do kaplicy. Osadzono go na specjalnych nosidlach i pod baldachimem poniesiono trasą po wałach, a do kaplicy wprowadzono przy dźwiękach starej pieśni *O Gospodzie uwielbiona* i huku salw armatnich. Biskup Szembek umieścił Obraz w ołtarzu i zaintonował uroczyste *Te Deum*. Na zakończenie udzielił solennego błogosławieństwa i przyjął podziękowania, które w imieniu wszystkich wygłosił przeor Atanazy Kiedrzyński. Wówczas, jak poprzedniego dnia, rozbłysła nad Jasną Górą iluminacja ogniowa. Tym razem już bez niespodzianek. Kronikarz zakonu zanotował: „Jakaż była pobożność ludu, uniesienie, podziw, wzdychania i łyzy wielkiej radości, z trudem mogę to opowiadać”.

Świętowano koronację na Jasnej Górze oktavę. Przez ten czas rzesze pielgrzymów uczestniczyły z wielką pobożnością w procesjach i licznie celebrowanych Mszach św. w kościele, kaplicy, kaplicy polowej na placu przed

klasztorem i okolicznych kościołach: św. Zygmunta, św. Rocha i św. Barbary. Nie było w tamtym czasie możliwości koncelebrwania Mszy św., więc każdy kapłan sprawował Eucharystię oddzielnie. Odnotowano, że w tym czasie udzielono Komunii Świętej aż 148 300 wiernym. ●



Druki wydane z okazji rekoronacji 22 maja 1910 r.



MAREK MUTOR

Wrocław

Kultura dla najmłodszych

W czerwcu świętujemy Dzień Dziecka, kończy się rok szkolny, zaczynają wakacje. To okres, w którym warto pomyśleć o kulturze – także tej dla najmłodszych. Uczestnictwo w kulturze czyni człowieka bardziej wrażliwym i pomaga mu lepiej zrozumieć świat. Wrażliwość na piękno warto wyrabiać od najmłodszych lat. Może to być wspaniała przygoda zarówno dla dziecka, jak i dla rodzica. A Wrocław ma tu wiele do zaoferowania.

Wrocławski Teatr Lalek przygotował różne przedstawienia dla dzieci, w tym też dla „najmłodszych”, czyli najmłodszej publiczności – od 6. miesiąca życia! Dobre recenzje zebrał spektakl *brzUcho*. Nie ma tu klasycznej, fabularnej opowieści. Ale i nie ma takiej potrzeby. Najmłodsze dzieci nie rozumieją bowiem związków przyczynowo-skutkowych. Jest natomiast świat bezpiecznych i intrygujących wrażeń: dźwięków, kształtów, kolorów. Ofertę dla najmłodszych rozwijają wrocławskie placówki muzealne. Wystawa główna w Centrum Historii Zajezdnia przy ul. Grabiszyńskiej może być przestrzenią wielkiej rodzinnej przygody. Czekają tu poszukiwanie wiedzy o powojennej historii Wrocławia w zakamarkach i szufladkach, dotykane eksponatów, odgadywanie znaczenia kolorowych scenografii, zabawa z multimediami. W budynku znajduje się też bistro z kąciakiem zabaw dla dzieci, miejsce do opieki nad dzieckiem, a w ciepłe dni plac przed muzeum wypełniony jest pasjonatami jazdy na rolkach. W czasie rodzinnego spaceru po wrocławskim Rynku warto odwiedzić Muzeum Pana Tadeusza, aby obejrzeć rękopis jednego z najważniejszych polskich dzieł, ale też zwiedzić ciekawą wystawę. Dla tych zaś, którzy bardziej niż historią i literaturą interesują się naturą i techniką, można polecić Hydropolis – multimedialne centrum wiedzy o wodzie. Programy edukacyjne adresowane do rodzin mają także inne placówki muzealne we Wrocławiu. Ciekawym pomysłem są warsztaty śpiewu dla rodziców małych dzieci prowadzone przez Narodowe Forum Muzyki. „Pośpiewaj mi mamo, pośpiewaj mi tato” to projekt, w ramach którego można nauczyć się śpiewania kołysanek, ale też muzykowania w domu. Otworzenie się na wspólny, rodzinny śpiew podnosi poziom wrażliwości, umiejętności kooperacji, przybliża ludzi do siebie. Daje też wiele przyjemności. Dlatego inicjatywa NFM wydaje się bardzo potrzebna. Od wielu lat ofertę ciekawych wydarzeń dla dzieci oraz rodzin z dziećmi przygotowują wrocławskie domy kultury. Sensoplastyka, zajęcia ogólnorozwojowe z wykorzystaniem materiałów spożywczych, to jeden z pomysłów Centrum Kultury Zamek. Natomiast Ośrodek Działań Twórczych Światowid przygotowuje na czerwiec premierę musicalu *Jak to będzie?* – z bardzo młodą obsadą.

To tylko kilka przykładów. Pomysłów jest więcej, wystarczy tylko poszukać. Letnie miesiące sprzyjają wyprawom do placówek kultury i muzeów. Gorąco do tego zachęcam! ●

Do Wrocławia przybywał wiele razy



Najprawdopodobniej pierwsza **wizyta ks. Karola Wojtyły we Wrocławiu** miała miejsce 13 września 1949 r., gdy jako wikariusz parafii św. Floriana w Krakowie sprawował Mszę św. w kościele św. św. Stanisława, Wacława i Doroty. Podczas wakacji w latach 1955–1957 jako duszpasterz akademicki wędrował z młodzieżą po Sudetach i Kotlinie Kłodzkiej.

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Nowe Życie

Początek bliskich związków między Karolem Wojtyłą – księdzem, biskupem, kardynałem, papieżem a Dolnym Śląskiem to przede wszystkim osobiste kontakty z ks. Bolesławem Kominkiem – późniejszym kardynałem wrocławskim, oraz z ks. Józefem Majką – późniejszym rektorem wrocławskiego seminarium duchownego i wydziału teologicznego. Gdy bp Bolesław Kominek w 1956 r. i ks. prof. Józef Majka w 1970 r. przybyli na Dolny Śląsk, w przebogatym kolorycie swoich osobowości przywieźli także szczególną przyjaźń z krakowskim biskupem Karolem Wojtyłą. Otwartość na drugiego człowieka późniejszego papieża sprawiła, że nie ograniczył się on do dotychczasowych przyjaciół, ale pozwolił korzystać ze swojej duchowości, wiedzy i serca wrocławskiemu środowisku.

Wizyty Biskupa z Krakowa

Wiele było wizyt Metropolity Krakowskiego we Wrocławiu. Już kilka dni po konsekracji biskupiej – 2 i 3 października 1958 r. – uczestniczył w spotkaniu duszpasterzy akademickich z całej Polski zorganizowanym przez ks. Aleksandra Oberca w Starych Bogaczowicach. Przybywał na uroczystości kościelne, brał udział w posiedzeniach Komisji ds. Duszpasterstwa Ogólnego. Dla kard. Wojtyły szczególnie przejmujące było zaproszenie na konsekrację biskupią pochodzącego ze Szczyrku w archidiecezji krakowskiej ks. Józefa Marka. Było to już w czasie choroby kard. Kominka, 27 grudnia 1973 r. Ostatni raz odwiedził chorego kard. Bolesława Kominka na cztery dni przed jego śmiercią. „Wyczułem, że czeka na te odwiedziny – wspominał kard. Wojtyła. – Kiedy zostaliśmy sami, zaczął mówić. Zorientowałem się, że to, co mówi, stanowi dla niego sprawę szczególnie ważną, którą chciał mi powierzyć. Tego, co wówczas powiedział, nigdy nie zapomnę. Zdałem sobie równocześnie sprawę, że nie mógłby tego powiedzieć bez takiego zaufania, jakie żywi się w przyjaźni”.

Wraz z przejściem do Wrocławia ks. prof. Józefa Majki i zainicjowaniem Wrocławskich Dni Duszpasterskich przyjazdy kard. Wojtyły wiązały się także z wystąpieniami podczas tych spotkań duszpastersko-katechetycznych. Kardynał Wojtyła był zawsze oczekiwanym mówcą i prelegentem.

Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński (w środku) i kard. Karol Wojtyła podczas uroczystości 25-lecia polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Wrocław, 3–6 maja 1970 r.



Biskupi zgromadzeni na uroczystości 20-lecia polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Wrocław, 31 sierpnia 1965 r.



Uroczystości 700. rocznicy kanonizacji św. Jadwigi Śląskiej. Trzebnica, 15 października 1967 r.



Konferencja Episkopatu Polski w 25. rocznicę utworzenia polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Wrocław, 3–6 maja 1970 r.



Kard. Wojtyła i kard. Kominek podczas święceń biskupich ks. Józefa Marka. Wrocław, 27 grudnia 1973 r.



Koronacja figurki Matki Bożej Śnieżnej. Wrocław Partynice, 21 czerwca 1983 r.

ARCHIWUM WYDAWNICTWA BŁYŃSKIEGO

ARCHIWUM OBSERWATORIUM SPOŁECZNEGO

ARCHIWUM OBSERWATORIUM SPOŁECZNEGO

Po śmierci kard. Bolesława Kominka (10 marca 1974 r.) związek Metropolity Krakowskiego z archidiecezją wrocławską trwał nadal. Na zaproszenie nowego ordynariusza – abp. Henryka Gulbinowicza – przewodniczył inauguracji roku akademickiego 1976/1977 na Papieskim Wydziale Teologicznym oraz brał udział w uroczystościach 30-lecia powojennej historii wrocławskiego seminarium duchownego. Kardynał Wojtyła miał także uczestniczyć w VIII Wrocławskich Dniach Duszpasterskich w sierpniu 1978 r., ale ze względu na konklawe po śmierci papieża Pawła VI nie mógł przybyć. Odczytano wtedy przygotowany przez Niego referat.

Szczególna więź

Dzień wyboru kard. Karola Wojtyły na następcę św. Piotra w uroczystość św. Jadwigi, patronki Śląska (16 października 1978 r.), stał się zarządzeniem Opatrzności Bożej przeniesieniem związku z archidiecezją wrocławską na poziom bardziej duchowy. Jan Paweł II wspominał wielokrotnie w swoich przemówieniach powiązanie dnia elekcji ze wspomnieniem liturgicznym księżnej Śląskiej.

Nie zabrakło także zewnętrznych znaków pamięci o Wrocławiu, a było nim niewątpliwie wyniesienie do godności kardynalskiej abp. Gulbinowicza (25 maja 1985 r.). Znając doskonale problemy z obsadzeniem archidiecezji po śmierci kard. Kominka, uwarunkowania i kulisy nominacji abp. Gulbinowicza, Jan Paweł II tą nominacją kardynalską chciał wskazać na znaczenie Stolicy Dolnego Śląska w strukturze kościelnej Polski.

Dolny Śląsk u Jana Pawła II

Spotkanie Jana Pawła II z mieszkańcami Metropolii Wrocławskiej miało miejsce na Jasnej Górze 5 czerwca 1979 r. Wtedy też Papież przekazał wotum do Sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy, w którym wcześniej bywał wielokrotnie – święcę paschalną oraz kielich mszalny. Mówił wówczas: „Proszę, abyście zanieśli to papieskie wotum do sanktuarium w Trzebnicy, miejsca, które stało się nową ojczyzną z wyboru św. Jadwigi, tak jak moją nową ojczyzną z wyboru stał się Rzym. Niech też to moje wotum dopełni tej długiej historii ludzkich wydarzeń, nieraz bardzo trudnych, a zarazem dzieł Opatrzności Bożej, jakie wiążą się z tym miejscem, z tym sanktuarium w Trzebnicy – i całą waszą ziemią”.

Papieskie pielgrzymki na Dolny Śląsk

Szczególne miejsce w historii Dolnego Śląska zajmują pielgrzymki Jana Pawła II do Wrocławia i Legnicy. Pierwsza pielgrzymka do Wrocławia miała miejsce 21 czerwca 1983 r. Jan Paweł II przewodniczył wówczas na wrocławskich Partynicach Mszy św. i koronował figurę Matki Bożej Śnieżnej z Międzygórza, a następnie spotkał się we wrocławskiej katedrze z duchowieństwem archidiecezji. W homilii podczas Mszy św. nawiązał do Jezusowego błogosławieństwa z Kazania na Górze: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni” i ukazał św. Jadwigę jako tę, która pragnęła sprawiedliwości na śląskiej ziemi, jak też zatrzymał się na przypomnieniu o aktualności potrzeby sprawiedliwości w życiu społecznym. Wskazał także na św. Jadwigę jako „postać graniczną”, która nadal łączy

naród polski i niemiecki, stając się orędowniczką wzajemnego zrozumienia i pojednania. Papież życzył mieszkańcom Dolnego Śląska, by ich życie osobiste, rodzinne i społeczne opierało się, wedle wzoru św. Jadwigi, na przykazaniu miłości. Jako przesłanie aktualne do dziś należałoby przyjąć słowa Jana Pawła II wówczas wypowiedziane: „Wszystkie wymiary społecznego bytu, i wymiar polityczny, i wymiar ekonomiczny, i oczywiście – wymiar kulturalny i każdy inny, opiera się ostatecznie na tym podstawowym wymiarze etycznym: prawda – zaufanie – wspólnota”.

Wyróżnieniem Wrocławia było powierzenie archidiecezji organizacji 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. 31 maja 1997 r. we Wrocławiu Jan Paweł II rozpoczął swoją kolejną pielgrzymkę do Polski. Program wizyty we Wrocławiu był bogaty, a złożyły się na niego: adoracja eucharystyczna i spotkanie z duchowieństwem w katedrze wrocławskiej, nabożeństwo ekumeniczne w Hali Ludowej (obecnie Hala Stulecia), Msza św. *Statio Orbis* zamykająca Kongres Eucharystyczny (1 czerwca 1997 r.) oraz spotkanie z delegacjami na 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Ponadto Jan Paweł II obejrzał Panoramę Racławicką. Kongres był dziękczynieniem Bogu za dar wolności odzyskanej po panowaniu reżimów totalitarnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Podczas Mszy św. kończącej Kongres Eucharystyczny wskazał Papież na wolność, która wymaga ładu: „chodź przede wszystkim o ład moralny, ład w sferze wartości, ład prawdy i dobra”. Prawdziwa wolność to gotowość do służby i daru z siebie – tak realizowana buduje człowieczeństwo poszczególnych osób oraz więzi międzyludzkie. Wówczas też Jan Paweł II określił Wrocław jako miasto spotkania, które to stwierdzenie zostało przyjęte przez władze miasta jako hasło promocyjne.

2 czerwca 1997 r. Jan Paweł II odprawił Mszę św. w Legnicy, gdzie wskazując na Henryka Pobożnego, przypominał o obowiązku każdego pokolenia oświeclania życia społecznego zasadami Ewangelii. „Wiara nie może być przeżywana tylko we wnętrzu ludzkiego ducha – mówił Papież. – Ona musi znajdować swój wyraz w zewnętrznym życiu społecznym”. Papież poruszył ówczesne palące problemy społeczne, jak bezrobocie, niedostatek, problemy rodzin – są to zadania postawione przez Boga, by dać o Nim świadectwo w życiu społecznym.

Kontakty Jana Pawła II z Dolnym Śląskiem to także wizyty przedstawicieli regionu w Watykanie, listy i przesłania kierowane przy okazji różnych wydarzeń kościelnych i społecznych, a przede wszystkim osobiste spotkanie i związane z nim doświadczenia licznych mieszkańców Dolnego Śląska z Papieżem. Wspomnienia z nich pozostają w naszych sercach jak swoisty skarb pielęgnowany i przekazywany przyszłym pokoleniom.

Zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej: www.dowroclawia.pl oraz do lektury książki Jana Pawła II pt. *Do Wrocławia przybywałem wiele razy... Kazania, wykłady i słowa pozostawione mieszkańcom Dolnego Śląska.*

Po prawej:

Jan Paweł II na Ostrowie Tumskim podczas VI pielgrzymki do Polski. Wrocław, 1 czerwca 1997 r.

ARCHIWUM KURI METROPOLITANEJ



Jan Paweł II podczas nabożeństwa eucharystycznego w katedrze. Wrocław, 31 maja 1997 r.

ARCHIWUM KURI METROPOLITANEJ



Statio Orbis, Msza Święta na zakończenie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Wrocław, 1 czerwca 1997 r.

ARCHIWUM KURI METROPOLITANEJ





KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia



Stara apteka w Bieczu. Dziś muzeum

Zima była na karku i trzeba było jakoś rozwiązać sprawę opału, zwłaszcza dla tych, którzy mieszkali samodzielnie w pożydowskich mieszkaniach. Janowski pozostawił to mnie: – Jesteście – powiedział – w przyjaźni z nadleśniczym, nie powinno to sprawić księdzu trudności. Niech go ksiądz zaprosi na brydża.

Co było robić? Ludzie urządzali kiedyś bale na cele dobroczynne, to i ja chyba za jednego brydża nie zostanę potępiony. Miałem za piecem na kiju kilka pęt podeschniętej kielbasy, spory zapas cebuli i trochę innego jedzenia, a wódki nigdy u mnie nie brakowało, bo Bartusiaki mieli wymianę jajek za wódkę i cukier, a zatem od czasu do czasu coś tam mi podrzucili, choć wiedzieli, że ja tego do ust nie biorę. Nie wiedziałem tylko, kto to miał wszystko przyrządzić, ale powiedziano mi w aptece, że sam Czesiu robi to wspaniale i bardziej lubi smażenie kielbasy niż grę w brydża. Założyliśmy więc Czesiowi duży fartuch, postawiliśmy go przy kuchni, daliśmy mu asystentkę do pomocy, sami z Maciejem i resztą towarzystwa zasiedliśmy przy stoliku. Czesiu spisał się świetnie jako kucharz, nie gorzej jako partner i kiedy mieliśmy się już rozejść, przedstawiłem mu naszą sprawę.

– Nie ma żadnego problemu – odpowiedział – mam w pobliskich lasach kilkadziesiąt, a może nawet ponad sto kubików. Przyniosę ci jutro do biura opieczętowane asygnaty i powiem moim gajowym, żeby honorowali twój podpis. Zainteresowani będą jednak musieli sami wywieźć to drzewo z lasu. Dam ci wykaz sągów z zaznaczeniem, gdzie tego mają szukać. Najlepiej im doradzić, żeby najpierw sobie to zobaczyli, zapamiętali numer, a wtedy ty im wystawisz asygnatę. Niektóre sągi mogą być w miejscach trudno dostępnych.

Tak więc Czesiu otwarł przed nami swoje lasy. Teoretycznie były to lasy samorządowe, władza zresztą już prawie leżała na ulicy, bo wiadomo było, że lada dzień wkroczą „ruskie”. Nie znaczy to jednak, że ta niemiecka władza nie trzymała nas nadal pod kontrolą. Kilkadziesiąt metrów w kierunku rynku przy tej samej ulicy, po tej samej stronie była niemiecka „Ortskommandantur”, czyli wojskowa komenda garnizonu, a prawie każdego dnia zjawiał się w naszym biurze żołnierz z karabinem, w hełmie i zawieszonym na piersi półksiężycem z napisem „Feldpolizei”. Wchodził bez słowa, stał jakiś czas w kącie, obserwował wszystko i wszystkich, po czym również bez słowa wychodził. Nie zwracaliśmy na niego uwagi, traktując go jak powietrze. Nie mógłbym jednak powiedzieć, że ta jego obecność mnie nie irytowała, zwłaszcza że kręcili się oni stale po naszej ulicy, a od zachodu słońca do brzasku dnia patrolowali ją bez przerwy, co uniemożliwiała nam wychylenie się z domu.

Zdarzyło się przed dwoma tygodniami, że zaproszeni z Maciejem na kolację do apteki mieliśmy kłopot z powrotem do domu, choć było to dosłownie ze trzydzieści kroków, bo dwóch z nich maszerowało systematycznie między klasztorem a rynkiem i z powrotem. Postawiliśmy na tę ich systematykę i poszliśmy kilkadziesiąt metrów za nimi, wstawiając nasze kroki w odgłosy ich podkutych butów i żywiąc w duszy głęboką nadzieję, że się nie odwrócą, dopóki nie osiągną rynku. Udało się, ale mieliśmy duszę na ramieniu.

Bardziej chyba nieprzyjemny był drugi z nimi incydent. Pewnego wieczoru ktoś zaczął walić do drzwi naszego domu. Zanim wybiegłem na korytarz, już zaczęła otwierać drzwi teściowa Janowskiego, który mieszkał po drugiej stronie domu, to znaczy od podwórza. Kiedy je uchyliła, najpierw pojawiły się w nich dwie lufy pistoletów maszynowych, potem dwa hełmy, wreszcie owe śmieszne półksiężyce z napisem „Feldpolizei”. Staruszka krzyknęła przerażona, a jeden z nich, nie zważając na to, skierował lufę w moje piersi:

– *Sie wohnen dort bei der Strasse?* – ryknął.

– *Ja* – rzekłem niby to spokojnie, ale nogi się pode mną zachwiały.

– *Dort ist schlecht verdunkelt. Oben* – powiedział już tonem informacyjnym.

– *Gleich werde ich verbessern* – rzuciłem się do okna, ażeby jak najszybciej uchylić się z linii strzału.

Nie było to potrzebne, bo staruszka już najspokojniej tarasowała za nimi drzwi. Przyczyną całej awantury było to, że odpadła jedna pineska dociskająca papier do ramy okiennej. Nie ma to jak niemiecka dokładność i solidność. W jednym wypadku działała na naszą korzyść, w drugim napędziła mi trochę strachu. Wolałem jednak trzymać się z dala od niemieckiej policji polowej i od Niemców w ogóle.

W kolejnym odcinku dowiemy się o spotkaniu z komendantem niemieckiego garnizonu



XXXVII
Piesza Pielgrzymka
Wrocławska
na Jasną Górę

2–10 sierpnia

Idźcie i głoscie!

Zapisy
w parafiach
do końca lipca

Więcej informacji
na internetowej stronie

pielgrzymka.pl



AGENCIJA FOTOGRAFICZNA PIŁGÓDZ/STOCK

ABECADŁO RODZINNE

Pracoholizm

Każdy zdaje sobie z tego sprawę: bez pracy nie kupi się jedzenia, nie wyjedzie na wakacje, nie uiści opłat. Tylko że pogodzenie kariery zawodowej z życiem rodzinnym bywa czasem trudne. Jak znaleźć złoty środek?

Niektórzy ludzie pracują za dużo. Przyczyn tego może być mnóstwo. Najpopularniejsze? Wydaje się, że osoby stawiające na karierę widzą przede wszystkim korzyści ekonomiczne oraz możliwość samorealizacji. Odnajdują w pracy pasję, czerpią z niej satysfakcję, którą trudniej im osiągnąć w innych dziedzinach. Praca może być także odskocznią od codziennych problemów i manifestacją niezależności. Może dawać poczucie spełnienia pokładanych w nich oczekiwań. A także – jeśli naprawdę lubią swoją pracę – znajdują w niej poczucie sensu. Wielu z nas potrafi się odnaleźć w pracy i wykonywać ją z przyjemnością. Czasem jednak zdarza się nam zapominać, że kariera jest tylko jednym ze składników życia. Oprócz niej mamy rodzinę, przyjaciół i znajomych, potrzebujemy rozrywki i wolnego czasu. Słowem, potrzebna jest nam równowaga między pracą, odpoczynkiem i relacjami społecznymi. Jeśli równowaga ta jest zachwiana, pojawiają się problemy.

Kiedy jedno lub oboje partnerów zaczyna zauważać kłopot, często jest już zbyt późno, żeby go bezboleśnie rozwiązać. Powód zwykle jest prosty. Pracy zazwyczaj nie można zostawić bez poważnych konsekwencji, a często nawet nie da się pracować mniej, jeśli szef przyzwyczaił się do określonej wydajności. W takiej sytuacji przychodzi

czas na naradę rodzinną i szczerą rozmowę. Warto też wcześniej pomyśleć nad rozwiązaniami. Skoro pracy nie można rzucić z dnia na dzień, może ustalić dni, które są tylko dla rodziny, i godzinę, po której już się nie pracuje. Dlatego warto pomyśleć, jak można zmaksymalizować wykorzystanie czasu, który spędza się z rodziną.

W języku angielskim ukuło się wyrażenie *quality time* oznaczające czas „dobry jakościowo”, który ludzie ze sobą spędzają i poświęcają na umacnianie relacji. Określeniem tym nie nazwiemy więc bezrefleksyjnego gapienia się w telewizor, nawet jeśli siedzą przed nim rodzice z dziećmi, za to rozmowa lub wspólna gra jest nim jak najbardziej. Jeśli więc można poświęcić rodzinie tylko część weekendów i niepełne popołudnia, warto zadbać o to, żeby dobrze je wykorzystać. I postarać się, żeby czas ten był tylko dla nich. Innym sposobem na pogodzenie obowiązków z życiem rodzinnym jest... pozbycie się części obowiązków. Oczywiście tej części, której pozbyć się można. A zaoszczędzony czas można spożytkować na wyjście do kina albo wspólny posiłek. Można też zastanowić się, czy naprawdę potrzebujemy tylu pieniędzy, czy nie możemy – jako rodzina – zrezygnować z części dóbr. Oczywiście nie jest to możliwe zawsze, ale kiedy wybieramy między „dużo” a „niemało” – zasadne. Naturalnie te proste sposoby nie zadziałają szybko, gdy mamy do czynienia z uzależnieniem. Pracoholizm należy do zaburzeń, patologii. Polega on, z grubsza rzecz ujmując, na tym, że osoba dotknięta nałogiem pracy przymusza się do niej i nie potrafi tego kontrolować: angażuje się w pracę tak bardzo, że zaniedbuje inne sfery życia.

Pracoholizm czasem trudno zauważyć. Nie ma związku z niebezpiecznymi substancjami, a osoba nim dotknięta pozornie nie działa na innych niszcząco, przeciwnie – zarabia na dom, jest odpowiedzialna, przynosi chlubę rodzinie i firmie. Granica między nim a byciem dobrym pracownikiem jest trudna do zauważenia, choć specjaliści – np. C. Guerreschi w swojej książce *Nowe uzależnienia* – wskazują, że między dobrym pracownikiem i pracoholikiem istnieje zasadnicza różnica. Jest nią możliwość samodzielnego ustalenia granic i stawiania barier tam, gdzie jest to potrzebne i konieczne.

Nie każde skupienie się na karierze jest pracoholizmem. Może jednak ewoluować w jego kierunku. Warto więc pamiętać o zachowywaniu równowagi, żeby nagle nie obudzić się w domu, w którym bliscy są bliskimi tylko pozornie, bo nie mieliśmy dla nich czasu.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



PIERWSZA ZŁOTA REGUŁA ŻYCIA WEDŁUG ŚW. HILDEGARDY



Piołun – gorzki smak radości

Wiosna. Coraz dłuższe, słoneczne dni, coraz cieplej i bardziej zielono, a my zamiast radości, optymizmu i przypływu sił czujemy zmęczenie, apatię, senność, zniechęcenie, mamy kłopoty z koncentracją. Ledwie wyszliśmy z zimowych infekcji, a już dopadło nas wiosenne osłabienie i chandra. W medycynie Hildegardy znajdziemy jeden skuteczny środek i na zimowy spadek formy, i na „wiosenne przesilenie” – kurację napojem z piołunu, a maj to według Świętej najlepszy czas na jej rozpoczęcie.

Piołun (bylica piołun, *Artemisia absinthium*), pospolita na terenie Polski roślina z rodziny astrowatych, naturalnie występuje w wielu rejonach półkuli północnej. Charakterystyczny gorzki smak uczynił z piołunu symbol goryczy i smutku. Taką symbolikę znajdziemy w Piśmie Świętym (np. Am 6, 12; Ap 8, 11), literaturze i tradycji ludowej. Wbrew tym negatywnym skojarzeniom Święta z Bingen w dziele *Physica* określiła piołun jako „niezwykle skuteczny i najlepiej radzący sobie ze wszystkimi stanami wyczerpania”, jako składnik wspomnianego wcześniej napoju potrafiący m.in. skutecznie podnieść nastrój:

Uniwersalny środek

Gdy piołun jest świeży, rozetrzyj go i wyciśnij sok przez ściereczkę. Później lekko zagotuj wino z miodem, wlej do niego sok, tak aby rzeczony sok w stosunku do wina i miodu przebił się pod względem smaku. Otrzymany napój pij zimny od maja do października co trzy dni na czczo. Stłumi on w tobie ból nerek (czyli „chorobę boków”) i melancholię,



WIKIMEDIA COMMONS, CC BY 3.0

NAPÓJ PIOŁUNOWY

Składniki:

- ▶ 40 ml soku z wiosennego piołunu
- ▶ 1 litr wina
- ▶ 150 g miodu kwiatowego

Przygotowanie:

Wino z miodem doprowadzić do wrzenia, gotować 2–3 min. Wlać sok piołunowy, szybko zestawić z ognia i przefiltrować. Przelać do sterylnych butelek.

Zastosowanie:

W okresie od maja do października zażywać „co trzeci dzień”, co w praktyce Hildegardowej oznacza następujący sposób:

- ▶ pierwszy dzień – 1 łyżkę (20 ml) przed śniadaniem,
- ▶ drugi dzień – przerwa,
- ▶ trzeci dzień – 1 łyżkę (20 ml) przed śniadaniem.

W razie potrzeby kurację można prowadzić przez cały rok.

rozaśni twoje oczy, wzmocni serce, nie dopuści do osłabienia płuc, rozgrzeje żołądek, oczyści trzewia i zapewni dobre trawienie.

Należy podkreślić, że opisywanych leczniczych właściwości nie mają wysokoprocentowe alkohole na bazie piołunu, np. piołunówka czy absynt.

Piołunowe wino, poza wyraźnym podnoszeniem nastroju, wykazuje działanie przeciwskurczowe, chroni przed arteriosklerozą i zaburzeniami ukrwienia organów wewnętrznych: mózgu, serca, płuc, wątroby, żołądka, nerek i całego układu moczowego oraz narządów płciowych, usprawniając ich pracę. Gorzkie składniki tego uniwersalnego środka wzmagają wydzielanie śluzu i soków żołądkowych, poprawiając trawienie i ułatwiając wydalanie

złogów niestrawionych pokarmów, dzięki czemu zapobiega on dolegliwościom żołądkowo-jelitowym, a także dnie moczanowej i reumatyzmowi. Prowadzona od maja do października kuracja piołunowym napojem wzmacnia system odpornościowy. Działanie przeciwzapalne i mobilizujące siły obronne organizmu sprawia, że kuracja może być także polecana jako skutecznie przyspieszająca rekonwalescencję po przebytych chorobach.

Święta podaje też inne receptury na bazie piołunu pomocne w bólach głowy, dolegliwościach w klatce piersiowej przebiegających z kaszlem oraz w atakach artretyzmu. Kto zaś cierpi z powodu bólu zęba i ropnia, skuteczne lekarstwo znajdzie w Hildegardowej recepturze wina z piołunem i werbeną.

ALFREDA WALKOWSKA

Warto...

przeczytać



Pod Jego skrzydłami

Wiosna. Wszystko odradza się, wzrasta w odwiecznym porządku cykliczności. Chcąc przewietrzyć duszę, sięgnęłam po książkę Jamesa Martina **Opactwo**. Ukazała się nakładem Wydawnictwa Św. Wojciecha. Autorem jest kierownik duchowy, publicysta i autor licznych książek, m.in. *Jezusa*, bestselleru „New York Timesa”. Głównymi bohaterami są Anna i Mark. Anna to 40-lletnia kobieta, która straciła w wypadku syna. Mark to 30-latek, który porzuca intratną pracę architekta i zostaje stolarzem. Losy obojga łączy tytułowe opactwo, gdzie poznają Paula – zakonnika. Rozmowy z Nim o wierze i zwątpieniu, liczne pytania i odpowiedzi, które stopniowo odsłaniają kolejne strony powieści, wprowadzają nas w arkania duchowości, gdzie mierzymy się z dramatem ludzkiej egzystencji i problemem obecności Boga w tajemnicy cierpienia. Autor, człowiek o głębokiej wrażliwości, wprowadza nas w świat swojej wyobraźni. Elementy realizmu magicznego czynią książkę wyborną ucztą. Mistycyzm przeplata się tu z codziennością. Sensualizm epatuje na każdym kroku. James Martin, jako wielki smakosz życia, za pomocą klasztornej dzemu uczy nas, że należy cieszyć się prostymi rzeczami. *Opactwo* jest swoistym GPS-em prowadzącym do Boga. Jest dla tych, co od „Szefa wszystkich szefów” dzieli krótki dystans, ale i tych całkowicie pogubionych w korporacji, jaką jest obecny świat. Uczy, że życie jest darem, który trzeba umiejętnie smakować. Pokazuje, że Nadprzyrodzoność często jest na wyciągnięcie ręki. A tak jak szybko możemy się zgubić, tak szybko możemy się też znaleźć. Książka jest arcydobra. Szczególnie polecam tym, którzy próbują zweryfikować swoją codzienność. Przestać gonić za własnym ogonem. Oddzielić to, co ważne, od tego, co nieistotne. Nieistotne z perspektywy Absolutu, jak śpiewa Piotr Rogucki. *Opactwo* będzie na pewno doskonałym elementarzem w tej szkole duchowości. Polecam.

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



Ja i ty

Każdy człowiek w dzieciństwie miał jakieś tajne miejsca. Takie, do których lubiliśmy chodzić, bo dawały nam poczucie bezpieczeństwa albo intrygowały, jakby przenosiły do innego wymiaru. Tego typu miejscem dla większości dzieci jest niewątpliwie piwnica. I właśnie piwnica staje się przestrzenią, w której przebywamy wraz z aktorami przez większą część filmu **Ja i ty**, przez co możemy odnieść wrażenie, że to nie film, lecz sztuka teatralna. Lorenzo i Olivia, główni bohaterowie, spędzają w tym miejscu wspólnie tydzień. Co ciekawe, nie jest to żaden przymus, lecz wolny wybór każdej ze stron, prowadzący do realizacji swoich celów.

Reżyser Bernardo Bertolucci, jedna z legend i klasyk światowego kina, otrzymał za ten film siedem nominacji do różnych nagród, m.in. Włoskiej Akademii Filmowej. Jak zwykle w jego filmach, poruszane są tematy: dorastania, dojrzewania, przemiany oraz ojcostwa. Dziś, w czasach gdy rodziny przeżywają wiele dramatów i kryzysów, przestajemy dostrzegać, jak bardzo cierpią na tym dzieci. Najważniejszy w filmie jest temat ojcostwa, a może bardziej – niezrealizowanego ojcostwa, związanego z odrzuceniem czy nieobecnością w trakcie wychowywania i dojrzewania dziecka. Autor filmu pokazuje, że być obecnym w życiu dziecka, to nie to samo, co zaspokajając jego zachcianki, że to coś znacznie więcej.

Film nie jest nowy, powstał w 2012 r., można mu jednak nadać miano ponadczasowego. Wspaniała gra aktorów, dobre dialogi i przede wszystkim piękno formy i wyrazu sprawiają, że w tym filmie możemy się zatracić. Na pewno nie jest prosty i pobudza do głębokiej refleksji, co najważniejsze jednak – nie rozczarowuje. Myślę, że przemiana, która zachodzi w trakcie filmu u głównych bohaterów, za jego sprawą po części zajdzie też w nas. Szkoda, że dziś coraz mniej jest tak dobrych produkcji w przestrzeni komercyjnej.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Srebrna Góra



Inscenizacja grupy rekonstrukcyjnej

MATERIAŁY PRASOWE URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

...
zwiedzić

Największa górska twierdza w Europie

Twierdza Srebrna Góra jest unikatowym obiektem w skali dziedzictwa kulturowego Europy i jedną z najważniejszych atrakcji Dolnego Śląska.

Zgodnie z pokojem wrocławskim, zawartym po I wojnie śląskiej, większa część Śląska przeszła w 1742 r. pod panowanie Prus. W dwóch kolejnych wojnach śląskich Austria próbowała odzyskać utraconą prowincję. Po zakończeniu III wojny śląskiej król Prus Fryderyk II postanowił wzmocnić system przejętych od Habsburgów śląskich twierdz, aby uniemożliwić im w przyszłości zdobycie Śląska. Wznoszona wg tej koncepcji twierdza w Srebrnej Górze miała za zadanie wspomóc Kłodzko, uznane za „klucz do Śląska” – chodziło o utrzymanie i zabezpieczenie drogi łączącej twierdze kłodzką i świdnicką, umożliwiającą zaopatrzenie tej pierwszej. Zaplanowano ją jako stosunkowo tanią, jednak stopniowa rozbudowa, obejmowanie umocnieniami kolejnych miejsc potencjalnie jej zagrażających, uczyniło z niej największą górską twierdzę Europy. Projekt twierdzy, wg zasad szkoły staropruskiej, przygotował w 1764 r. ppłk Ludwig Wilhelm Regeler. Budowa trwała od 1765 do 1777 r. i była podzielona na trzy etapy. Przy budowie pracowało ok. 4000 robotników, a okoliczni mieszkańcy byli zmuszani do uciążliwych i słabo opłacanych pomocniczych prac, zwłaszcza transportowych (nazywano to „dopustem srebrnogórskim”). Dla zapewnienia materiałów stworzono na placu budowy tartak, cegielnię, wapienniki, wodociąg i liczne drogi. Głównym budulcem był miejscowy gnejs, a naroża i obramienia wzmacniano ciosami piaszczowca.

Twierdza srebrnogórska wyróżnia się zastosowanymi w niej rozwiązaniami konstrukcyjnymi, m.in. dużą liczbą obiektów bomboodpornych o poprzecznie w stosunku do osi obiektu sklepionych kazamatach, licznymi zaporami przeciwszturmowymi (m.in. długimi, niezwiązanymi z poszczególnymi obiektami fosami). Głównym elementem twierdzy i miejscem ostatecznej obrony jest donżon z czterema

wieżami artyleryjskimi. W całej twierdzy znajdowało się 151 pomieszczeń fortecznych (kazamat) rozmieszczonych na trzech kondygnacjach. Ogromne magazyny, studnie, zbrojownia, kaplica, więzienie, szpital, piekarnia, browar, warsztaty rzemieślnicze i prochownia czyniły fort całkowicie samodzielnym i samowystarczalnym. W obrębie twierdzy wydrążono dziewięć studni, w tym najgłębszą (84 m) na terenie fortu Ostróg. Na wypadek wojny załogę miało stanowić 3756 żołnierzy, a artyleria forteczna składała się z 264 dział, haubic i moździerzy. Twierdza była w swej historii raz szturmowana przez wojska francuskie (VI 1807 r.), ale zawieszenie broni przerwało walki, więc pozostała niezdobyta. W 1867 r. twierdzę zlikwidowano, wykorzystywano ją później jako poligon artyleryjski, obiekt turystyczny, więzienie i obóz jeniecki. W 1961 wpisano ją do rejestru zabytków, w 2002 powstał tu Forteczny Park Kulturowy, a w 2004 r. Prezydent RP nadał jej status Pomnika Historii.

Duże znaczenie dla promocji twierdzy miało też powołanie w 2007 r. srebrnogórskiej grupy rekonstrukcyjnej – Infanterie-Regiment von Alvensleben (nr 33), odwołującej się swoimi strojami do garnizonu, który stacjonował w twierdzy w okresie wojny francusko-pruskiej. Od tego czasu turystów odwiedzających twierdzę oprowadzają przewodnicy-żołnierze, którzy prezentują zwiedzającym broń oraz eksponują znaleziska militarne i górnicze z okolic Srebrnej Góry – w przyszłości zbiory muzeum fortecznego.

10 czerwca 2017 r. odbędzie się XIII Święto Twierdzy, wśród wielu atrakcji planowane są inscenizacje walk o Srebrną Górę z 1807 r., pokazy artyleryjskie, imprezy towarzyszące. Więcej informacji na stronie internetowej www.forty.pl

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA

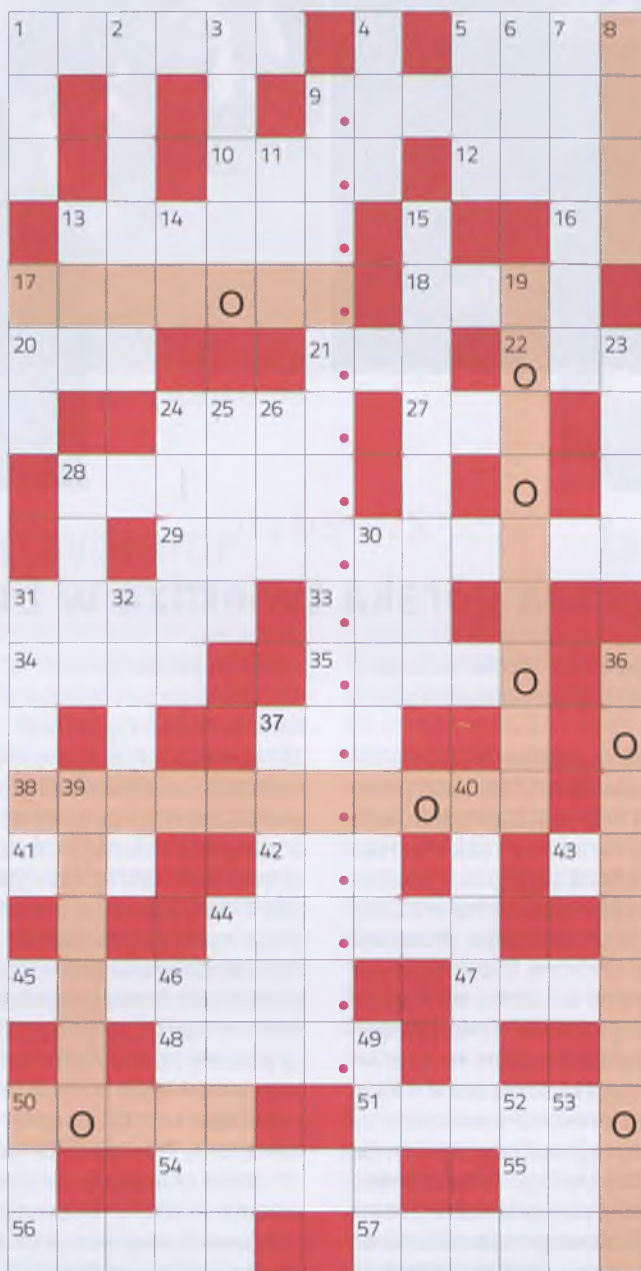


**DOLNY
ŚLĄSK**

W pierwszą czerwcową niedzielę **świętujemy Ześlanie Ducha Świętego** i radujemy się Jego darami, których nazwy (w tym jedną dwuwyrazową) należy wpisać w kolorowe pola krzyżówki. Dla ułatwienia ujawniono w nich wszystkie litery O. Inne słowa odgadniemy, szukając ich na kartach Pisma Świętego zgodnie z oznaczeniami w nawiasach. Rozwiązanie krzyżówki utworzą litery w polach z kropką, odczytane z góry na dół.

POZIOMO: 1) widać je na ziemi, kiedy zima minie (Pnp 2, 12), 5) Możesz wiódł lud ku tej pustyni (Wj 15, 22), 9) drapieżne zwierzę, czyha na drodze (Oz 13, 7), 10) w krajach arabskich księciem i wodzem, 12) może pożreć drzewa i ziemiopłod wszelki, choć sam jest niewielki (Pwt 28, 42), 13) szczerp, ród, miał swojego naczelnika, 16) sól w języku chemika, 17) *dar Ducha Świętego*, 18) wielka wystawa światowa, 20) król Judy, co rządy pobożnie sprawował (2 Krn 14, 1), 21) wszystko, co daje ci Pan, także twoi synowie (Ps 127, 3), 22) tak zwą wcięta w pasie albo cięta w słowie, 24) powóz na reSORACH do wygodnej przejażdżki, 27) srebrzystobiały metal ziem rzadkich, 28) przeklinał Dawida, ciskał kamieniami (2 Sm 16, 13), 29) w treningu biegacza rytm, interwały, 31) jedno z miast warownych rodu Neftalego (Joz 19, 37), 33) Przemyśl, Leżajsk, Lesko nad brzegami jego, 34) święty, uczeń św. Benedykta z Nursji, św. Placyda z topieli ratował (15 l), 35) otwiera muzyczny album ta krótka ścieżka dźwiękowa, 37) w Bożym gniewie nie rozwija się na figowym drzewie (Ha 3, 17), 38) *dar Ducha św.*, 41) wada w kłocu krętym (Mdr 13, 13), 42) ponad nim morza odmęty, 43) w gamie brzmi między „sol” a „mi”, 44) herbu Miesiąc Zatajony, wierny żołnierz Michała Wołodyjowskiego i miłośnik conceptów imci Onufrego, 45) książdz, działacz i uczony oświecenia polskiego,

Krzyżówka nr 6/2017



47) niewiasta dzielna otwiera ją dla ubogiego (Prz 31, 20), 48) ptak egzotyczny z kolorowym dziobem, 50) *dar Ducha św.*, 51) bankowe rozliczenia bezgotówkowe, 54) główka zapalki siarką powlekana, 55) zanocuje na kolumnie obok pelikana (So 2, 14), 56) oto jego synowie: Elisza i Tarsisz, Kittim i Dodanim (Rdz 10, 4), 57) stolica Albanii.

PIONOWO: 1) ojciec chrzestny twojej dzieci, 2) błogosławiona patronka I Komunii św.,

córka hrabiego Lambertini (12 V), 3) wysokie stojące lustro, 4) wawóz, gdzie składano ofiarę okrutną (Iz 57, 5), 5) tyle lat miał Sem, gdy urodził mu się syn (Rdz 11, 10), 6) wołanie natury, morza albo krwi, 7) w mitach greckich bóg nieba, mąż Gai, jego synami byli cyklopi, tytani, 8) *dar Ducha św.*, 9) rozwiązanie krzyżówki, 11) Colargol, Uszatek lub Kubuś Puchatek, 13) rumieniec na buzi, gdy się zawstydzisz lub rozweselis, 14) ojciec Leki, Laedy, wnuk

Judy, syn Szeli (1 Krn 4, 21), 15) do tego drzewa rozłożystego przyrównano Neftalego (Rdz 49, 21), 17) pachniał bzami, już za nami, 19) *dar Ducha św.*, 23) Bóg – Początek wszystkiego (Ap 21, 6), 24) znawca trunku dobrego, 25) był królem nad Izraelem, lecz grzesząc, zła czynił wiele (1 Krn 16, 25), 26) metal srebrzystozłoty z szaroniebieskim nalotem, 28) bąbelki, co czasem uderzą do głowy, 30) papierek dwudziestozłotowy, 31) do tej wsi zdążyli, Pana nie poznali (Łk 24, 13), 32) wymyślił kostkę łamigłówek, 36) *dar Ducha św.*, 37) jest wiosłem, żaglem lub śrubą okrętową, 39) *dar Ducha św.*, 40) tam weszli Izraelici między wodami na suchą ziemię (Wj 14, 16), 44) miasto w Bułgarii, w drodze do Warny, z największym w kraju meczetem, 46) wśród szat liturgicznych rodzaj szarfy kapłańskiej, 49) kto mógł policzyć wielki tłum przed Barankiem? (Ap 7, 9), 50) pszczoła miododajna rodzina (Sdz 14, 8), 52) werset Koranu lub w greckiej Tesalii gmina, 53) nie budźcie z niego ukochanej, dopóki nie zechce sama (Pnp 2, 7).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca czerwca z dopiskiem **krzyżówka nr 6/2017** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek pt. *Wielka Republika Cafatos* Joanny Suszczyńskiej. Więcej o książce na s. 56.

Rozwiązanie krzyżówki nr 4/2017: Emaus. Nagrody wylosowali: **Stanisława Feliszek** – Juszczyn, **Elżbieta Poprawska** – Wąsosz, **Katarzyna Żmijewska** – Warszawa, **Tadeusz Majewski** – Sońsk, **Anna Kisała** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Ciasto tortowe

Składniki:

Ciasto:

- ▶ 12 żółtek
- ▶ 25 dag mąki
- ▶ 30 dag cukru
- ▶ 7 dag migdałów (płatki migdałowe)
- ▶ 1 mały olejek rumowy
- ▶ sok z jednej cytryny i otarta skórka

- ▶ 1 łyżeczka proszku do pieczenia

Masa:

- ▶ 0,5 l śmietany 30%
- ▶ 50 dag sera mascarpone
- ▶ szklanka cukru pudru

Wykonanie:

Ciasto: Żółtka utrzeć z cukrem mikserem, dodać olejek, sok z cytryny i otartą skórkę oraz płatki migdałowe. Mąkę wymieszać z proszkiem do pieczenia. Wszystkie składniki razem wymieszać. Dodać białka ubite na sztywno i delikatnie łyżką wymieszać. Ciasto włożyć do formy lub tortownicy posmarowanej masłem i wysypanej bułką tartą. Piec 30 minut w temperaturze 180°C. Ciasto jest bardzo smaczne, pulchne, może służyć jako tort do przełożenia masą.

Masa: Śmietanę ubić, dodać cukier i ser, następnie zmiksować. Ciasto przekroić na pół i przełożyć masą. Wierzch ciasta posmarować resztą masy i posypać startą czekoladą.



Sałatka ryżowa

Składniki:

- ▶ 1 szklanka ryżu
- ▶ 1 puszka kukurydzy
- ▶ 1 puszka zielonego groszku
- ▶ 1 puszka ananasów

- ▶ 6 jajek ugotowanych na twardo
- ▶ 4 łyżki jogurtu naturalnego
- ▶ majonez

Wykonanie:

Ryż ugotować na sypko, ostudzić, jajka pokroić w kostkę, ananasy na małe kawałki. Groszek i kukurydzę odcedzić, połączyć wszystkie składniki, wymieszać z majonezem i jogurtem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Święty Piotr Apostoł

– uzdrowienie chromego od urodzenia

Piotr powiedział: „Nie mam srebra ani złota, ale co mam, to ci daję:

W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!”.

(Dz 3, 6)

Piotr jest jednym z trzech najbliższych Apostołów Jezusa. To jego nasz Pan wybrał, aby oprzeć na nim swój Kościół. I Kościół ten trwa do dziś, i zgodnie z obietnicą Chrystusa – *bramy piekielne go nie przemogą* (Mt 16, 18b).

Powołując Piotra na swojego ucznia, Jezus zmienił mu imię – z Szymona właśnie na Piotr, czyli w tłumaczeniu na język polski „skała”. Oznacza ono misję, jaką mu powierzył. Kościół został przez Chrystusa zbudowany na SKALE. Ta skała jednak nie jest mocna własną trwałością, lecz mocą Bożą, dzięki obecności Chrystusa. Wiemy, że Piotr wcale nie był idealnym człowiekiem. Miał swoje słabości, był impulsywny, wiele obiecywał, a potem zawodził. Zdradził przecież Jezusa tuż przed Jego Męką. Gdyby działanie i cała misja Piotra miały się opierać na jego ludzkich zdolnościach i możliwościach, nic by z tego nie było.

Tymczasem jednak, po tym jak Piotr zaparł się Chrystusa, uznał swoją słabość i zapłakał nad nią. Żałował tego, że opuścił Jezusa, zdradził Go. Doświadczył wtedy przebaczenia ze strony Pana i przyjął je. Spotkał Zmartwychwstałego Chrystusa i jakby „od nowa” w Niego uwierzył – tylko tym razem pełniej, świadomy własnej ułomności. Oparł się na Chrystusie i Jego sile. Po zesłaniu Ducha Świętego mógł dzięki temu stać się Apostołem odważnym i niezłomnym, działającym właśnie mocą samego Jezusa.

Kiedy pewnego dnia wraz z Janem szedł modlić się w Świątyni jerozolimskiej, zobaczył przy bramie człowieka, który nie mógł chodzić. Mężczyzna ten był kaleką od urodzenia. Prosił o datki pieniężne na swoje utrzymanie. Tego oczekiwał również od Piotra. Apostoł odpowiedział, że nie ma srebra ani złota. Nie mógł spełnić prośby tego kaleki. Posiadał jednak coś dużo cenniejszego i tym postanowił podzielić się z żebrakiem. Miał wiarę w uzdrawiającą moc Chrystusa – w Jego Imię wezwał chorego, aby wstał. Chrystus na prośbę swojego Apostoła przywrócił mężczyźnie władzę w nogach. Ten nie tylko wstał, ale zaczął skakać z radości! W ten sposób wielbił Boga, który jest dawcą życia i zdrowia. Uznał, że to właśnie Bóg wyleczył jego nogi. Razem z Apostołami wszedł do Świątyni, aby Mu za to podziękować.

Może ci się wydawać, że ty nie masz nic szczególnego, co możesz dać komuś, kto potrzebuje. Spójrz jednak nie siebie uważnie. Zobacz, jakimi umiejętnościami obdarował cię Bóg. Lubisz matematykę? – może twoja koleżanka nie rozumie zadania domowego, a ty jej pomożesz... Świetnie grasz w piłkę nożną? – twój kolega chciałby przyłączyć się do waszej drużyny, a ty go nauczysz grać... Masz zdrowe ręce i nogi? – wasza sąsiadka choruje, a ty możesz zrobić jej zakupy...

Masz jeszcze dużo, dużo więcej... Pan Bóg jest hojnym dawcą – każdemu z nas daje więcej, niż potrafimy przyjąć. Patrz uważnie i proś Go, by pokazywał ci te szczególne zadania, które dla ciebie przygotował, żebyś je wykonał. Przed tobą jest wiele dobrych czynów, dzięki którym inni będą mogli zobaczyć Boga... i dziękować za Jego miłość.

EWA CZERWIŃSKA

ILLUSTRACJA ANNA GRYGŁAS



Zejdźmy z kanapy!

PIELGRZYMKA: SZANSA I... OBOWIĄZEK!

Zbliżają się wakacje, a zatem także czas pieszych pielgrzymek. W szczególny sposób powinna nas zainteresować XXXVII Piesza Pielgrzymka Wrocławska na Jasną Górę (2–10 sierpnia 2017 r.) oraz jej epilog, czyli Pielgrzymka Trzebnicka (14 października 2017 r.). Czy wrócą czasy, gdy na te pątnicze szlaki wyruszą znów tysiące Dolnoślązaków? Oby tak się stało! Bo miał rację śp. o. Jan Góra OP, pisząc, że człowiek może umrzeć dopiero wtedy, gdy zbuduje dom i przeżyje pielgrzymkę – wcześniej nie.

Po co jest pielgrzymka?

Aby człowiek uświadomił sobie, kim jest jako mieszkaniec Ziemi: jest pielgrzymem, jest „w drodze”. Są takie tematy, które zrozumie się dopiero po opuszczeniu domu. Wykorzystanie czasu na pielgrzymowanie pozwala naprawdę zająć się Panem Bogiem i sobą, swoim wnętrzem.

Pielgrzymka to czas niezwykle intensywnych i bogatych rekolekcji, w które włącza się i duch, i ciało, i prelegenci, i wspólnota wędrowców, i spotykani po drodze ludzie, i gościnni gospodarze. A skoro są to „rekolekcje w drodze”, to ofiarują one czas przemiany serca, podejmowania ważkich decyzji życiowych, oddawania chwały Panu Bogu. Wreszcie pielgrzymka to przejmujące, radosne i głębokie świadectwo wiary wobec wędrującego Kościoła, ale też wobec spotykanych na trasie mieszkańców miast i wsi.

To święte, wędrujące „razem” jest wielką modlitwą w intencjach Ojca Świętego, Ojczyzny, Kościoła lokalnego i w sprawach najbardziej osobistych. Aż trudno to wszystko zmieścić w dziewięć dni!

Dla kogo jest pielgrzymka?

Absolutnie dla wszystkich – nawet dla najciężej chorych i najstarszych, gdyż i dla nich pomyślana jest grupa duchowych uczestników pielgrzymki. Potrzeba jedynie dobrej woli, właściwej intencji i... zejścia z kanapy, by wyruszyć w drogę.

Co dzieje się podczas wędrowki?

Jest wiele modlitwy: Eucharystia, zwykle pod gołym niebem, nabożeństwa podczas drogi, adoracje Najświętszego Sakramentu, niezliczone śpiewy. Są konferencje, katechezy, dyskusje i czas milczenia. Jest miejsce na pokutę i umartwienie. Jest kontakt z przyrodą naszej Ojczyzny i doświadczanie polskiej gościnności. I jest wspólnota, wędrująca do Matki i Królowej. Nie szkoda tego kapitału zmarnować?

Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu

To prawda. Można pielgrzymów filmować, nagrywać, obserwować, ciągnąc za język – i nic z tego fenomenu nie rozumieć. Bywa, że i sam wędrowiec wyrusza w drogę jako turysta (chcąc się sprawdzić, dla towarzystwa) – a w końcu dochodzi do Domu Matki Narodu na Jasnej Górze jako

przemieniony, świadomy pielgrzym. Dlatego najważniejsze i najciekawsze wydarzenia dokonują się podczas drogi na końcu każdej pielgrzymkowej grupy, gdzie posługują kapłani w sakramencie pokuty i pojednania.

A po powrocie z pielgrzymki są już tylko dwa zmar-twienia: dotrzymać podjętych wobec Boga i Jego Najświętszej Matki postanowień i decyzji oraz... doczekać kolejnej pielgrzymki!

KS. ALEKSANDER RADECKI



ILUSTRACJA: JOANNA KOŚCIUKIEWICZ

ZESTAW ĆWICZEŃ I ZADAŃ:

- ▶ Odpowiedz sobie uczciwie na pytanie: dlaczego wybierasz się lub nie wybierasz na tegoroczną XXXVII Pieszą Pielgrzymkę Wrocławską na Jasną Górę?
- ▶ Zapoznaj się z ideą duchowego uczestnictwa w PPWr i zainteresuj nią osoby starsze czy chore ze swego otoczenia.
- ▶ Zapoznaj się ze stroną internetową PPWr.
- ▶ Jeśli żadną miarą pójść na pielgrzymkę nie zdołasz, korzystaj z audycji Radia Rodzina w dniach 2–10 sierpnia 2017 r. od godz. 14.10 i 20.30.
- ▶ Pomódl się w intencji pielgrzymów z „Orzechem” i księżmi przewodnikami na czele.



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w czerwcu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



Co zrobić, aby naukę zawartą w Ewangelii móc wykorzystać w codziennym życiu? Odpowiedź można znaleźć na kartach **EWANGELII NA CO DZIEŃ**. Jest to zbiór refleksji spisanych w formie artykułów, autorstwa ks. Romana E. Rogowskiego, które mogą nam towarzyszyć bez względu na miejsce i okoliczności, w jakich właśnie przebywamy.

EWANGELIA DLA ZABIEGANYCH, CZYLI ROZWAŻANIA DLA TYCH, KTÓRZY SĄ PO TEJ STRONIE NIEBA to najnowsza książka ks. Mariusza Rosika. Jak sam tytuł wskazuje, jest to pozycja dla osób niecierpiących na nadmiar czasu, a mimo to chętnych na przyjęcie nauk głoszonych w Ewangelii.

Jak interpretować sztukę w kontekście wiary? Czy można przedstawić główne tajemnice wiary za pomocą obrazów? Niewątpliwie tak. Na kolejnych stronach **TAJEMNICY NASZEJ NADZIEI** stajemy się świadkami połączenia religii i kultury, które wspólnie mogą ułatwić przybliżenie się do Stwórcy.

Sztuką samą w sobie jest stworzenie zbioru opowieści i anegdot zgromadzonych przez autora w różnych zakątkach świata. Książka **ANIOŁOWIE NIE MAJĄ SKRZYDEŁ** pokazuje nam, jakimi wartościami należy się kierować w życiu, aby bez względu na otaczającą nas rzeczywistość pozostać człowiekiem.

Pozycją godną uwagi jest **WIELKA REPUBLIKA CAFATOS**, która jest historią stworzoną przez debiutującą Joannę Suszczyńską, opowiadającą o małej dziewczynce, która zjawia się w totalitarnym państwie przepelnionym głodem i szarością, ale dla którego wciąż istnieje nadzieja na zmianę. Jest to pozycja skierowana dla każdego, bez względu na wiek.

Szczegółowej uwadze Czytelników polecamy także zbiór modlitw pt. **ADORACJE NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU**, będących ukojeniem dla spragnionego serca i ducha.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalii tel.: 690 028 300

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

